GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 16 listopada 2026 | Redaktor prowadzący **Marcin Stelmasiak** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 267.11366, 1

Nakład 42 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

U2 świętują 50. urodziny

WOJNA POSTU Z KARNAWAŁEM

Współpraca z Martinem Garrixem i duet z Dolly Parton – „Carnival de Luz", 16. płyta U2, kryje więcej niespodzianek, w tym wiele udanych ▶ 14



FOT. VIVIANE SASSEN

Geopolityka

Rosyjskie sidła na Trumpa

W czasie gdy zabiegamy o stałą bazę wojsk USA w Polsce, Kreml znów wysuwa żądania ograniczenia obecności NATO na wschodniej flance.

Maciej Czarnecki

Podczas wtorkowej konferencji prasowej w Waszyngtonie wicepremier i szef polskiego MON Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił tuż po rozmowie z sekretarzem obrony Pete'em Hegsethem, że Pentagon dał zielone światło na stałą bazę wojsk USA w naszym kraju. Ostateczną decyzję ma podjąć w grudniu Donald Trump.

Zapytałem ministra, czy nie obawia się, że nasze starania zostaną zniweczone przez szersze ustalenia na świecie, wymieniając Abu Zabi, gdzie 10-11 listopada negocjatorzy USA obradowali z delegacjami Rosji i Ukrainy, i Shenzhen, gdzie na szczycie Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w tym tygodniu mają rozmawiać ze sobą Trump, Władimir Putin i Xi Jinping. Wicepremier zapewnił krótko: „Nie".

Drugiej Jałty nie będzie

W piątek „New York Times" opisał dokument z postulatami, który Rosjanie przedstawili wysłannikom Trumpa. Wynika z niego, że Kreml znów domaga się wycofania wojsk i instalacji NATO z państw, które przystąpiły do Sojuszu od 1997 roku – czyli m.in. z Polski i krajów bałtyckich.

Tak naprawdę na Kremlu muszą zdawać sobie sprawę, że jest on nierealny. Podobnie jak ten, o którym doniósł ostatnio „Bild" – by Finlandia wycofała się z NATO.

Rosjanie próbują ugrać jak najwięcej, zdając sobie sprawę, że parcie rządu Trumpa do zakończenia wojny otwiera okno na nowe inicjatywy. Wołodymyr Zełenski podał, że w ramach dyskusji o gwarancjach bezpieczeństwa Amerykanie mieli rzucić pomysł członkostwa Ukrainy w NATO w zamian za jej wycofanie się z Donbasu.

Putinowi marzy się druga Jałta, ale wiele wskazuje na to, że jej nie dostanie, bo Europa sobie na to nie pozwoli. Stąd zadowolenie Donalda Tuska po piątkowym nieformalnym szczycie UE w Dublinie, gdzie ustalono, że do rozmów USA, Ukrainy i Rosji o zakończeniu wojny w Ukrainie Europa dołączy w formacie E5, w którym obok Londynu, Paryża, Berlina i Rzymu będzie także Warszawa.

Kreml dąży do powiązania tej kwestii z szerszymi rozmowami o architekturze bezpieczeństwa w Europie. Tkwi w tym pułapka, bo Europa ma już taką architekturę. Problem w tym, że Rosja łamie porozumienia międzynarodowe. Tak czy inaczej, stare powiedzenie głosi, że zawsze lepiej być przy stole niż w menu.

Amerykańscy urzędnicy zakulisowo briefują media, że w Shenzhen Trump, Putin i Xi będą rozmawiać o innych sprawach – redukcji broni nuklearnej i wojnie USA z Iranem. Według agencji AFP odrębnego spotkania Trump – Putin nie będzie.

Co zdecyduje Donald Trump?

Niepewności sytuacji dodaje fakt, że Trump grawituje w stronę Moskwy, kuszony przez nią biznesami i złudnymi obietnicami pokoju. Od czasu do czasu zapewnia o specjalnym traktowaniu Polski, promując Karola Nawrockiego, ale jesteśmy przecież częścią większej układanki. Pokazuje to choćby majowa (do dziś niezrealizowana) obietnica Trumpa wysłania nad Wisłę dodatkowych 5 tys. żołnierzy.

Amerykanie już wcześniej zapowiadali cięcia swojego kontyngentu. Pytanie tylko, jak duże będą. Źródła Bloomberga doniosły w sobotę, że Pentagon planuje małą redukcję. Jedno ze źródeł wymieniło 5 tys.

Większość miałaby wyjechać z Niemiec, a flanka wschodnia zostałaby wzmocniona, przy pokryciu części kosztów przez kraje graniczące z Rosją.

Ostateczna decyzja będzie należała jednak do samego Trumpa. Czas pokaże, jak wpisze się w nią kwestia stałej bazy w Polsce. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X 9 770860 908112 47

DUŻY FORMAT

POCIĄG DZIELI MEKSYK

Reportaż Emilii Bromber



REKLAMA

Kraj/34460925



1 RP

eprasa.pl a184fa765f

Joanna Sosnowska

Nawrocki znów po stronie big techów

Teoretycznie gloryfikowanie przemocy, deepfejki i scamy oraz mowa nienawiści na wielkich platformach cyfrowych są zakazane. Teoretycznie. Bo w praktyce chyba każdy próbował zgłosić nielegalną treść do moderacji. I czekał na to kilka tygodni, by w końcu się dowiedzieć, że „treść nie łamie standardów społeczności".

Sytuację miały zmienić dwie osobne nowelizacje ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną, wdrażające do polskiego prawa unijny akt DSA. Pierwsza z nich (prezydent podpisał we wrześniu, już weszła w życie) ustanowiła krajowego koordynatora ds. usług cyfrowych, natomiast drugą, dającą polskim organom narzędzia do szybkiego nakazywania platformom blokowania nielegalnych treści, Karol Nawrocki 13 listopada ponownie zawetował.

Swoją decyzję uzasadnia rzekomą troską o wolność słowa w internecie. W oświadczeniu wskazał, że zawetowane przepisy były nieproporcjonalne, groziły wprowadzeniem administracyjnej cenzury i mogły prowadzić do sytuacji, w której decyzję o blokowaniu treści lub całych domen podejmowałby urzędnik zamiast niezawisłego sądu.

O standardach debaty publicznej i bezpieczeństwie użytkowników w polskim internecie decydują wyłącznie interesy biznesowe zagranicznych korporacji

Z perspektywy pałacu prezydenckiego ochrona obywateli przed arbitralną ingerencją państwa w sferę debaty publicznej okazała się wartością nadrzędną.

Ten lęk przed nadmierną władzą urzędników ma jednak swoją drugą, równie poważną stronę. Bo odrzucenie mechanizmów unijnego prawa sprawia, że wciąż musimy polegać na dobrej woli Facebooka, TikToka czy X i wierzyć, że będą szybko i sprawnie moderować nielegalne treści.

A firmy te nie podlegają żadnej demokratycznej kontroli. Ich polityka moderacji też odbywa się zgodnie z nieprzejrzystymi regulaminami i prywatną cenzurą, od których trudno się skutecznie odwołać.

Algorytmy platform społecznościowych nie są neutralnymi przekaźnikami informacji. Ich model biznesowy opiera się na maksymalizacji zaangażowania użytkowników, a nic nie przyciąga uwagi skuteczniej niż silne emocje: strach, gniew, wstręt czy oburzenie.

W rezultacie ich systemy rekomendacji premiują treści radykalne, sensacyjne oraz wprowadzające w błąd. Podczas kryzysów społecznych czy po tragicznych wydarzeniach mechanizm ten działa jak katalizator paniki i polaryzacji, co widzieliśmy niedawno, po tragedii w Krakowie.

Gdy polskie instytucje wciąż szukają właściwej równowagi między ochroną wolności słowa a bezpieczeństwem w sieci, big techy codziennie kształtują debatę publiczną, nastroje społeczne oraz poczucie bezpieczeństwa milionów Polaków.

A to oznacza, że o standardach debaty publicznej i bezpieczeństwie użytkowników w polskim internecie decydują wyłącznie interesy biznesowe zagranicznych korporacji. ●

Andrzej rysuje



Los Angeles
Nie da się zabić rock and rolla


FOT. REUTERS / MARIO ANZUONI

Członkowie zespołu Red Hot Chili Peppers podczas ceremonii przyjęcia nowych członków do Rock & Roll Hall of Fame wystąpili przebrani za Ricka Rubina – znanego producenta muzycznego, wieloletniego współpracownika zespołu. – Nie da się zabić rock and rolla – powiedział sam Rubin, przyjmując wyróżnienie.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

9,2

MIESIĄCA

To średni czas poszukiwania pracy przez bezrobotnego w Polsce (dane GUS za II kwartał 2026 roku)

▶ **next.gazeta.pl**



Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl
Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Ilsa Aigner
Niemcy będą mieć prezydentkę

Niemiecki Bundestag zatwierdzi kandydaturę 61-letniej Ilsy Aigner. Zastąpi odchodzącego Franka-Waltera Steinmeiera.

Pod koniec stycznia (30.01) Bundestag będzie głosować nad nową głową państwa. Zostanie nią najpewniej 61-letnia Ilse Aigner z bawarskiej partii CSU (siostrzanego ugrupowania CDU). W przeszłości była ministrą rolnictwa w rządzie Angeli Merkel. Obecnie jest przewodniczącą bawarskiego landtagu.

Aigner była już kilkukrotnie przymierzana do roli prezydentki Niemiec. Na przeszkodzie stało jednak to, że pochodziła z CSU. Dotąd nikt z tego ugrupowania nie pełnił funkcji ani kanclerza, ani głowy państwa.

Zmarły przed trzema laty Wolfgang Schäuble, były minister w rządzie helmuta Kohla i Angeli Merkel, mawiał, że CSU i jej politycy budują swoje poparcie na byciu w opozycji wobec CDU i krytykowaniu tej partii. To on w 2021 roku, gdy ważył się następca Angeli Merkel, utrącił kandydaturę bardzo popularnego wówczas Markusa Södera (CSU), obecnego premiera Bawarii. CSU, choć jest siostrzaną partią CDU, po cichu często z nią bowiem rywalizuje.

Przeciwko kandydaturze Aigner miało również przemawiać to, że jest bezdzietną panną i jako konserwatywna polityk nie nadaje się na to, by być głową państwa.

Nigdy nie była postacią z bulwarówek ani pierwszych stron gazet. Od innych polityków z pierwszego rzędu, którzy zazwyczaj są prawnikami lub lekarzami, różni się tym, że jest rzemieślniczką. Nim została deputowaną do bawarskiego landtagu (1993 rok), była mechanikiem. Pracowała wówczas dla firmy Eurocopter produkującej śmigłowce.


FOT. REUTERS / FABRIZIO BENSCH

Jako 29-latka była drugą najmłodszą deputowaną w bawarskim landtagu, zaraz po dwa lata młodszym Söderze. Od 1998 roku przez cztery kadencje (do 2013) była deputowaną do Bundestagu. W 2008 roku zastąpiła Horsta Seehofera, szefa CSU na stanowisku ministra rolnictwa. A w 2013 roku wróciła do polityki regionalnej. Odtąd jest deputowaną do bawarskiego landtagu.

Uchodzi za polityczkę, która nie tylko potrafi wysłuchiwać argumentów, ale i mieć zdecydowane zdanie. Podczas wizyty w monachijskiej synagodze w zeszły poniedziałek (9.11) powiedziała, że nie ma czegoś takiego jak „uprawniony antysemityzm". Mówiła też, że jest przerażona „deficytami w integracji niektórych środowisk muzułmańskich", mając na myśli ich nienawiść wobec Żydów.

– Ta atmosfera strachu jest hańbą dla naszego kraju – powiedziała.

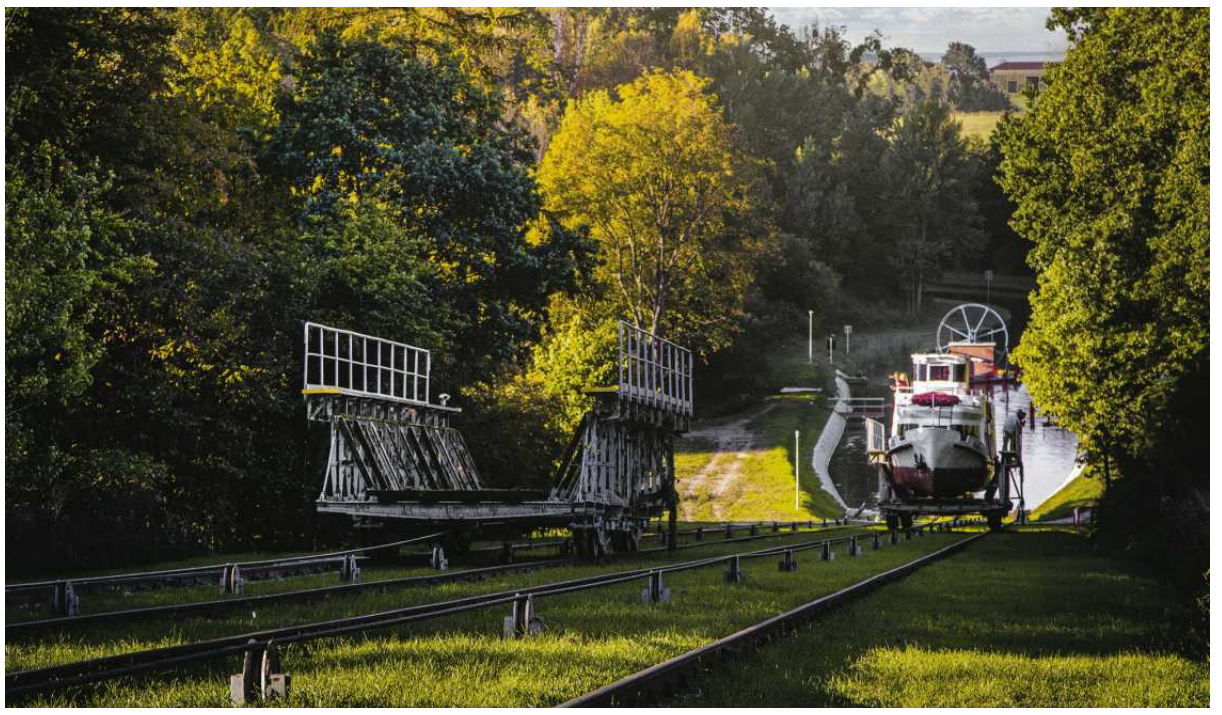
W Niemczech prezydent pełni głównie funkcje reprezentacyjne i uchodzi za autorytet moralny. W listopadzie CDU i SPD porozumiały się w sprawie głosowania nad jej kandydaturą. Gdy 30 stycznia Bundestag ją przyjmie, Aigner obejmie swój urząd 19 marca 2027 roku. ●

Michał Kokot

eprasa.pl a184fa765f

Siedem pereł Warmii i Mazur – skarby dziedzictwa i pamięci

Ten północno-wschodni region Polski przyciąga nie tylko malowniczymi krajobrazami, bogactwem jezior i piękną przyrodą, ale również wyjątkowym dziedzictwem historycznym. Wśród wielu tutejszych zabytków siedem zyskało oficjalny tytuł Pomnika Historii. Jest on przyznawany przez Prezydenta RP obiektom o wyjątkowej wartości historycznej i naukowej oraz największym znaczeniu dla dziedzictwa kulturowego kraju.



Kanał Elbląski posiada unikatowy na skalę światową system pochylni szynowych

W Polsce jest obecnie ponad 130 zabytków uznanych oficjalnie za pomniki historii. Siedem z nich znajduje się w województwie warmińsko-mazurskim. Uhonorowane zabytki są świadectwem dziejów terenów objętych granicami współczesnej Polski. Dla turystów status pomnika historii stanowi wskazówkę, których zabytków nie mogą ominąć, odwiedzając ten region.

Frombork – zespół katedralny (1994)

Zespół katedralny we Fromborku to wyjątkowy przykład średniowiecznej warowni katedralnej. Nad całym kompleksem góruje gotycka archikatedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Andrzeja, największa świątynia Warmii. W jej wnętrzu zachwycają późnogotycki ołtarz główny oraz bogato zdobiony barokowy prospekt organowy. To właśnie we Fromborku przez blisko trzydzieści lat żył i pracował Mikołaj Kopernik. Tu napisał rewolucyjny traktat „O obrotach sfer niebieskich", epokowe dzieło, które odmieniło obraz wszechświata, tu też zmarł i został pochowany w archikatedrze.

Grunwald – Pole Bitwy (2010)

Pola Grunwaldu to miejsce jednej z największych bitew średniowiecznej Europy. 15 lipca 1410 roku sprzymierzone wojska polsko-litewskie odniosły pod Grunwaldem zwycięstwo nad zakonem krzyżackim. W miejscu starcia, na wzgórzu, wznosi się monumentalny Pomnik Bitwy Grunwaldzkiej, zaś u stóp wzgórza wybudowano nowoczesne Muzeum Bitwy pod Grunwaldem z ok. 1300 metrów kw. powierzchni wystawienniczej, biblioteką i salą do walk rycerskich. Co roku na Polach Grunwaldu są organizowane inscenizacje bitwy przyciągające dziesiątki tysięcy widzów.

Kanał Elbląski (2011)

Łączący Pojezierze Iławskie z Elblągiem kanał jest unikatowym na skalę globalną zabytkiem XIX-wiecznej hydrotechniki. Dla pokonania liczącej ok. 100 m różnicy poziomów wybudowano pięć pochylni z tzw. suchym grzbietem, na których ułożono tory. Jednostki pływające przejeżdżają po nich na wózkach, napędzanych siłą spadku wody. Aby zniwelować mniejsze różnice poziomów, na kanale wybudowano także cztery śluzy. Główna droga wodna, łącząca Ostródę z Elblągiem, liczy 84 km, ale wraz z pozostałymi odcinkami długość systemu to blisko 152 km. Rejs Kanałem Elbląskim cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem turystów.

Lidzbark Warmiński – zamek biskupów warmińskich (2018)

Gotycką warownię o formie regularnego czworoboku wzniesiono w widłach Łyny i Symsarny. Zachowała się do dziś jako jedna z niewielu tego typu, a seria rewitalizacji przywróciła obiektowi dawny kształt. Dziedziniec budowli otaczają efektowne krużganki, co przyniosło zamkowi miano Wawelu Północy. Spośród wnętrz szczególne wrażenie robią Wielki Refektarz i kaplica z rokokowym wyposażeniem. Obecnie w warowni działa muzeum ze stałą ekspozycją poświęconą jej wybitnym mieszkańcom: Mikołajowi Kopernikowi oraz biskupom warmińskim, m.in. Ignacemu Krasickiemu, nazywanemu księciem poetów polskich.

Święta Lipka – sanktuarium pielgrzymkowe (2018)

Choć Święta Lipka leży na Mazurach, kulturowo przynależy do Warmii. Od czasów średniowiecza rozwijał się tu kult maryjny związany z legendą o cudownej figurce. W miejscu, w którym miała wisieć, zbudowano kapliczkę, a później barokową bazylikę Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W świątyni znajdują się m.in. organy z początku XVIII wieku z ruchomymi figurkami oraz pochodzący z tego samego okresu ołtarz główny z obrazem Matki Bożej z 1640 roku. Od wieków sanktuarium jest celem pielgrzymek, co przyniosło mu miano Częstochowy Północy.

Stoczek Klasztorny – Sanktuarium Matki Pokoju (2022)

Najważniejszym elementem barokowego zespołu sanktuarium jest kościół Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Świątynia w formie rotundy powstała w XVII wieku. Potem dobudowano do niej klasztor bernardynów, a wokół niej – cztery kaplice oraz krużganki. Obecnie sanktuarium stanowi zamknięty kompleks ze świątynią w centrum. Jej wnętrze jest bogato zdobione malowidłami. Znajduje się w nim m.in. ołtarz główny z 1713 roku z kopią obrazu Matki Boskiej Salus Populi Romani, dwa ołtarze boczne, żelazna ambona, chór z organami z XVII wieku. W latach 1953-1954 władze PRL więziły w klasztorze prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Olsztyn – zamek kapituły warmińskiej (2023)

Okazałą warownię na planie czworoboku zlokalizowano w zakolu Łyny i rozbudowywano w kilku fazach. W okresie baroku do dwóch skrzydeł gotyckich dobudowano reprezentacyjne skrzydło mieszkalne. W zamku urzędował administrator dóbr ziemskich kapituły warmińskiej, którą to funkcję przez kilka lat pełnił Mikołaj Kopernik. Pamiątką po jego pobycie jest wykonana jego ręką na ścianie krużganku tablica astronomiczna. Zamek stał się siedzibą Muzeum Warmii i Mazur. Obecnie przechodzi wielką modernizację i nie będzie dostępny dla zwiedzających przez 3 lata.

Na przyznanie statusu pomnika historii czeka sanktuarium maryjne w Gietrzwałdzie. Gietrzwałd to nie tylko cel wielu pielgrzymów, ale też jedyne miejsce w Polsce, w którym objawienia maryjne z 1877 roku zostały uznane przez kościół katolicki. Aby uhonorować wydarzenia sprzed półtora wieku, które znacząco wpłynęły także na kształtowanie tożsamości narodowej, sejmik województwa warmińsko-mazurskiego ustanowił na Warmii i Mazurach rok 2027 rokiem 150-lecia objawień maryjnych w Gietrzwałdzie.



Marcin Kuchciński, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego

– Siedem pomników historii na Warmii i Mazurach to nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim dowód na to, jak cenna i różnorodna jest nasza spuścizna kulturowa. Każdy z tych pomników opowiada fascynującą historię ludzi, nauki, postępu czy przełomowych wydarzeń. Status ten to oczywiście prestiż, ale też wielkie zobowiązanie. Jako samorząd województwa konsekwentnie wspieramy inicjatywy związane z ochroną oraz rewitalizacją zabytków. Nie tylko tych uznanych za pomniki. Zależy nam, aby te skarby architektury i pamięci były dostępne dla kolejnych pokoleń mieszkańców oraz gości odwiedzających nasz piękny region.

eprasa.pl a184fa765f

Szef MSWiA dla „Wyborczej”

Ta tragedia to potężna zmiana dla służb

Nie ma na świecie państwa, które w stu procentach jest w stanie zabezpieczyć się przed aktami dywersji i terroru. **Możemy jedynie minimalizować prawdopodobieństwo tego typu zagrożeń.**



ROZMOWA Z
MARCINEM KIERWIŃSKIM
ministrem spraw wewnętrznych i administracji

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Podczas Marszu Niepodległości Jarosław Kaczyński zarzucił rządowi, że użyje wobec opozycji siły i może doprowadzić do przelewu krwi. Jak rozumieć te słowa?
MARCIN KIERWIŃSKI: Widać, co ma w głowie poseł Kaczyński. Te słowa to jakaś psychologiczna projekcja. On dla własnego politycznego interesu nie zawahałby się podpalić Polski. A oskarża o to obecny rząd.

Proszę porównać, jak działa obecnie policja, a jak działała w czasach, gdy Kaczyński był wicepremierem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo. Dziś policja zachowuje się profesjonalnie, nie wchodzi w awantury, obniża napięcie. Doskonale widać to pod Trybunałem Konstytucyjnym. Pamiętamy natomiast antyterrorystów, którzy w 2020 r. bili pałkami teleskopowymi demonstrujące kobiety.

Może Kaczyńskiemu chodziło o to, że Marsz Niepodległości pokazał sporą mobilizację polskiej prawicy. Według oficjalnych szacunków zebrało się na nim rekordowe 250 tysięcy ludzi. Tej siły nie da się powstrzymać.
– Ale to nie Kaczyński jest liderem tych ludzi. Nawet jeżeli stara się na siłę doklejać do organizatorów marszu, to jest w tej grupie raczej postacią marginalną. Myślę, że bardzo, bardzo go to uwiera. Zresztą zawsze, gdy Kaczyński traci grunt pod nogami, sięga po radykalny język i snuje radykalne plany.

Tegoroczny Marsz Niepodległości nie jest początkiem jedności na prawicy?
– Na prawicy nie ma jedności. Widziałem na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, jak wygląda jedność między Mateuszem Morawieckim a Kaczyńskim. Oni sobie nawet ręki nie podają.

A między Kaczyńskim a Grzegorzem Braunem, Kaczyńskim a Sławomirem Mentzenem?
– Jeśli chodzi o Brauna, to niezależnie od tego, czy Kaczyński temu zaprzecza, to on dogada się nawet z diabłem, byleby tylko uderzyć w nasz rząd. Ale Braun mu nie wystarczy. A jeśli chodzi o Mentzena, to po co mu taki sojusznik jak Kaczyński? Dziś polska prawica to głęboko podzielone środowiska. Nie wykluczam jednak, że dla doraźnych celów są w stanie się porozumieć. Trwałego bloku jednak nie stworzą.

Jak ogólnie ocenia pan przebieg Marszu Niepodległości?
– Jako członek rządu nadzorujący policję cieszę się, że nie doszło do żadnych ekscesów. Ale z drugiej strony był to marsz, na którym wielu ludzi wprost demonstrowało swoje skrajne poglądy, palono flagi, spalono zdjęcia polskiego premiera. Ponadto widzieliśmy szczucie ze strony dziennikarzy TV Republika, hasła, które wygłaszano na antenie. Trudno mówić o pokojowej manifestacji.

Po zeszłotygodniowym zamachu w Krakowie, gdzie na Rynku zginęło sześć osób, obawialiśmy się podczas marszu prowokacji i poważnych incydentów.
– A ja – być może naiwnie – liczyłem, że te straszne wydarzenia z Krakowa wpłyną na uczestniczących w marszu polityków i skłonią ich do powściągnięcia języka. Transparenty i hasła podczas Marszu Niepodległości nie miały wiele wspólnego ze społecznymi nastrojami.

Narodowe żałoby trwają w Polsce krótko...
– W tym przypadku po stronie PiS żałoby praktycznie nie było. Propagandyści tej partii rzucili się od razu, by wykorzystać politycznie tę sytuację do dzielenia Polaków. Widzieliśmy, co od pierwszych minut wyprawiał Tomasz Sakiewicz, szef związanej z PiS TV Republika, jak atakował polskich policjantów. PiS uznał, że nie ma miejsca na budowanie w żałobie jedności i społecznej odporności.

Emocje po zamachu w Krakowie były i są potężne. Czy wówczas policja zadziałała tak, jak powinna?
– Tak. W ciągu zaledwie trzech minut zamachowiec został unieszkodliwiony. Oczywiście przebieg zdarzeń będzie przedmiotem postępowań kontrolnych. Każda tego typu sytuacja jest przyczynkiem do weryfikowania procedur. Tym bardziej że zamach w Krakowie to pierwsza zbrodnia na tak dużą skalę w historii naszego kraju. Ale trzeba jasno powiedzieć, że celem państwa w tego typu sytuacjach jest minimalizowanie liczby ofiar i jak najszybsze unieszkodliwienie napastnika. Wszystko zadziałało tak, jak powinno zadziałać.

Gdyby policjanci w Krakowie byli uzbrojeni w długą broń, a nie pistolety, byliby bardziej skuteczni?
– Nie sądzę, ale ocenę pozostawiam ekspertom od zwalczania terroryzmu. Proszę jednak pamiętać, że używanie długiej broni w zatłoczonych miejscach takich jak centra miast powoduje dodatkowe ryzyko. Najgorsze byłoby jednak, gdyby sytuacje taktyczne oceniali teraz politycy i wręcz „habilitowali” się na tym, jak podczas zamachu w Krakowie powinni działać policjanci. Od takich analiz mamy specjalistów.

Jestem jednak przekonany, że policja musi mieć więcej długiej broni. I dlatego ją dozbrajamy.

Liczyliśmy, że sfinansujemy to z programu SAFE [niskooprocentowana pożyczka od Unii Europejskiej na cele obronne]. Jednak SAFE został zawetowany przez prezydenta Nawrockiego. Niedawno udało się inaczej poukładać przegródki w budżecie, tak by unijne pieniądze jednak dotarły do policji. Ale przez nieodpowiedzialne weto prezydenta straciliśmy pół roku.

Jak będzie wyglądać dozbrajanie policji? W każdym radiowozie znajdzie się pistolet maszynowy?
– Chcemy kupić pistolety maszynowe niemal wszystkim policjantom. Ale nie chodzi tylko o zakup broni. Pistolety maszynowe trzeba odpowiednio przechowywać, należy szkolić policjantów. Budujemy cały system.

Z wyjazdów do Niemiec czy Wielkiej Brytanii wiem, że tam funkcjonariusze patrolują stolice z długą bronią w rękach.
– W Polsce to nie jest też żadną nowością. Dwa tygodnie temu wybuchła awantura, bo w internecie opublikowano zdjęcia polskich policjantów na patrolu w warszawskim metrze, którzy byli uzbrojeni w pistolety maszynowe. Prawica wpadła w histerię, doszukując się powiązań z demonstracjami pod Trybunałem Konstytucyjnym. Tymczasem w miejscach, gdzie potencjalnie może dojść do aktu terroru, policjanci są odpowiednio uzbrojeni.

Rynek w Krakowie również będziecie uważać za takie miejsce?
– Tragedia z zeszłego tygodnia oznacza w pracy policji i służb potężną zmianę. Mamy nową rzeczywistość. Patroli z długą bronią będzie na polskich ulicach więcej.

Za miesiąc Boże Narodzenie, wkrótce zaczną się jarmarki. Będziemy obchodzić święta w cieniu krakowskiego zamachu?
– Policja we współpracy z samorządami musi zaplanować, jak dodatkowo wzmocnić te miejsca, gdzie będą się odbywały zgromadzenia ludzi. Nie mam wątpliwości, że w wielu lokalizacjach pojawią się dodatkowe zapory antywjazdowe. Ale musimy zachować racjonalność i jeszcze raz przyjrzeć się miejscom, które mogą być szczególnie zagrożone, i skierować tam większe siły.

eprasa.pl a184fa765f

Szef MSWiA dla „Wyborczej”



• **14.11.2026 roku, Kraków, Rynek Główny. Betonowe zapory rozstawione na Rynku od strony ul. Sławkowskiej**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy są jakieś sygnały, że powtórka ataku na taką skalę jak w Krakowie jest możliwa?
– Obecnie mamy do czynienia ze stałym zagrożeniem sabotażem i dywersją ze strony Rosji. Zamach w Krakowie uczy, że zagrożenie nie musi jedynie wynikać z działalności obcych służb, lecz może pochodzić z wewnątrz. My reagujemy na bieżąco, czego przykładem jest przerzucenie wojska i antyterrorystów oraz funkcjonariuszy policji na granice z obwodem królewieckim.

W obecnym dyskursie politycznym, gdy opozycja chce za wszelką cenę zdyskredytować rząd, trzeba też przypomnieć dość oczywistą kwestię.

Nie ma na świecie państwa, które w stu procentach jest w stanie się zabezpieczyć przed aktami dywersji i terroru. Możemy jedynie minimalizować prawdopodobieństwo tego typu zagrożeń.

Także dzięki pokazywaniu, że polska policja i służby są gotowe stawić im czoła.

We Francji od wielu lat centra dużych miast patrolują żołnierze. Tak będzie i u nas?
– Na razie wykorzystujemy współpracę wojsko – policja jedynie do zabezpieczania infrastruktury kolejowej. W Polsce mamy trochę inne regulacje prawne. Za zapewnienie bezpieczeństwa i utrzymanie porządku odpowiada policja. Jeśli nie pojawią się jakieś nowe zagrożenia, tak powinno pozostać.

Zamachowiec w Krakowie miał na sobie kewlarową kamizelkę, a policjanci nie.
– Policjanci nosili kamizelki taktyczne bez wkładu balistycznego. Mamy sygnały, że wielu funkcjonariuszy nie przepada za pełnymi kamizelkami, bo są niewygodne, krępują ruchy. Osobiście jestem zwolennikiem tego, by każdy policjant wyposażony był w kamizelkę kuloodporną. I taki cel sobie postawiliśmy, dozbrajając służby podległe MSWiA. Tu także chcemy wykorzystać środki finansowe z SAFE, gdyż w grę wchodzi życie funkcjonariuszy.

Czyli jest jak zawsze. Mądry Polak po szkodzie.
– Nie. Zmiany w policji nieustannie trwają, od dłuższego czasu dokupujemy sprzęt. Problem polega na tym, że potrzebujemy pieniędzy z SAFE, aby wyposażyć wszystkich. Dzięki temu, że udało się sięgnąć po ten fundusz pomimo prezydenckiego weta, w przyszłym roku będziemy mieli do dyspozycji ponad miliard złotych.

Nie dało się tego sfinansować wcześniej?
– Robiliśmy to, na co pozwalał budżet. I tak udało się zrealizować największy w historii program modernizacji służb MSWiA za prawie 13 mld zł. Za te pieniądze wyremontowaliśmy posterunki i budowaliśmy nowe, kupiliśmy wyposażenie i sprzęt, także ten do wykrywania i zwalczania dronów. W tym roku takim systemem antydronowym udało się objąć całą granicę z Białorusią. Gdy Straż Graniczna dostanie środki z SAFE, rozszerzymy go na całą wschodnią granicę.

Nadrabiamy wieloletnie zaniedbania. Dlaczego systemów antydronowych nie kupiono, gdy w Ukrainie wybuchła wojna? Dlaczego rząd PiS nie zadbał o wyposażenie policjantów w długą broń, dlaczego całkowicie zaniedbano kwestie obrony cywilnej?

Wróćmy jeszcze do zamachu. Padają zarzuty, że mieliśmy po prostu szczęście, że akurat radiowóz z dwoma bohaterskimi policjantami był na miejscu i że podjęli interwencję. Bo skończyłoby się jeszcze gorzej.
– To nie jest kwestia szczęścia, tylko specyfiki służby. Policja ciągle patroluje miejsca, w których jest dużo ludzi. Właśnie takie jak krakowski Rynek. W sobotę nadeszło 40 zgłoszeń, że wybuchła strzelanina, i skierowano tam 30 policyjnych patroli. 19 było na miejscu w ciągu pierwszych minut. Wszystko odbyło się tak, jak powinno.

Na nagraniach ze zdarzenia tych 30 radiowozów jednak nie widać.
– Rozmawiamy o realnym życiu, a nie o filmach akcji. Na filmach w pościgu policyjnym za bandytą jedzie kilkanaście radiowozów. W Krakowie radiowozy wysłano do zablokowania dróg wyjazdowych, by zamachowiec nie uciekł. Wszystkie załogi były wówczas w okolicach Rynku, funkcjonariuszy policji było tam wtedy bardzo dużo. Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu tych funkcjonariuszy i organizacji pracy służb napastnika zneutralizowano w ciągu trzech minut od zgłoszenia. Proszę to porównać z innymi tego typu wydarzeniami w Europie i w USA. To rekordowo krótki czas.



Jestem przekonany, że policja musi mieć więcej długiej broni. I dlatego ją dozbrajamy

MARCIN KIERWIŃSKI

Jeżeli mówimy o szczęściu, to polega ono na tym, że państwo miało na służbie doskonale wyszkolonych i w pełni zdeterminowanych funkcjonariuszy, którzy nie zawahali się w chwili zagrożenia. W takich sytuacjach zawsze wiele zależy od postawy jednostek.

Funkcjonariusze Jakub Kulik i Artur Morański zostali poważnie ranni, na szczęście ich stan się poprawia. Wrócą do służby?
– We wtorek był u nich komendant główny policji gen. Marek Boroń. Funkcjonariusze deklarują, że chcą wrócić do służby, z czego się bardzo cieszę. Czekamy na nich.

W ostatnich latach zrobiliśmy wiele, by zatrzymać w służbie najlepszych policjantów. W lutym 2024 roku, po rządach PiS, na 93 tys. funkcjonariuszy było 16 tys. wakatów. Statystycznie wyglądało to tak, jakby w pięciu województwach nie było na służbie ani jednego policjanta. Dziś polska policja liczy prawie 104 tys. ludzi, a liczba wakatów spadła o połowę. Dzięki temu policja może być i na Rynku w Krakowie, przy granicy z Królewcem, i w polskich szkołach, gdzie przecież funkcjonariusze są teraz cały czas w związku z napaściami sprzed kilku tygodni.

Od zamachu minął prawie tydzień. Co wiemy o sprawcy?
– Po wstępnej i jeszcze nieukończonej analizie nośników elektronicznych wiemy, że zamachowiec w ostatnich tygodniach poszukiwał informacji o masowych zabójcach. W tym o Andersie Breiviku, który w 2011 roku – w atakach w Oslo i na wyspie Utoya – zabił 77 osób. Sprawca był osobą raczej wycofaną, nienawiązującą wielu kontaktów społecznych. O jego poglądach politycznych nie chcę się wypowiadać. Moje słowa oparte na pierwszych informacjach i w sumie dość łagodne wywołały zbyt dużo emocji.

Wówczas mówił pan o skrajnie prawicowych powiązaniach. Przesadził pan?
– Informacje, które wtedy przekazałem, teraz się potwierdzają. Z niczego się nie wycofuję, choć zastrzegałem, że te kwestie będą jeszcze dodatkowo sprawdzane. W dyskusji padły za to argumenty, że wpisałem się w spór polityczny. A przecież ani słowem nie zasugerowałem nawet, że morderca był związany z jakąś polską partią. Stwierdziłem tylko to, co po wstępnej analizie ustaliły polskie służby i co przyjęto w śledztwie za najbardziej prawdopodobną i uzasadnioną hipotezę.

PiS rozpętał wokół tych słów awanturę, by przykryć kompromitację Sakiewicza i TV Republiki.

Po zamachu w Krakowie Polskę zalała fala dezinformacji. Pojawiały się dziesiątki fałszywych zdjęć i relacji. Jak sobie z tym radzić?
– Jedyne, co możemy zrobić, to uczciwie prostować kłamstwa i demaskować ich źródła. Dezinformacja to broń, którą przeciwko Polsce wykorzystują ekstremiści i nasi tradycyjni wrogowie. Nie jest przecież przypadkiem to, że po każdym niepokojącym wydarzeniu w Polsce obserwujemy specyficzny ruch w sieci. Te fale dezinformacji są zarządzane z Kremla. Musimy wzmacniać wykwalifikowane służby, takie jak Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości, i karać tych, którzy z szerzenia dezinformacji zrobili sobie sposób na życie. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34460927

BK-GN.6840.35.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Czeladź

1. Do sprzedaży przeznacza się zabudowaną nieruchomość gruntową, stanowiącą własność Gminy Czeladź, położoną w Czeladzi przy ulicy Waryńskiego 8A, oznaczoną numerem działki **622/5 obręb Czeladź** (dawny nr 73/4 arkusz mapy 6) **o powierzchni 0,0836 ha**, zapisaną w księdze wieczystej numer KA1B/00009624/6. Symbol użytku z ewidencji gruntów Bi.
Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego **„28U”** – tereny zabudowy usługowej – zgodnie z Uchwałą Rady Miejskiej w Czeladzi numer LV/890/2009 z dnia 30 lipca 2009 r.
W dziale III księgi wieczystej Nr KA1B/00009624/6:
• ujawnione jest ograniczone prawo rzeczowe – na rzecz Czeladzkiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego – ZBK Sp. z o.o., Czeladź:
„odpłatne, ustanowione na czas oznaczony od dnia 01 sierpnia 2017 roku do dnia 31 lipca 2027 roku, to jest na okres 10 lat, prawo użytkowania nieruchomości objętej niniejszą księgą wieczystą i pobierania z niej pożytków, wyłączając pożytki z gruntu, którego zakres wykonywania ograniczony będzie wyłącznie do dotychczas nie wyodrębnionych lokali znajdujących się w posadowionych na nieruchomości budynkach.”
Do aktu notarialnego sprzedaży nieruchomości przedłożone zostanie oświadczenie osób uprawnionych reprezentujących Czeladzkie Towarzystwo Budownictwa Społecznego – ZBK Sp. z o.o., zrzeczenia się ww. ograniczonego prawa rzeczowego i wyrażające zgodę na bezciężarowe (to jest bez przenoszenia do nowo założonej księgi wieczystej) odłączenie działki gruntu numer 622/5 obręb Czeladź z księgi wieczystej KA1B/00009624/6.
• ujawnione jest ograniczone prawo rzeczowe – służebność przesyłu dla Polskiej Spółki Gazownictwa Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Tarnowie. Nieruchomość będąca przedmiotem zbycia nie jest obciążona innymi, niż wymienione powyżej, ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nią.

2. Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

3. Cena wywoławcza została określona w wysokości: **750.000,00 złotych netto** (słownie złotych: siedemset pięćdziesiąt tysięcy 00/100)
Nieruchomość podlega zwolnieniu z podatku VAT na podstawie art. 43 ust.1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm).

4. Kwota wadium ustalona została w wysokości **150.000,00 złotych** (słownie złotych: sto pięćdziesiąt tysięcy 00/100), płatna do dnia **16 lutego 2027 r.**
Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

5. Termin i miejsce przetargu: Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź**,** sala konferencyjna I piętro **w dniu 23 lutego 2027 r. o godzinie 10^{00}**
Termin I przetargu: 8 czerwca 2026 r., termin II przetargu: 20 sierpnia 2026 r., termin III przetargu: 22 października 2026 r.

6. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.

7. Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.

eprasa.pl a184fa765f

Prezydent wzmocnił politycznie prezesa Ruchu Narodowego

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak zacieśnia współpracę z prezydentem Karolem Nawrockim. Narodowcy widzą w nich dwóch liderów prawicy. – Mentzen zazdrości mu takich relacji z prezydentem – mówią w Konfederacji.

Tomasz Nyczka

– Narodowcy są absolutnie zakochani w prezydencie Karolu Nawrockim, zdecydowanie bardziej niż Mentzen, i my w Nowej Nadziei. Prezydent to człowiek totalnie z ich bajki, mają wspólnotę poglądów, dogadują się – zauważa nasz rozmówca z Nowej Nadziei.

Zwraca uwagę na to, że Krzysztof Bosak jest regularnym gościem w Pałacu Prezydenckim.

W lipcu tego roku Bosak rozmawiał z Nawrockim, m.in. o przekazaniu Ukrainie rakiet Patriot. Po spotkaniu polityk przekonywał, że „został upoważniony przez prezydenta" do tego, by „na takie pytanie odpowiedzieć, że rząd nie uzgadnia z prezydentem przekazywania uzbrojenia Ukrainie i nie informuje w sposób pełny, transparentny i zrozumiały".

Pod koniec października obydwaj liderzy Konfederacji byli w Pałacu Prezydenckim – rozmawiali z Nawrockim o sytuacji w Trybunale Konstytucyjnym, ich propozycji tzw. resetu konstytucyjnego.

Bosak jest wszędzie tam, gdzie prezydent chce z nim rozmawiać. Na początku listopada był na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, a Mentzen się tam nie pofatygował. Nową Nadzieję reprezentował szef klubu Grzegorz Płaczek. W lutym – zamiast prezesa partii był tam poseł Bartłomiej Pejo.

W tym miesiącu marszałek Bosak znalazł się w prezydenckiej delegacji podczas wizyty Karola Nawrockiego na szczycie prezydentów krajów Grupy Wyszehradzkiej na Słowacji. Cieszył się, że to dla niego „ciekawe doświadczenie" i „pierwsze wydarzenie na szczeblu prezydenckim, w którym wziął udział".

Z prezydentem rozmawiają także o pakcie senackim prawicy.

Nawrocki serdeczny dla Bosaka

Prezydent też czuje się dobrze w tej relacji z Bosakiem. W Dniu Niepodległości obaj politycy najpierw wzięli udział w uroczystościach przed Grobem Nieznanego Żołnierza.



• **Prezydent Karol Nawrocki i Krzysztof Bosak podczas uroczystej odprawy warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Warszawa, 11 listopada 2026 roku**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marsz Niepodległości, który odbył się w środę, to oczko w głowie narodowców. Chociaż formalnie wydarzenie organizuje Stowarzyszenie Marsz Niepodległości, a nie żadna partia polityczna, to w stowarzyszeniu są ludzie z Ruchu Narodowego, gdyż marsz od początku jego istnienia organizuje właśnie to środowisko.

W środę wicemarszałek Krzysztof Bosak występował w roli gospodarza wydarzenia. Przed rozpoczęciem marszu wystąpił z mocnym przemówieniem.

– To dzięki nam, Polakom, jesteśmy gospodarzami największej patriotycznej manifestacji w Europie – mówił

Prezydent od początku nie miał wątpliwości, podobnie jak w zeszłym roku, że będzie szedł w marszu. Karol Nawrocki wraz z gronem najbliższych współpracowników najpierw wszedł w tłum, a Bosak później do niego dołączył. Politycy szli ramię w ramię i dyskutowali.

Sam Bosak i jego ludzie udostępniali później w kanałach społecznościowych wspólne zdjęcia prezydenta i prezesa Ruchu Narodowego. – Cieszę się, że Karol Nawrocki jest dziś z nami i wspiera budowanie poczucia wspólnoty wśród Polaków – komentował Bosak.

Krzysztof Bosak jest wszędzie tam, gdzie prezydent chce z nim rozmawiać

Z dwóch liderów jeden miał mniej wątpliwości

Nawrocki wygrał wybory prezydenckie w dużej mierze dzięki głosom wyborców, którzy w pierwszej turze poparli kandydata Konfederacji Sławomira Mentzena. Przed drugą turą Mentzen nie udzielił wsparcia ani Nawrockiemu, ani Trzaskowskiemu. Zaprosił ich do swojej kancelarii do Torunia i przepytał, ale tylko Nawrocki podpisał listę jego postulatów, tzw. deklarację toruńską.

Dlatego prezes Nowej Nadziei lubi podkreślać, że Nawrocki został prezydentem dzięki tym głosom, że podpisał deklarację, w której zobowiązał się m.in. do tego, iż nie będzie podnosił podatków.

A Bosak przed drugą turą powiedział wyraźnie, że zagłosuje „przeciwko Rafałowi Trzaskowskiemu". Jak przekonują nasi rozmówcy z Konferencji, było to nawet przedmiotem sporu między dwoma liderami Konfederacji, bo Mentzenowi takie wyraźne wsparcie Nawrockiego się nie podobało

Lider Ruchu Narodowego broni prezydenta

Pytany o decyzje prezydenta, Bosak bardzo waży słowa, unika krytyki. Podczas uroczystości 11 listopada Nawrocki zaatakował ministra finansów Andrzeja Domańskiego, a Bosak przyznał, że on by tego nie zrobił, że to może nie najlepsza okazja. Ale jednocześnie zaznaczył, iż prezydent miał prawo wypowiedzieć takie słowa.

Zazwyczaj tak to wygląda – Bosak unika krytykowania prezydenta, waży słowa, z kolei Mentzen jest mniej delikatny, nie gryzie się w język. Kiedy Nawrocki podpisał ustawę o zakazie handlu zwierzętami na futra, szef Nowej Nadziei mówił, że „Nawrocki, pod dyktando radykalnej lewicy, zgodził się na zniszczenie kolejnej gałęzi polskiego rolnictwa".

A po tym, jak prezydent w październiku podpisał ustawę o nadmiarowych zyskach koncernów paliwowych, z której pieniądze miały sfinansować obniżkę cen paliw, Mentzen skomentował: „bardzo żałuję, iż prezydent poddał się propagandzie Donalda Tuska". I zwrócił uwagę, że prezydent miał „chronić Polaków przed podatkami", tymczasem „wyszło jak zwykle".

Dwóch liderów na Marszu Niepodległości

Politycy Ruchu Narodowego po Marszu Niepodległości są zadowoleni. Bosak i jego przedstawiciele mieli swoje pięć minut – marsz był względnie bezpieczny i liczny, według policji poszło w nim 250 tys. ludzi, a według organizatorów nawet 500 tys.

W Ruchu Narodowym mówią nam, że prezydent Nawrocki – i swoją obecnością na marszu, i przywitaniem z Bosakiem, tym jak się zachowywał – politycznie wzmocnił wicemarszałka Sejmu. W marszu szedł Kaczyński, był Mentzen w gronie swoich ludzi, trzymał rację i baner wymierzony zarówno w Tuska, jak i Kaczyńskiego.

Jednak tego dnia najważniejszymi figurami na prawicy byli – Nawrocki i Bosak.

– Kaczyński nie jest już żadnym hegemonem na prawicy, musi się z tym pogodzić. Liderami prawicy są teraz prezydent Karol Nawrocki i prezes Krzysztof Bosak – mówią nam po Marszu Niepodległości narodowcy.

Z kolei w Nowej Nadziei zwracają uwagę na to, że polityczne wzmocnienie Bosaka i świetna frekwencja na marszu, są ważne dla wicemarszałka również w kontekście jego rywalizacji z Mentzenem w ramach Konfederacji.

Bo Ruch Narodowy i Nowa Nadzieja, choć tworzą jedną Konfederację, to dwie osobne partie. Ich liderzy cały czas rywalizują ze sobą o to, który jest ważniejszy. Mentzenowcy przekonują, że Ruch Narodowy to mniejszy partner, choć lepiej zorganizowany. Każda z tych partii chce mieć w kolejnym Sejmie więcej swoich posłów.

– Mentzen zazdrości trochę Bosakowi aż tak dobrych relacji z prezydentem Nawrockim – zaznaczają w Konfederacji.

W tym kontekście uścisk dłoni Bosaka i Nawrockiego na Marszu Niepodległości to ważny gest. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34461345

NEWSLETTERY WYBORCZEJ
wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



1 RP

eprasa.pl a184fa765f

Koniec ze zdjęciami przedszkolaków promującymi placówki?

„Dziecko to nie materiał promocyjny” – taka petycja w sprawie ustawowego zakazu wykorzystywania wizerunku dzieci przez przedszkola i szkoły podstawowe w celach promocyjnych wpłynęła do MEN w czerwcu. Ministerstwo szykuje ustawę.

Karolina Słowik

Nawet jeśli rodzice wyrażą zgodę na publikację zdjęć swoich dzieci w internecie, przedszkole nie będzie mogło ich opublikować. Nad taką ustawą pracuje ministerstwo edukacji – ustalił „Dziennik Gazeta Prawna”.

Oznacza to, że na profilach placówek i na ich stronach internetowych nie będzie można publikować zdjęć z wycieczek i uroczystości. W ostatnim czasie nagłośniono przypadki, kiedy to zdjęcia dzieci wykorzystywane były do promocji przedszkoli w czasie rekrutacji.

Co ustalił „DGP”? Zakaz ma objąć wszystkie rodzaje placówek wychowania przedszkolnego. Ma dotyczyć stron internetowych i platform społecznościowych. Z kolei w szkołach zmienią się zasady udzielania przez rodziców zgody. W klasach I-III zgoda rodziców na udostępnienie zdjęć nie będzie równoważna ze zgodą na wykorzystywanie wizerunku dziecka. Rodzice określą, w jakim celu i gdzie zdjęcie może zostać udostępnione. Będzie można ją wycofać w każdej chwili.

W przypadku klas IV-VIII i szkół średnich zgoda rodziców również będzie określała cel, miejsce i okres publikacji wizerunku. Ale pełnoletni będą już o tym decydować sami.

Zakaz i nowe regulacje będą dotyczyć zarówno placówek publicznych, jak i niepublicznych.

MEN tłumaczy, że nowe przepisy mają ochronić przed ponownym kopiowaniem i wykorzystywaniem wizerunków dzieci, bez kontroli ich rodziców. Nie chodzi o to, by zakazywać robienia zdjęć. Jak tłumaczy rzeczniczka MEN Ewelina Gorczyca, rodzice wciąż będą mogli otrzymywać zdjęcia dzieci z ważnych uroczystości.

Przepisy pozwolą też na takie zdjęcia, na których wizerunek dziecka jest elementem większej całości, albo jeśli nie można rozpoznać jego tożsamości.

W przypadku żłobków i placówek opieki nad dziećmi do lat 3, podobny zakaz wchodzi w życie od września 2027 roku.

Eksperci od lat zwracają uwagę, że systematyczne udostępnianie zdjęć dzieci przez placówki tworzy cyfrowy profil dziecka, który jest publicznie dostępny. A to narusza prywatność dzieci.

O walkę z „instytucjonalnym sharentingiem”, czyli publikowaniem w internecie wizerunku i informacji o dzieciach przez instytucje, organizacje lub podmioty rynkowe, a nie wyłącznie przez samych rodziców, apelował już m.in. Urząd Ochrony Danych Osobowych.

„Wizerunek swoich małoletnich upublicznia w sieci aż 40 proc. rodziców. Takie działanie może powodować szereg zagrożeń dla dzieci i ich prywatności: dostarczyć materiału do deepfake’ów, fotomontaży czy narazić dziecko na przemoc rówieśniczą” – podkreślał prezes UODO Mirosław Wróblewski w swoim piśmie do ministerstwa rodziny, pracy i polityki społecznej jeszcze dwa lata temu.

65 proc. przedszkoli i aż 88 proc. szkół podstawowych publikuje zdjęcia dzieci na swoich stronach internetowych. W mediach społecznościowych – 48 proc. przedszkoli i 91 proc. szkół

„Ustanowione w art. 47 Konstytucji RP prawo do ochrony prywatności gwarantuje każdemu obywatelowi RP, bez względu na wiek, prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym” – dodał.

O ochronę wizerunku dzieci w sieci apelował też UNICEF Polska: „Fotografie najmłodszych wykorzystane w nielegalny lub złośliwy sposób, mogą wyrządzić im realną krzywdę, np. poprzez memy, które stają się viralem i pokazują nasze dziecko w negatywnym świetle. Na szczęście obecnie takie przypadki nie są powszechne, ale nie wiemy, co przyniesie przyszłość i jak zmieniać będzie się ona wraz z postępem technologii, takich jak sztuczna inteligencja” – pisali na swojej stronie.

W czerwcu do MEN wpłynęła też w tej sprawie petycja „Dziecko to nie materiał promocyjny”. Napisała ją Aleksandra Rodzewicz, która angażuje się w działania na rzecz ochrony wizerunku najmłodszych.

„Jaki ustawowy cel realizuje szkoła lub przedszkole publikując codziennie zdjęcia dzieci na Facebooku, Instagramie czy TikToku? Prawo oświatowe nie nakłada na placówki obowiązku prowadzenia działalności promocyjnej ani marketingowej” – pisała.

Przywołała wyniki badania, które przeprowadziła przy patronacie Instytutu Cyfrowego Obywatelstwa w 2025 roku. Mówią o tym, że 65 proc. przedszkoli i aż 88 proc. szkół podstawowych publikuje zdjęcia dzieci na swoich stronach internetowych. W mediach społecznościowych – 48 proc. przedszkoli i 91 proc. szkół.

I podała przykłady. Przypomniała sprawę z Koszalina, gdzie zorganizowano inscenizację „ślubów” przedszkolaków. „Dzieci odgrywały role małżonków, a publikacja wywołała ogólnopolską debatę dotyczącą granic wykorzystywania dzieci do tworzenia medialnych treści” – pisze Rodzewicz.

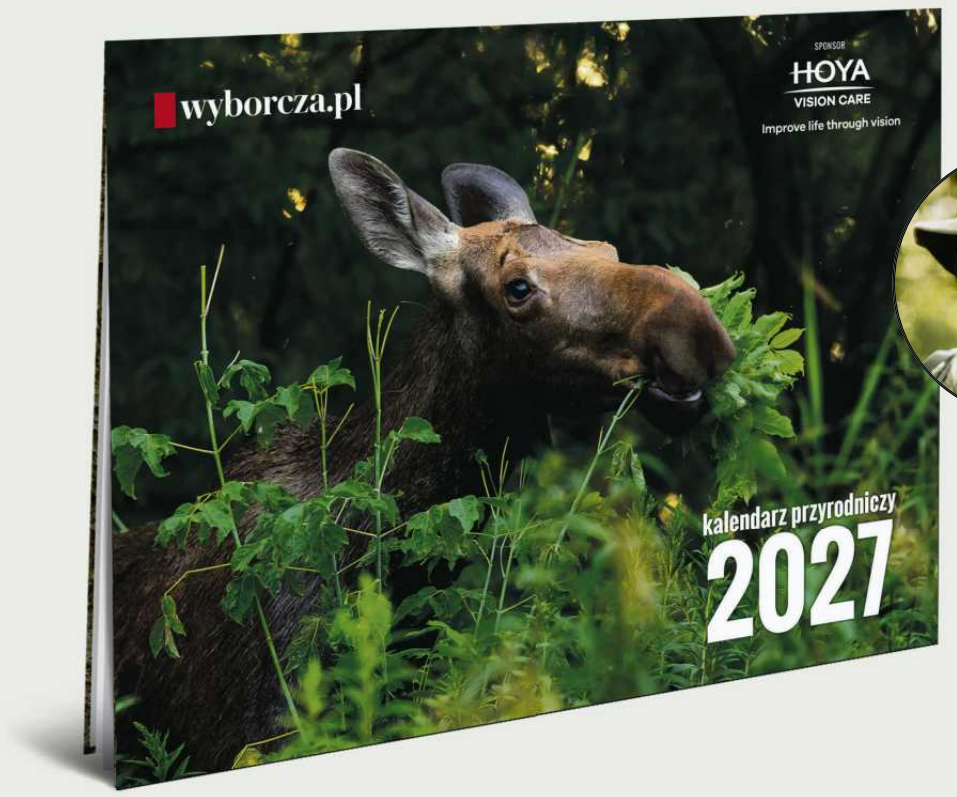
Petycję „Dziecko to nie materiał promocyjny” podpisało ponad pół tysiąca osób.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34414004

GAZETA wyborcza

Jutro w „Wyborczej”
kalendarz przyrodniczy

Łoś, żubry, wróble, dzik, sowa i wiele innych zwierzaków
na zdjęciach Adama Wajraka





POLECA

SPONSOR
HOYA
VISION CARE

1 RP

eprasa.pl a184fa765f

Anna Wyrwik

Heather Martin przeżyła masową strzelaninę w liceum Columbine w stanie Kolorado w USA, do której doszło w 1999 roku. Dziś jest nauczycielką i dyrektorką The Rebels Project, organizacji założonej przez grupę ocalałych z masowych strzelanin, która wspiera osoby doświadczające podobnej traumy.

ROZMOWA Z
HEATHER MARTIN
nauczycielką i dyrektorką
The Rebels Project

ANNA WYRWIK: Od tragedii w Columbine minęło 27 lat. Jak się dziś czujesz?
HEATHER MARTIN: W porządku, ale zawsze smuci mnie wiadomość o kolejnych tego typu wydarzeniach. Samo zdarzenie zajmuje niewielki wycinek czasu, podczas gdy dochodzenie do siebie może zająć resztę życia. Przeżyłam strzelaninę w Columbine jako 17-latka, nie odnosząc żadnych obrażeń fizycznych, a jednak czuję, że 20 kwietnia 1999 roku wciąż wywiera na mnie wpływ.

Opowiesz, co się wtedy wydarzyło?
– Dwaj uczniowie zaplanowali atak na moje liceum. Byłam w ostatniej klasie. W szkolnej stołówce podłożyli ładunek wybuchowy. Chcieli wysadzić szkołę i strzelać do osób uciekających z budynku. Na szczęście bomba nie wybuchła, ale uzbrojeni napastnicy weszli do szkoły i zabili 12 uczniów oraz nauczyciela, ranili 24 osoby, po czym odebrali sobie życie. Z grupą innych osób zabarykadowaliśmy się w gabinecie nauczyciela w pomieszczeniu, gdzie odbywały się zajęcia chóru. Miało ono około trzy i pół metra na dziewięć, a schroniło się w nim 60 osób.

Co się działo przez pierwsze dni po wydarzeniu?
– Niewiele z nich pamiętam. Najostrzejsze wspomnienia dotyczą emocji. Do wielu zabójstw doszło w bibliotece, ale mnie tam nie było, więc czułam, że skoro nie byłam naocznym świadkiem i nie odniosłam fizycznych obrażeń, nie mam prawa mieć traumy. Mózg nieustannie podsuwał mi wymówki, byle tylko nie musieć się z nią mierzyć.

Z biegiem lat, gdy poznałam setki innych osób, które przetrwały podobne tragedie, zrozumiałam, że to bardzo częste zjawisko – ocalali porównują swoje doświadczenia z przeżyciami innych osób i umniejszają własne cierpienie.

Nie mogłam spać, miałam koszmary, z trudem przychodziło mi wychodzenie gdziekolwiek w pojedynkę, ponieważ panicznie bałam się, że jeśli sytuacja się powtórzy, nie będę wiedziała, co zrobić. Chciałam przebywać wyłącznie z ludźmi, którzy byli w szkole razem ze mną, ponieważ tylko oni rozumieli, przez co przechodzę. Moja młodsza siostra miała wówczas 14 lat i była w pierwszej klasie liceum. Ona także przeżyła atak. Nie chciałam przebywać z nikim, kto nie rozumiał mojej sytuacji, ponieważ miałam wrażenie, że ludzie oceniają moją traumę i moje przeżycia.

W wywiadzie dla portalu HuffPost powiedziałaś: „Jeśli otaczają cię ludzie, którzy rozumieją, nie musisz się tłumaczyć”.
– Najstraszniejsza jest ocena ze strony innych. Czasami jest realna, bo ludzie faktycznie oceniają twoje doświadczenia. Czasami to, że jesteś oceniana, jest tylko twoim własnym odczuciem. Tak czy inaczej prowadzi to do poczucia konieczności tłumaczenia się czy usprawiedliwiania własnej traumy, co jest najgorsze i nikt nie powinien musieć tego robić.

• **W strzelaninie w liceum w Columbine zginęło 15 osób. 20 kwietnia 1999 r.**
FOT. HAL STOELZLE / ROCKY MOUNTAIN NEWS / POLARIS / EAST NEWS



Czułam się winna, że przeżyłam

Tak winna, że nie chciałam rozmawiać z rodzinami ofiar i nie poszłam na żaden pogrzeb – mówi Heather Martin, ocalała ze strzelaniny w liceum Columbine.

W kontakcie z osobami, które doświadczyły tego samego, tego oceniania nie ma. Co istotne, historia każdego człowieka jest inna i na swój sposób tragiczna, więc nie ma przeżyć lepszych i gorszych, nie chodzi o to, że ktoś wycierpiał więcej czy jest bardziej straumatyzowany. Czujesz się straumatyzowany i na tym sprawa się kończy. Nie istnieje żaden język, który pozwalałby w jakikolwiek sposób wymiernie to określić.

Niedługo potem poszłaś na studia, gdzie byli ludzie, którzy także przeżyli tragedię w Columbine. Jak traktowało was otoczenie?
– Poszłam na uczelnię w Littleton, miejscowości obok Columbine. Pamiętam dwie sytuacje z wykładowcami, którzy w mojej opinii zachowali się nieodpowiednio.

Pierwsza dotyczyła zadanego nam eseju do napisania, który miał dotyczyć bezpieczeństwa i broni na terenie szkoły. To był wtedy głośny temat w mediach. Jestem z siebie dumna, że odważyłam się podejść po zajęciach do wykładowczyni i powiedzieć jej, że nie jestem w stanie tego napisać, ponieważ byłam w Columbine. Byłam tak zdenerwowana, że cała się trzęsłam. Ona jednak odpowiedziała, że to esej zaliczeniowy i jeśli go nie napiszę, nie zaliczę przedmiotu. Dziś wiem, że to nieprawdopodobne, że ktoś mógł tak się zachować, ale wtedy tylko utwierdziło mnie to w przekonaniu, że komukolwiek wspomnę o moich doświadczeniach, uzna jest za mało istotne. Nie zaliczyłam angielskiego.

Przy drugim podejściu trafiłam na inną wykładowczynię, która zadała nam napisanie eseju o wydarzeniu, które nas zmieniło. To było rok czy półtora po Columbine i zdecydowałam, że chcę o tym napisać. Esej miał mieć objętość do trzech stron, ja napisałam dziesięć. Nauczycielka powiedziała, że pewnie przeczyta tylko pierwsze strony i na ich podstawie wystawi ocenę. Odebrałam to jako sygnał, że moja historia nie ma znaczenia. Pokazałam jej jednak, że ma.

Wykładowczyni kazała każdemu odczytać swoją pracę na głos. Byłam w grupie z przyjacielem, który również przeżył Columbine. Siedzieliśmy z tyłu przy drzwiach, ponieważ od czasu Columbine zawsze siadaliśmy przy drzwiach, by móc w razie czego uciec. Byliśmy więc ostatnimi osobami, które miały zaprezentować eseje. Wstałam i zaczęłam czytać. Cała grupa płakała, wykładowczyni płakała i spytała mojego przyjaciela, czy on też o tym napisał. Powiedział, że tak, a ona zarządziła przerwę. Nigdy już nie wróciłam na te zajęcia i ponownie nie zaliczyłam angielskiego. Zrobiłam to dopiero, gdy zapisałam się na kurs online, na którym nikt nie kazał nam niczego pisać i zajmowaliśmy się głównie gramatyką.

Mówiłaś wcześniej, że gdziekolwiek wchodzisz, zwracasz uwagę na to, gdzie są drzwi, okna i inne drogi ucieczki.
– To powszechne zjawisko wśród ocalałych. Przez długi czas nigdzie nie czułam się bezpiecznie. Ciągle wypatrywałam wyjść, zastanawiałam się, którędy bym pobiegła albo gdzie mogłabym się schować. Mój organizm był nieustannie w trybie walki o przetrwanie. Wiele lat zajęło mi, by zacząć znowu żyć, nawiązywać relacje z innymi ludźmi. Profesjonalną terapię podjęłam dopiero po 20 latach i była ona niezwykle pomocna.

Jaka terapia twoim zdaniem jest najlepsza w takiej sytuacji?
– Najlepsza – ze specjalistą od traum, mającego doświadczenie w pracy z osobami, które przetrwały masowe strzelaniny. Jeśli chodzi o metody, jedną ze sprawdzonych jest Eye Movement Desensitization and Reprocessing, czyli EMDR. Inną jest Brainspotting. Zazwyczaj łączy się je z terapią poznawczo-behawioralną (CBT) lub innymi formami terapii opartymi na rozmowie. Ważne jest, by zrozumieć, czego się doświadczyło. Sam proces wychodzenia z traumy bywa podobny, jednak masowa strzelanina różni się od innych traumatycznych doświadczeń i ważne, by terapeuta rozumiał te różnice.

Na czym one polegają?
– Kluczowa różnica jest taka, że masową strzelaninę i to, co dzieje się po niej, relacjonują media. Dzięki temu liczba osób, które wiedzą o twoim doświadczeniu, mimo że nie było ich na miejscu, jest ogromna. Ludzie wyrabiają sobie opinię na temat tego, co powinno się było zrobić, a czego nie, co było słuszne, a co nie, co się tak naprawdę wydarzyło. Dostrzegłam dużą rozbieżność między relacjami mediów, a tym, czego sama doświadczyłam. To bardzo skomplikowało postrzeganie przeze mnie tego wydarzenia.

Pracujesz w Aurorze, miejscowości oddalonej o 35 kilometrów od Columbine. 20 lipca 2012 w kinie w centrum handlowym Aurora Town Center mężczyzna ubrany w maskę i kamizelkę kuloodporną zaczął strzelać do ludzi. Postrzelił 70 osób, z czego 12 zmarło. Po tym wydarzeniu zdecydowaliście się założyć The Rebels Project.
Po tragedii w Columbine desperacko potrzebowaliśmy osób, które rozumiałyby, przez co przechodzimy, i z którymi moglibyśmy porozmawiać. Trzeba pamiętać, że w 1999 roku możliwości nawiązywania kontaktów przez internet były bardzo ograniczo-

eprasa.pl a184fa765f

ne. Nie mieliśmy nawet telefonów komórkowych. W 2012 roku ta opcja już istniała. Stworzyliśmy The Rebels Project, ponieważ chcieliśmy pomóc ocalałym. Nie byliśmy profesjonalistami ani terapeutami, ale mieliśmy coś, czego wielu innym brakowało – osobiste doświadczenie. Mogliśmy więc zaoferować wsparcie osób, które rozumieją, jak skomplikowane jest życie po doświadczeniu aktu masowej przemocy, i którzy nie oceniają emocji ani doświadczeń tych osób. Nazwa „The Rebels Project" nawiązuje do „Rebel" – maskotki szkoły Columbine.

W jaki sposób działacie?

Na początku byliśmy grupą wsparcia i pomagaliśmy osobom ze społeczności w Aurorze nawiązać kontakt z innymi ocalałymi. Niedługo potem doszło do strzelaniny w szkole podstawowej Sandy Hook w Newtown, w stanie Connecticut [14 grudnia 2012 roku z rąk zamachowca zginęło 26 osób, w tym 20 dzieci w wieku sześciu i siedmiu lat], co sprawiło, że nasza działalność objęła cały kraj.

Obecnie jesteśmy największą tego typu siecią wsparcia na świecie. W naszej prywatnej grupie zrzeszamy osoby ze Stanów Zjednoczonych, ale również z Francji, które przeżyły serię ataków terrorystycznych 13 listopada 2015 roku, w tym zamach w klubie Bataclan, z Australii, które przeżyły strzelaninę na plaży Bondi 14 grudnia 2025 roku, czy z Norwegii.

Co trzeba zrobić, by dołączyć do grupy?

Nasza grupa jest na Facebooku. Nazywa się „The Rebels Project: Mass Shooting and Trauma Support". Przez lata wiele przeszliśmy, więc jesteśmy dość zamknięci i ostrożni, dlatego, aby dołączyć, należy odpowiedzieć na kilka pytań. Uczestnicy otrzymują dużo porad i wskazówek od osób, którem rozumieją, przez co przechodzą. Grupa jest prowadzona w języku angielskim. Organizujemy również spotkania wspierające online.

O jakich uczuciach najczęściej mówią osoby, które przychodzą do was po pomoc?

Najczęstszymi odczuciami są szok i odrętwienie, ale chyba jako pierwszy pojawia się ogromny gniew – na wszystko i wszystkich, na sprawców, na rodziny sprawców, na działania służb. Pamiętam mój gniew. Czułam go, słysząc, jak ludzie o tym rozmawiają. Ponieważ nie rozumieli mojej sytuacji. Czułam gniew, gdy nie wiedzieli, że przeżyłam Columbine, i wtedy, gdy wiedzieli. Byłam po prostu wściekła, a na dodatek próbowałam to w sobie tłumić, co jest bardzo niebezpieczne. Z czasem pojawia się też poczucie winy ocalałego. Jak już wspominałam, czułam się winna, że przeżyłam i że nie cierpiałam bardziej. Tak winna, że nie chciałam rozmawiać z rodzinami ofiar i nie poszłam na żaden pogrzeb.

Gniew i poczucie winy dominują zwłaszcza przez pierwsze dwa czy trzy miesiące. Zaczęłam wychodzić z tego stanu zamroczenia dopiero po około roku. Rok mijał, a ja zacząłem się zastanawiać, dlaczego



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wciąż jest ze mną tak kiepsko i dlaczego wciąż miewam koszmary. Prawdopodobnie działo się tak dlatego, że nie pozwoliłam sobie na pełne przeżycie tych emocji.

Wiele osób odczuwa lęk przed powrotem do miejsca, w którym rozegrało się wydarzenie. Jednocześnie niektórzy uważają, że warto to zrobić, by przepracować traumę.

Są osoby, które decydują się na powrót do miejsca zdarzenia w towarzystwie terapeuty w ramach terapii ekspozycyjnej. Dla wielu z nich było to niezwykle pomocne.

Jednak w każdym przypadku wygląda to inaczej i jeśli nie czujesz się na siłach, by zrobić to od razu – nie rób tego. Znajdź sposób, by omijać to miejsce. Odczuwanie lęku przed powrotem na miejsce zdarzenia jest czymś całkowicie normalnym.

Moja mama przez 10 lat nie była w stanie przejechać obok liceum w Columbine. Ja również dopiero po 10 latach znalazłam w sobie odwagę, by przezwyciężyć lęk. Stało się to tylko dzięki temu, że wróciłam na miejsce w towarzystwie osób, które również były tam 20 kwietnia, czyli ludzi, którzy rozumieli, co czuję, i zrozumieliby, gdyby dopadł mnie atak paniki.

Jaką rolę odgrywa w tej sytuacji społeczność?

– Niedawno przeprowadzono badania, z których wynika, że jednym z najważniejszych czynników sprzyjających procesowi przepracowywania traumy jest społeczne uznanie doświadczenia. Chodzi o to, by otoczenie uznało, że przeżywana trauma jest czymś zrozumiałym, niezależnie od tego, czy ktoś odniósł obrażenia fizyczne, czy ukrywał się w pomieszczeniu, czy uciekał, czy widział bezpośrednio, co się działo, czy nie.

Społeczność to również media. Duże znaczenie ma to, by przedstawiały one różne perspektywy, nie ograniczając się tylko do tych najbardziej drastycznych. Warto pamiętać, że osób, które nie odniosły obrażeń fizycznych, jest znacznie więcej niż tych, które zostały ranne. Opowiadanie historii tych osób – nawet jeśli takie

Możliwość wspólnego przeżywania żałoby i smutku jest bardzo ważna. Stanowi uznanie tego, co się wydarzyło i jest wyrazem pamięci zarówno o ofiarach, jak i o osobach, które przeżyły

HEATHER MARTIN

relacje nie mają takich zasięgów, jak te najbardziej ekstremalne historie – pozwala społeczeństwu dostrzec i uznać doświadczenia wszystkich ocalałych, zarówno rannych, jak i tych, którzy nie odnieśli obrażeń fizycznych. Wielu ocalałych – i ja również – uważa, że nie należy poświęcać uwagi sprawcy. Zamiast tego trzeba skupić się na historiach ofiar i osób, które przeżyły.

Po masowych strzelaninach ludzie często spotykają się w miejscach tragedii, przynoszą znicze, kwiaty, zdjęcia. W Krakowie jest dziś podobnie. Czy takie upamiętnienie pomaga?

– Myślę, że tak. Możliwość wspólnego przeżywania żałoby i smutku jest bardzo ważna. Stanowi uznanie tego, co się wydarzyło i jest wyrazem pamięci zarówno o ofiarach, jak i o osobach, które przeżyły. Daje też ludziom przestrzeń, w której mogą być razem. W relacjach medialnych najlepiej sprawdzają się obrazy niosące nadzieję i miłość, a właśnie do nich należą czuwania przy świecach i inne podobne wydarzenia. Warto pokazywać w mediach ludzi jednoczących się po tragedii – ten szczególny czas, gdy pojawia się poczucie wspólnoty i życzliwości.

O czym jeszcze powinny pamiętać osoby bliskie ocalałych i czego powinny unikać?

– Że jest wiele rodzajów uwag, które przez osobę, która właśnie doświadczyła traumy, mogą być odebrane jako surowa ocena. To trochę jak chodzenie po linie i naprawdę łatwo o potknięcie. Unikałabym przede wszystkim sformułowań w stylu: „Nie jest aż tak źle", „Przynajmniej nie spotkało cię to czy tamto", „Ja bym uciekł" albo „Ja bym obezwładnił napastnika". Takie komentarze są bardzo krzywdzące i niewłaściwe. Unikajmy porównań i wszystkiego, co mogłoby bagatelizować czyjeś doświadczenie. Osoby ocalałe i tak już same siebie oceniają i same umniejszają własne przeżycia.

Władze kolejnych miast w Polsce informują o zaostrzaniu środków bezpieczeństwa, dodatkowych patrolach, w Krakowie mają stanąć blokady uniemożliwiające przypadkowym pojazdom wjazd na rynek. Czy takie informacje pomagają ocalałym?

– Po takim wydarzeniu poczucie bezpieczeństwa zostaje całkowicie zburzone. Po prostu znika. Jeśli więc władze podejmują działania, dzięki którym ludzie faktycznie poczują się bezpieczniej, jest to krok w dobrym kierunku. Ważne, by zadać sobie pytanie, czy dane działanie faktycznie zwiększa poczucie bezpieczeństwa, czy może przynosi odwrotny skutek. Moja refleksja jest następująca – warto posłuchać osób, które przetrwały. Trzeba dać im głos i włączyć je w proces podejmowania decyzji. Po strzelaninie w Columbine też prowadzono podobne dyskusje. Myślano o zainstalowaniu wykrywaczy metali czy wprowadzeniu przezroczystych plecaków. Dla nas jednak kluczowe było też to, by nie czuć się jak w więzieniu.

Co twoim zdaniem władze lokalne i państwowe mogą jeszcze zrobić po takiej tragedii?

– Na pewno powinny zapewnić długofalową terapię i poradnictwo. Problem polega na tym, że finansowanie kończy się bardzo szybko, wsparcie znika, ludzie wracają do swojego życia, a osoby, które przetrwały traumę, zostają z nią na dłużej. Intensywność tych odczuć może być różna, ale niemal na pewno będzie odczuwalna i w pewnym momencie procesu zdrowienia wsparcie będzie niezbędne. Warto więc zaplanować działania ukierunkowane na długofalowy powrót do równowagi, ponieważ historia i droga każdego człowieka są inne, a moment, w którym ktoś uświadamia sobie potrzebę pomocy, może przypaść na późniejszy etap życia. Dlatego sugerowałabym, aby w ramach zbieranych funduszy część środków odłożyć lub utworzyć osobny fundusz z myślą o długofalowym procesie zdrowienia.

W rozmowie z magazynem „Time" powiedziałaś: „Wszędzie tam, gdzie do tego doszło, ludzie mówili: »Tu się to nie może zdarzyć« albo »Tu do tego nie dojdzie«". Czy powinniśmy żyć ze świadomością, że może się wydarzyć wszędzie?

– Tak, choć nie mówię tego, by kogokolwiek straszyć. Uważam, że takie podejście sprzyja odpowiedniemu przygotowaniu. Warto mieć plan na wypadek, jeśli dojdzie do takiego wydarzenia, i warto, by instytucje i służby też takie plany miały.

Columbine wiele ci odebrało, a czy jest coś, co ci dało?

– Czasami ludzie pytają mnie, czy gdybym mogła cofnąć czas i coś zmienić, zrobiłabym to. Oczywiście, że tak. Oczywiście, że chciałbym cofnąć czas i zmienić bieg wydarzeń. Jednak jednocześnie jestem dumna z tego, jaką osobą się stałam. W dużej mierze wynika to z moich zmagań po tamtym wydarzeniu. Jestem dumna z tego, jak wiele udało mi się przezwyciężyć. Jak wspomniałam na początku, jest to proces na całe życie. Nigdy nie będę już tą samą osobą, którą byłam 19 kwietnia 1999 roku. I to jest w porządku. Nikt nie przechodzi przez życie bez szwanku, prawda? Każde doświadczenie, z którym się mierzymy, w jakiś sposób nas zmienia. Doświadczenia takie jak to, wywołują po prostu znacznie większe zmiany, ale dzięki nim możemy dowiedzieć się, kim jesteśmy i jak wielką mamy odporność psychiczną, ale też jak bardzo bywamy wrażliwi. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34460242

Starosta Świebodziński

podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o IV przetargu ustnym nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem o funkcji administracyjno-biurowej należącej do zasobu nieruchomości Powiatu Świebodzińskiego, położonej w Świebodzinie przy ul. J. Piłsudskiego 35, oznaczonej działką ewidencyjną nr 312/19, o powierzchni 201m², objętej księgą wieczystą Nr ZG1S/00016438/3, prowadzoną przez Sąd Rejonowy V Wydział Ksiąg Wieczystych

w Świebodzinie.

Cena wywoławcza –900 000,00 zł netto **Wadium – 90 000,00 zł**

Przetarg odbędzie się dnia **8 lutego 2027r. o godz. 12:00** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4).

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicach ogłoszeń w siedzibach Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Kolejowej nr 2, ul. Piłsudskiego 18 oraz zamieszczono na stronach internetowych: https://samorzad.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/ogloszenia-i-komunikaty ; https://samorzad.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/mapa-strony?show-bip=true ,

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4), tel. 68 475 53 30.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34461141

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze XVIII Ns 732/26 z wniosku Best Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności z siedzibą w Gdyni o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Janczak, urodzonej 3 września 1951 roku w Słupsku, zmarłej 1 stycznia 2025 roku w Łodzi, o nieznanym zawodzie i majątku, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 79/14. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34461179

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu drogiego nam

Zbigniewa Mirgos

Pogrążonym w żałobie

Piotrowi z Ewą, Madzią i Maćkiem

przesyłamy głębokie wyrazy współczucia.

Żegnaj Zbyszku.

Andrzej, Marcin i Monika z rodziną

eprasa.pl a184fa765f

Jest szansa na tańszy prąd

Fotowoltaiki mamy ogrom, na Bałtyku budujemy kolejne farmy wiatrowe, ale rewolucję energetyczną trzeba dopiąć energią zgromadzoną w magazynach. Nie stać nas na sztuczne ograniczanie produkcji zielonej energii. Na Pomorzu właśnie zaczęła się budowa największego w regionie magazynu energii. Ale czy to sposób na tańszy prąd?

Ireneusz Sudak



• **Uroczyste rozpoczęcie budowy Magazynu Energii Gryfino. Nowe Czarnowo k. Szczecina, 26.10.2026 r.** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Polsce trwa rewolucja energetyczna: udział węgla w miksie energetycznym spada w rekordowym tempie, budujemy elektrownię atomową, mamy już całkiem sporo źródeł OZE.

Zaczęło się od inwestycji w wiatraki w 2016 r. Dziś ich moc to ponad 10 GW plus 6 GW sukcesywnie oddawanych na Bałtyku i ogromne 28 GW w fotowoltaice (połowa to instalacje domowe, a połowa duże farmy). Ale w obecnej formule ten rozwój doszedł do ściany – do energetycznej układanki musimy dołożyć nowy puzzel – magazyn energii.

Odbiorca chce jednej ceny, system daje ich dziesiątki

Na rynku powstała wielka wańka-wstańka. Bywają słoneczne i wietrzne godziny, że Polska ma za dużo prądu, by za chwilę mieć go za mało. Gdy zachodzi słońce, a pogoda nie chce współpracować i wiatr zanika, ceny energii rosną.

A że nieszczęścia chodzą parami, w ostatnich tygodniach nałożyły się na to awarie i remonty tradycyjnych elektrowni. Efekt to ogromne skoki cen energii z kilkunastu groszy do 3 zł za kilowatogodzinę.

Cenowe góry i doliny to tylko odzwierciedlenie rzeczywistych napięć w systemie energetycznym. OZE rozhuśtały system energetyczny, a inżynierowie zarządzający siecią muszą się sporo nagimnastykować, żeby wyrównać to, ile energii jest produkowane, a ile zużywane. Bo to istota systemu energetycznego – produkcja musi się równać zapotrzebowaniu, ponieważ energii nie można zmagazynować w przewodach, gdyż wtedy zmieniają się jej parametry (np. częstotliwość i o blackout nie jest trudno).

Tak funkcjonować się po prostu nie da, tym bardziej że 90 proc. odbiorców prądu w taryfie G11 (czyli z jednakową ceną przez 365 dni w roku, 24 godziny na dobę), oczekuje jednolitej stawki za prąd – tylko garstkę profesjonalistów interesuje dostosowanie stylu życia do cen energii.

W tej sytuacji recepta jest jedna: magazyny energii. Ale ta technologia była początkowo na tyle droga, że poza zasięgiem i masowym zastosowaniem. Spadek cen magazynów i skala marnotrawstwa zielonej energii spowodowały, że Polska zaczyna kolejną rewolucję – tym razem w magazynowaniu energii w bateriach chemicznych.

Polska buduje rezerwę na czas suszy energetycznej

Według najnowszych danych Polskich Sieci Elektroenergetycznych (PSE), w październiku 2026 r. mieliśmy 1,3 GW w magazynów bateryjnych, a ich łączna pojemność sięgała 3 GWh. Dla porównania – moc całego systemu energetycznego Polski to 77 GW.

PSE przewiduje, że do 2035 r. moc magazynów osiągnie 15 GW – to ogromna zmiana w niespełna dekadę. Zapał inwestorów do budowy tego typu urządzeń ma kilka podstaw, głównie finansowych.

– Decydujące dla rozwoju magazynów energii są dwa czynniki: koszt i rzeczywistość rynkowa, otwierająca biznesowe możliwości. W ciągu 15 lat cena samych ogniw spadła 15-krotnie, z około 1,5 tys. dol. za kilowatogodzinę do 100 dol. za kWh i dalej maleje – mówi nam Grzegorz Onichimowski, prezes PSE. Ceny nie dotyczą małych magazynów – tutaj stawki zatrzymały się na poziomie 1-1,5 tys. zł za 1 kWh).

– Koszt całego systemu, czyli ogniwa plus układy zarządzania energią, spadł jeszcze bardziej. Zapewne te koszty będą spadać dalej. Magazyny są coraz tańsze, a przez to bardziej dostępne – dodaje Onichimowski.

Po drugie, magazyny energii nie byłyby potrzebne, gdyby nie rozwój energetyki odnawialnej, zależnej od pogody. Zadaniem magazynu w tych warunkach jest zgromadzenie energii, gdy było jej dużo i była tania, a oddanie do sieci, gdy jest droga (tzw. arbitraż cenowy). To może być żyła złota dla inwestorów, o ile dobrze skalibrują swoją inwestycję pod kątem finansowania, pojemności i współpracy z siecią energetyczną.

– Magazyny zaczęły mieć sens, gdy na rynku pojawiło się odpowiednio dużo taniej energii, którą można zgromadzić i odsprzedać drożej. Rozwój magazynowania będzie szybki, dopóki będzie istnieć możliwość zarabiania na tym pieniędzy – dodaje szef PSE.

Ale to też korzystne dla wszystkich uczestników rynku, bo pozwala wypłaszczać ceny – tradycyjna popołudniowa górka cenowa nie zamieni się w szczyt stromy jak góra K2, ale będzie miała łagodne wejście i zejście jak w Beskidach. Jaka będzie skala tych wypłaszczeń, to się dopiero okaże. W Kalifornii ceny spadły o 7 proc., czyli niezbyt dużo.

Gdzie jeszcze widać zmiany zapewniające nam większą stabilność? Prezes Lubera przypomniał, że trwa wielki proces budowy magazynów energii. Mają one zbierać to, co OZE wytworzy, ale nie będzie akurat w danej chwili na to popytu. Jednocześnie magazyny będą wpływać pozytywnie na stabilność systemu, gdy nagle wzrośnie zapotrzebowanie.

– Stabilizatorem i wiatraków na lądzie, i na morzu, a także fotowoltaiki są oczywiście magazyny energii. Utrzymaliśmy cel do 2035 posiadania 18 GWh pojemności. W Żarnowcu w przyszłym roku oddamy największą pojemność, bo prawie 1 GWh. Kolejny magazyn powstaje niedaleko, bo w Gryfinie – mówił niedawno w debacie „Energia Przyszłości" prezes PGE Dariusz Lubera. Jak dodawał, powstają też mniejsze magazyny energii w pobliżu elektrowni wiatrowych czy farm fotowoltaicznych.

– Magazyny energii są kluczowym elementem miksu energetycznego – dodawał szef PGE.

Z kolei jak wynika z modelu Instytutu Fraunhofera, gdyby Niemcy miały 20 GW mocy w dużych, systemowych (nieprzydomowych) magazynach (mają 4,7 GW) średnia dobowa różnica między najwyższymi a najniższymi cenami zmniejszyłaby się o 60 proc. ze 130 euro do 53 euro za megawatogodzinę.

– Inwestorzy i obywatele chcą mieć magazyny, bo widzą w tym biznes. A dzięki dotacjom dla obywateli czy rynkowi mocy dla dużych magazynów, zarabianie staje się bardziej dostępne. Bez wzięcia pod uwagę możliwego czasu pracy, magazyn oferowaną ceną bije elektrownię gazową na głowę. Tyle że gazówka może pracować z pełną mocą kilkanaście dni non stop, a magazyn po maksymalnie 4 godzinach jest pusty. Musimy mieć rezerwę na wypadek dłuższej „suszy klimatycznej", okresu bez słońca i wiatru – mówi Grzegorz Onichimowski.

Energia z magazynu, dwa zastosowania

Polska dostrzegała rolę magazynów energii i wspiera ich rozwój. To brakujące ogniwo nowoczesnego systemu energetycznego, opartego na OZE i ograniczającego zużycie paliw kopalnych (przede wszystkim chodzi o gaz ziemny, bo to elektrownie gazowe wyrównują braki w systemie, gdy pogoda zawodzi).

W ramach programu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przewidziano dofinansowanie 171 inwestycji o łącznej mocy przekraczającej 3,9 GW. Wartość przyznanych dotacji przekracza 4,14 mld zł.

Ale to nie wszystko. W ubiegłym roku Urząd Regulacji Energetyki zakontraktował 685 MW mocy dla magazynów energii (chodzi o rynek mocy, czyli procedurę, w której konkretne elektrownie zobowiązują się dostarczyć przez pewien czas – na żądanie – dodatkowy prąd w systemie energetycznym). Oprócz tego magazyny mogą również świadczyć usługi bilansujące na rzecz Polskich Sieci Elektroenergetycznych, pomagając operatorowi utrzymać równowagę między produkcją a zużyciem energii.

Nie wszystkie magazyny energii pełnią jednak takie same funkcje. Część instalacji jest wykorzystywana przez operatorów do stabilizowania lokalnych sieci elektroenergetycznych.

To np. budowany w Lutomiersku magazyn w PGE Dystrybucja o mocy 4 MW i pojemności 8 MWh, który ma ograniczać lokalne skutki awarii sieci i poprawić jakość zasilania. Takie relatywnie nieduże magazyny (choć duże w porównaniu z przydomowymi) budują firmy dostarczające prąd w trosce o pracę lokalnej sieci.

Inną kategorią są dużo większe magazyny, które zgodnie z zamiarem inwestorów mają zarabiać m.in. na rynku mocy, usługach bilansujących i handlu energią.

Magazyn od kuchni

Niedawno, bo 26 października, rozpoczęła się budowa jednego z największych magazynów energii w tej części Europy.

W Gryfinie na Pomorzu PGE Energia Odnawialna buduje magazyn o mocy 400 MW i pojemności co najmniej 800 MWh za bagatela 1,14 mld zł. Za budowę odpowiada konsorcjum polskich firm Spec Bau Polska i El Professional, natomiast technologię dostarcza amerykańska firma Fluence, jeden ze światowych liderów w dziedzinie systemów magazynowania energii.

Projekt objęty jest 17-letnim kontraktem rynku mocy, co oznacza, że baterie będą pełnić rolę „rezerwy energii", którą można uruchomić w ułamku sekundy, aby zapobiec przerwom w dostawach w chwilach krytycznych, np. przy szczytowym zapotrzebowaniu lub nagłych spadkach wytwarzania. Budowa ma się zakończyć w 2028 r.

– Inwestując ponad 1,14 mld złotych w strategicznym dla krajowej energetyki regionie Pomorza Zachodniego, powierzamy realizację tego zadania konsorcjum polskich firm. Realizując przyjęty cel 65-procentowego udziału local content, udowadniamy, że nowoczesna transformacja Gryfina i bezpieczeństwo energetyczne kraju mogą iść w parze ze stabilnym rozwojem polskich przedsiębiorstw – mówił pod koniec października tego roku Dariusz Lubera, prezes PGE.

Przykładowy magazyn energii o mocy 100 MW składa się z ponad setki kontenerów – większość (nawet 90 proc.) to kontenery mieszczące baterie, reszta to kontenerowe stacje transformatorowe.

Gdzie jest granica rozwoju magazynów energii?

– W przyszłości na pewno pojawi się bariera związana ze wzrostem podaży usług świadczonych przez magazyny, co zmniejszy ich rentowność i inwestorzy będą pewnie ostrożniejsi. Ale tak stanie się dopiero po przekroczeniu pewnego pułapu pojemności i mocy. Do tego momentu mamy co najmniej kilka lat szybkiego rozwoju – mówi nam prezes PSE.

OGŁOSZENIE Kraj/34461275



1 RP

eprasa.pl a184fa765f

Pedagog: System zabija 90 proc. talentów

„Gdy uczeń wraca z olimpiady, natychmiast musi pisać klasówkę”. Legendarny pedagog tłumaczy, dlaczego polska szkoła dusi kreatywność i jak to zmienić.

ROZMOWA Z
RYSZARDEM SZUBARTOWSKIM
nauczycielem III LO w Gdyni, wychowawcą licznych olimpijczyków i geniuszy

JOANNA SOSNOWSKA: Jak pan myśli, ilu utalentowanych uczniów tracimy ze względu na szablonowe podejście nauczycieli?

RYSZARD SZUBARTOWSKI: 90 proc. Nauczyciele mają zrealizować program i co ich obchodzi olimpiada? Uczeń wraca z olimpiady i natychmiast musi pisać klasówkę, żeby nadrobić. Nie można jednocześnie pracować twórczo i zapychać mózgu.

W latach 1999-2025 niemal 300 pana uczniów doszło do etapu centralnego Ogólnopolskiej Olimpiady Informatycznej i Olimpiady Informatycznej Gimnazjalistów, a 126 wróciło z medalem lub nagrodą.

– Ja łowcą talentów nie jestem. Tylko pokazuję, jakie warunki trzeba spełnić i co trzeba robić. Staram się dziećmi opiekować i organizować im pracę. Jeżeli komuś to nie pasuje, to może spokojnie odejść. Głównie opieram się na uczeniu naszego układu nerwowego i wytwarzaniu pozytywnych emocji.

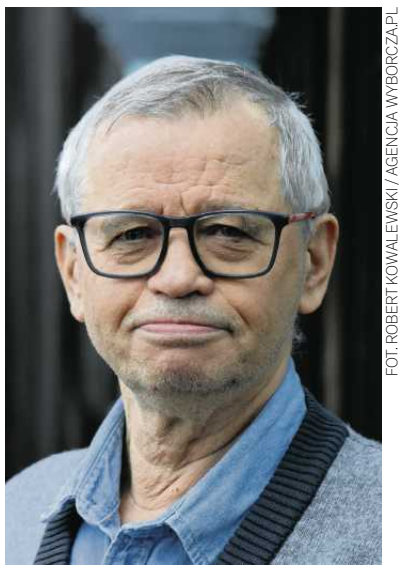
To dziś już słynna „metoda Szubartowskiego”, która polega m.in. na tym, że daje pan dzieciom wyzwania, a potem one same pokazują rówieśnikom, jak dojść do podobnych rezultatów.

– Ja jestem z zawodu cybernetykiem, zajmowałem się biocybernetyką i psychocybernetyką. Na tej podstawie badałem, jak dzieci uczą się chodzić. Te wszystkie cechy, które dzieci mają w czasie nauki chodzenia, starałem się wprowadzić do normalnej nauki.

Jak nauka chodzenia przekłada się na naukę informatyki?

– Najważniejsze, żeby dziecko się rozwijało i szło swoim tempem. Nasz system edukacji sprawia, że wszyscy muszą w tym samym czasie tego samego się nauczyć, w tym samym czasie są kartkówki i tak dalej. Dla jednego to jest za szybko, dla drugiego za wolno. Ten, dla którego jest za wolno, zaczyna się nudzić i przeszkadzać. Ten, dla którego jest za szybko, też zaczyna przeszkadzać i się frustrować. I zaczynają się zgrzyty.

Wszystkie dzieci potrafią chodzić, chyba że ktoś ma wady genetyczne.



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ryszard Szubartowski

• Nauczyciel i wychowawca z III LO w Gdyni. W latach 1999-2025 aż 300 jego uczniów wzięło udział w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Informatycznej, z czego 22 zdobyło złote medale. Wychowankami prof. Szubartowskiego są m.in. Jakub Pachocki, główny naukowiec OpenAI, odpowiadający za stworzenie ChatGPT, czy Filip Wolski, mistrz świata w programowaniu. ●

Dam pani prosty przykład: jeżeli dziecko uczy się chodzić, podchodzi do stołu, robi dwa-trzy kroki, klęka i chodzi na czworaka. Dlaczego klęka i chodzi na czworaka? Bo zauważa, że go boli krzyż, ma słabe mięśnie. Kto stwierdzi, kiedy go nie boli?

Dziecko.

– Tylko ono, nikt inny. I ono samo wie, czy jeszcze ma chodzić na czworaka, czy nie, i ile. I podobnie, jeśli robi zadanie: nie ma dla niego znaczenia, ile to jest czasu. Jedno dziecko robi zadanie dwa dni, inne robi miesiąc, ale potem jego rozwój zaczyna działać, bo zaczyna się rozwijać i tym interesować.

Jak to się praktycznie przekłada na zajęcia w szkole?

– Uczeń nie pójdzie do tablicy, jeżeli nie chce. Nie wezmę go do tablicy, żeby powiedzieć: „jak ty słabo umiesz”, albo „taki mądry byłeś w ławce, a teraz tu się naucz”, tak jak to robią inni, żeby ich zmobilizować.

Gdy człowiek jest świadomy, pracuje w dwóch falach: alfa i beta. Alfa jest wtedy, gdy się regeneruje, odpoczywa i rozluźnia, a beta – kiedy świadomie działa i analizuje. W fazie beta są dwa przedziały. Pierwszy przedział, od 9 do 21 Hz, to stan naturalny i wtedy człowiek uczy się zgodnie z naturą. Wtedy wytwarza się endorfina. Dlaczego? Bo biologia mówi: tak masz pracować, ja cię wzmocnię, będziesz miał mocniejszy układ nerwowy i odpornościowy, nie będziesz chorował na jakieś wirusy. Druga faza, powyżej 21 Hz, to faza „walki”. Tu wytwarza się adrenalina. Wzmacnia nas, wydaje nam się, że dużo możemy i zrobimy, tylko robi to kosztem zdrowia. Niszczy nasz układ nerwowy i odpornościowy. Z psychicznego punktu widzenia wydaje się, że szybko zrobiłem i dadzą mi spokój, ale robi się to kosztem zdrowia.

Potem dzieci są zniechęcone, bo biologia mówi: tak pracować nie wolno. „Nie chce mi się iść do szkoły, znowu będzie z matmy się czepiała, znowu z geografii coś wymyślą, mamo, ja dzisiaj nie idę do szkoły”. Ma pani prostą odpowiedź, kiedy dziecko uczy się twórczo, a kiedy z przymusu. Jak uczy się twórczo, wstaje rano z pełnią pomysłów i szybko biegnie do szkoły, bo ma kolegów i chce się z nimi tym podzielić, podyskutować. Natomiast ten, który uczył się z przymusu, wstaje rano i boli go głowa, bo biologia mówi: pracować ci nie wolno. Ale zmuszają go, bo mama mówi, że musi mieć szóstkę. I potem mamy bardzo dużo dzieci chorych psychicznie i nerwowych.

Jedna dziewczyna, moja uczennica, była bardzo zainteresowana biologią i psychologią, została psychologiem, mimo że była w klasie informatycznej. Ta atmosfera i to, że mogła się swobodnie wypowiadać

REKLAMA

Kraj/34460573

NIE MA DZIAŁALNOŚCI BEZ ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Nowe wyzwania polskiego biznesu

Przez lata społeczna odpowiedzialność biznesu kojarzyła się z budową chodnika czy organizacją koncertu. Dziś oczekiwania wobec firm wykraczają poza podatki i inwestycje. Obejmują także kulturę, sport i budowanie lokalnej tożsamości. O tym, jak biznes może odpowiadać na te potrzeby, rozmawiano podczas tegorocznych Igrzysk Wolności.

Mecenat wymaga zaufania i gotowości do ryzyka. Pokazuje to przykład Aleksandry Mirosław. Gdy Totalizator Sportowy rozpoczynał współpracę z zawodniczką, wspinaczka sportowa nie była jeszcze szeroko rozpoznawalną dyscypliną. Decyzję podjęto na podstawie rekomendacji ekspertów. Konsekwentne wsparcie zaowocowało zdobyciem przez nią jedynego złotego medalu dla Polski podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu.

W ubiegłym roku Totalizator Sportowy odprowadził w ramach ustawowych dopłat na sport i kulturę ponad 1,7 mld zł. Środki te wspierają m.in. regionalne inicjatywy. Niezależnie od tego Spółka angażuje środki własne w wydarzenia takie jak Konkurs Chopinowski oraz wspiera instytucje dziedzictwa, m.in. Zamek Królewski w Warszawie i Zamek na Wawelu.



Igrzyska Wolności, Panel: Co przedsiębiorstwa naprawdę dają społeczeństwu? Nie ma działalności bez odpowiedzialności.

„Jak się patrzy na liczbę festiwali i imprez, gdzie pojawia się logo Totalizatora Sportowego, to powiem szczerze, że robi to wielkie wrażenie. Warto też spojrzeć na te inwestycje z perspektywy czasu. Zdarzało się, że w danym roku niewiele osób przyszło na konkretne wydarzenie. Rok później pojawiło się trochę więcej osób, bo ludzie usłyszeli, że to ciekawe. A po 4–5 latach sale są już pełne. Dzieje się to nawet bardzo lokalnie, w miejscach, w których wydawałoby się, że ludzie nie przyjdą, bo nie są spragnieni kultury. To wymaga tylko pewnego rodzaju inwestycji i edukacji” – mówi Filip Marczewski, Dyrektor Fundacji Szkoła Wajdy, Wiceprezes Zarządu.

W latach 2017–2025 wpłaty Spółki na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej wzrosły o niemal 84 proc., osiągając 1,365 mld zł. Totalizator Sportowy zasila też Fundusz Promocji Kultury (364,1 mln zł w 2025 r.) i wspiera programy Fundacji LOTTO, m.in. „Sportowe Wakacje” i „Kumulacja Aktywności”, zachęcające młodych do ruchu.

Odpowiedzialność biznesu to także wzmacnianie krajowej gospodarki

Coraz większe znaczenie ma *local content*, czyli udział polskich firm i dostawców w realizacji przedsięwzięć. To szansa na rozwój rodzimych przedsiębiorstw, kompetencji i innowacyjności.

„Od paru lat mamy bardzo silny gospodarczy patriotyzm ekonomiczny. Potrzebujemy polskich produktów. Nazwanie firmy marką anglojęzyczną nie jest już najlepszym pomysłem. Chcemy być dumni nie tylko z naszych marek, ale także ze sportowców i naukowców. Mam wrażenie, że wisienką na tym torcie jest właśnie local content” – tłumaczy Sebastian Ogórek, szef redakcji ekonomicznej i serwisu Wyborcza.biz.

„Z wielką nadzieją patrzę na projekt local content. Powinien on był zostać wdrożony co najmniej 10 lat temu. Ale teraz, kiedy dołączamy do grona G20, mamy dobry moment, żebyśmy wyszli z własnych kompleksów” – mówi Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego, dziennikarz.

1 RP

eprasa.pl a184fa765f

oraz uczyć tego, co chce, bardzo jej odpowiadała i chwali to.

Dwie panie, które są w tej chwili lekarzami, mówią to samo: ta atmosfera bardzo im sprzyjała, bo nikt się z nikogo nie śmieje. Każdy realizuje swoje działania. Nawet ja, jeżeli chodzi o merytorykę, im nie pomagałem. Wystarczyło im samo to, że są w grupie, która ich nie wyśmiewa i gdzie każdy działa według swoich zasad. Nikt nikogo nie szykanuje, nie dowcipkuje, a jak są żarty, to takie, które podnoszą emocje pozytywne, bo to jest ważne.

Jak inni nauczyciele w szkole podchodzili albo podchodzą do pana metody nauczania?

– Wyśmiewali i mówili: zobaczcie, do czego ten Szubartowski doprowadzi, dzieci nie zdadzą matury, dzieci będą płakać, rodzice będą mieli do nich pretensje.

W dalszym ciągu tak mówią?

– Teraz raczej milczą. Ale było wiele takich sytuacji, kiedy nauczyciele sądzili, że nie jestem poważny. Była jedna klasa, bardzo aktywna – to były gimnazja jeszcze wtedy – uczył tam pan, który powiedział: „Tej klasy nie wolno do III LO w Gdyni [szkoły, gdzie uczy Szubartowski – red.] przyjąć, oni za bardzo przeszkadzają na lekcji, musimy dać przykład, żeby więcej takich klas nie było". Poszedłem do dyrektora i mówię: to jest bardzo aktywna klasa i ja będę jej wychowawcą. Dyrektor mówi: jak pan chce, tylko żeby nie miał pan pretensji, jak będą rozrabiać. Dzieci się bardzo dobrze uczyły, jeździliśmy na obozy, ale nauczyciele ciągle mieli do nich pretensje. Po pół roku stwierdzili, że zrobimy egzaminy i pokażemy temu Szubartowskiemu, że te dzieci nic nie potrafią. Wybrali egzaminy z fizyki i z historii, dali dwa tygodnie na przygotowanie. Zgodziłem się pod warunkiem, że będzie grupa porównawcza z reszty szkoły z tego samego rocznika klas. Okazało się, że dzieci, które pracowały ze mną, uzyskały oceny o dwie wyższe niż tamte. A grupie porównawczej wystawiono oceny o dwie niższe. Mówię: sprawdzamy następne przedmioty? Nie, już ten argument odpadł.

No więc teraz był argument: zobaczymy na maturach. Gdy się okazało, że uczeń, który miał nie zdać matury, zdał najlepiej w szkole, a pierwsza dwunastka czy trzynastka to byli właśnie uczniowie z tej mojej klasy, no to już była cisza. I co by pani zrobiła, jakby zauważyła, że wychowawca ma ponad 21 finalistów i laureatów w klasie?

Nie zrobiłabym z pana dyrektora, ale powiedziałabym, że pozostali nauczyciele mają uczyć tak jak pan.

– A u nas decyzja była trochę inna: pan już nigdy nie będzie wychowawcą, bo pan denerwuje Radę Pedagogiczną. Denerwuje pan pedagogów, oni przez pana nie mogą pracować. Denerwują się, bo nie mogą realizować swoich programów, a tu ja robię inaczej i są wyniki.

To jest klasyczne równanie w dół, tylko tym razem nie wśród uczniów, a nauczycieli.

– Tak, ale nie można mieć pretensji do dyrektora ani do nauczycieli, bo oni są tak uczeni. Mają zrealizować program w określonym czasie, zrobić określoną liczbę kartkówek, sprawdzianów, dziennik uzupełnić i na tym się skupiają, a nie na rozwoju dziecka. I jaka jest różnica w płacach człowieka, który ma duże osiągnięcia, ale przede wszystkim dużo pracuje, od tego, który realizuje tylko program?

Pewnie żadna.

– Żadna. Dokładnie żadna. No to czemu się pani dziwi?

Młodzi Polacy w olimpiadach i w konkursach informatycznych wypadają świetnie. Z czego to wynika?

– Bo często to pracownicy naukowi z uniwersytetów prowadzą zajęcia w szkołach niższych. Robi tak Uniwersytet Warszawski, ale tak samo jest w Krakowie i Wrocławiu. To nie nauczyciele prowadzą zajęcia, tylko pracownicy naukowo-badawczy i studenci, którzy mają dobre wyniki. Ja w soboty robię tzw. sobotnie koło naukowe. Dzieci rozwiązują zadania, jest pięć poziomów i każde dziecko zapisuje się na swój poziom, a potem omawiamy i dyskutujemy.

Nasze sobotnie koła i warsztaty są po zajęciach lekcyjnych. Chodzi o to, żeby dzieci same zaangażować. Praca twórcza polega na tym, że uczeń dostaje ode mnie indywidualne zadanie – ja to nazywam wyzwaniem. Gdy sprawdzę, że jest wszystko okej, on daje to na warsztaty, na sobotnie koło czy obozy i dzieci rozwiązują, a on z nimi omawia i dyskutuje. Dyskutują po to, żeby podnieść poziom emocjonalny, żeby zobaczyli, jak ważne są pozytywne emocje. Jak on omawia, to dziecko zainteresowane siada przy stole, ma mieć z nim kontakt wzrokowy i skoncentrowaną uwagę – żadnych pytań, tylko skupić się i słuchać.

Narzucanie metod jest jak nauka chodzenia zimą, gdzie nauczyciel idzie po śniegu i każe dzieciom stawiać stopy idealnie w jego ślady, powtarzając, że kto pójdzie inaczej, dostanie jedynkę

Jak ten proces został zmieniony przez AI?

– Nie zmienił się. Niektóre dzieci próbują, ale nie tędy droga. Zawsze powtarzam, że korzystanie z AI do zadań domowych, to jak strzelać z armaty do wróbla. Uczeń rozwiąże zadanie prosto, a sztuczna inteligencja stosuje skomplikowane metody, wielkie nazwy podłączone do prostych zadań. A im trudniejsze zadania, tym ważniejsza staje się optymalizacja i tu sztuczna inteligencja wysiada: albo czas, albo pamięć siada.

Czyli nie zaleca pan korzystania z AI?

– Nie wolno. Każdy uczeń musi nauczyć swój układ nerwowy i rozwiązywać zadanie tak, jak je rozumie w danym momencie.

Narzucanie metod jest jak nauka chodzenia zimą, gdzie nauczyciel idzie po śniegu i każe dzieciom stawiać stopy idealnie w jego ślady, powtarzając, że kto pójdzie inaczej, dostanie jedynkę. Dla jednego dziecka te ślady są za daleko, dla drugiego za blisko. Każdy musi przejść z punktu początkowego do końcowego po swojemu. W szkole niestety nauczyciel pisze na tablicy i wszyscy muszą robić tak samo. Raz na próbnej maturze dla eksperymentu wzięliśmy olimpijczyków, którzy mieli świetne wyniki, i finalnie nie zdali matury, bo rozwiązali zadania lepiej i prościej, niż było w instrukcji. A w instrukcji trzeba iść dokładnie wskazanymi krokami.

Czy metoda nauczania może sprawić, że dziecko, nawet jeżeli początkowo nie rokuje, to będzie osiągało wybitne wyniki?

– Miałem ucznia, uważano, że musi iść do szkoły specjalnej: słaba inteligencja, przeszkadza na lekcji i tak dalej. Dawali mi wskazówki, jak mam go uczyć, ale w ogóle na nie nie zwracałem uwagi. Po kilku zajęciach zaczął normalnie pracować swoim tempem i został laureatem olimpiady. Wszyscy się wtedy dziwili.

Więc zdecydowanie. Metoda jest dla każdego, ale musi chcieć z niej korzystać.

A kiedy pan się domyślił, że ci najbardziej znani uczniowie, jak Filip Wolski, Jakub Pachocki czy Szymon Sidor, są wybitni? Dziś oni wszyscy pracują w OpenAI.

– Oni sami doszli do tej pozycji. Z góry zakładam: zawód, który będziesz wykonywał, jeszcze nie istnieje. Musisz się rozwinąć, żeby swobodnie wchodzić w nowe wyzwania. Jak kogoś nauczą w szkole konkretnych metod, ma zapchany mózg i chce je tylko odtwarzać. Człowiek rozwinięty do każdego wyzwania podchodzi jak do nowego działania, ma mózg oczyszczony i szuka rozwiązań.

Pachocki był zmuszony przerwać studia w Polsce, trochę przez zbieg okoliczności. Napisaliśmy prośbę do sześciu uczelni w USA – potrzebne były referencje dwóch profesorów z informatyki i wolontariat. Wolontariat realizował w Stowarzyszeniu Talent, więc to wziąłem na siebie, opisałem i wysłałem, profesorowie dali świetne opinie i od razu sześć uczelni chciało go przyjąć na doktorat. Pojechał do Pittsburgha, zaczął robić obliczenia dla profesora od elektroniki, który był zachwycony. W międzyczasie powstał projekt stworzenia sztucznej inteligencji do gry Go. Zadzwoniłem do Wolskiego i Pachockiego, żeby się tym zainteresowali. Pachocki pojechał, dogadali się i bardzo mu się to spodobało. Profesor z Pittsburgha powiedział mu wtedy: „albo zostajesz u mnie jeszcze dwa lata i robisz potem habilitację, albo dokończ ten projekt i będziesz doktorem". Został doktorem i poszedł zajmować się sztuczną inteligencją.

Zakładam, że raczej nie chciałby pan zostać ministrem edukacji...

– Ee, czemu?

Okej, to gdybym pana awansowała teraz na ministra edukacji, co pan zmienia w systemie?

– Po pierwsze, każde dziecko ma prawo wybrać sobie na początku pięć przedmiotów, które chce zgłębiać, na różnym poziomie: podstawowym, średnim, zaawansowanym. Nie ma żadnych przedmiotów obowiązkowych. Każda szkoła specjalizuje się w określonych przedmiotach. Dziecko, jeśli ma jakiś przedmiot, powinno mieć go co drugi lub co trzeci dzień, bo po trzech dniach całkowicie się zapomina. A u nas jest mnóstwo przedmiotów po jednej godzinie – to jest robienie z dzieci debili. Przy mniejszej liczbie przedmiotów wybraną dziedzinę ma się codziennie lub co drugi dzień – i to się pamięta.

Prace domowe zostają?

– Nie dam żadnemu dziecku pracy domowej, jeżeli ono nie chce. Dziecko jak chce, to dostaje zadania indywidualne i referuje, a jak nie chce – nie dostaje. Nikogo do niczego nie zmuszam i nie biorę do tablicy wbrew woli, bo tablica ma wzbudzać pozytywne emocje, a nie strach. ●

Rozmawiała Joanna Sosnowska

OGŁOSZENIE
Kraj/34461089



ORGANIZATOR
wyborcza.pl wyborcza.biz
REKLAMA
PARTNER GŁÓWNY
PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.
PATRONAT HONOROWY
Minister Infrastruktury
Patronat Honorowy JM Rektora
Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
1 RP

eprasa.pl a184fa765f

Trybunał Konstytucyjny

Wierność konstytucyjna przeciw bezprawiu

Działania sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej w Trybunale Konstytucyjnym należy odczytywać w duchu obrony tego, co zostało jeszcze z autorytetu konstytucji

Koncewicz

Sędzia Anna Korwin-Piotrowska wybrała adekwatne metody odbudowy i obrony Trybunału, uwzględniając skalę zniszczenia instytucji i potencjalne konsekwencje utrzymywania bezprawnego stanu rzeczy, a także cenę, jaką przyszłoby nam zapłacić za dalsze utrzymywanie dotychczasowej sytuacji pod parawanem bezradnego legalizmu. Przy tym wszystkim pozostała wierna wobec konstytucji, wykorzystując optymalnie i kreatywnie wszystkie możliwe środki niezbędne do jej obrony, ale nie wychodząc poza ramy wyznaczone przez tę konstytucję.

Celem nadrzędnym była ochrona systemu przed totalną zapaścią. Tymczasem prawnicy rozpoczęli spory i chocholi taniec wokół paragrafów. Czy mogła zawiesić osobę, która nigdy nie była prezesem TK? Ja odpowiadam: musiała, bo nie było już innego wyjścia, a za chwilę nie byłoby też czasu. Spór prawniczych pięknoduchów trwa jednak w najlepsze i potęguje konfuzję tam, gdzie, jedynym wyznacznikiem legalności działania musi być konstytucja i wierność wobec niej.

Żadna konstytucja nie może być bowiem interpretowana jako pakt samobójczy. Demokratyczne państwo musi umieć antycypować i zachowywać czujność wobec zagrożeń, a nie czekać biernie na to, co się może wydarzyć. Państwo nie może czekać z interwencją obronną do momentu, w którym negująca porządek demokratyczny partia polityczna obejmie władzę i zacznie wprowadzać nowe porządki niezgodne z obowiązującą konstytucją.

To założenia koncepcji „demokracji walczącej" (ang. militant democracy, niem. streitbare demokratie). Termin stworzył w 1937 r. amerykański politolog Karl Loewenstein, uchodźca z nazistowskich Niemiec. Loewenstein miał w pamięci sposób dojścia Adolfa Hitlera do władzy i podkreślał, że „demokracja nie może stać się koniem trojańskim, dzięki któremu wróg wkracza do miasta".

Myśl Loewensteina odcisnęła piętno nie tylko na konstytucyjnym systemie powojennych Niemiec, gdzie „demokracja walcząca" stanowi jeden z fundamentów konstytucjonalizmu, ale także na wyborach innych państw powojennej Europy, które uznały, że lepiej bronić z wyprzedzeniem swoich systemów demokratycznych przed zamachami i atakami od wewnątrz, niż czekać, aż system zostanie rozmontowany przez siły mu wrogie w oparciu o mechanizmy demokratyczne.

Należy przy tym podkreślić, że gdy demokracja walczy ze swoimi przeciwnikami, nie sięga poza instrumenty pozaprawne, nie wychodzi na zewnątrz systemu, ale wykorzystuje możliwości i opcje, które należą do systemu demokratycznego i z których państwo ma obowiązek korzystać. „Demokracja walcząca" nie jest więc wyjątkiem od demokracji, ale jej integralnym elementem.

Do tej koncepcji nawiązywał też w telewizyjnym orędziu 31 października premier Donald Tusk, gdy wspominał, że państwo musi się bronić przed tymi, którzy „demokrację i praworządność chcą zniszczyć". Próba kontrataku ze strony niekonstytucyjnego „trybunału", wspartego przez uzurpatorów z tzw. sądu najwyższego, musi być sygnałem, że czas zastanawiania się i dzielenia włosa na czworo już minął.

A przecież w Polsce zawsze łatwo było ocenić, którzy aktorzy polskiej sceny politycznej mieścili się w granicach akceptowalnej krytyki państwa i jego organów oraz zasługiwali na korzystanie z przywilejów, jakie daje im system demokratyczny. Nie ma żadnej wątpliwości, że to PiS zawsze był klasycznym przykładem „nielojalnej opozycji". Ta partia została przecież zbudowana na konsekwentnym odrzuceniu obowiązującego w Polsce systemu prawnego i konstytucji z 1997 r., której nigdy nie akceptowała. Jej politycy pogardliwie mówili o zmianach po 1989 r. jako wyniku zgniłego kompromisu okrągłostołowego.

Karl Loewenstein podkreślał, że „demokracja nie może stać się koniem trojańskim, dzięki któremu wróg wkracza do miasta"

Teraz, gdy liberalna Polska zaczyna rozumieć swoje zobowiązanie do działania obronnego, może być już niestety za późno. Jeśli jednak nadal będziemy czekać z systemowym przerwaniem bezprawnego funkcjonowania uzurpatorów, oni nadal będą zatruwać system prawny i wykorzystywać powagę sądu, która im nigdy nie była dana, do obrony swoich.

„Wierność konstytucyjna" jest ostatecznym drogowskazem dla dobrze rozumianego legalizmu wyznaczonego przez wartości konstytucyjne, a nie tylko ukochany nad Wisłą „paragraf". Osoba wierna konstytucji nie kalkuluje. Działa odważnie, ale roztropnie. Prezentuje postawę zaangażowania i poświecenia w ramach systemu konstytucyjnego. Jej działania zaradcze i obronne w sytuacji nadzwyczajnej wymykają się schematom i są adekwatne do skali zniszczenia i bezprawia konstytucyjnego, z którymi starają się poradzić. To nie oznacza oczywiście nigdy wezwania do działania niezgodnego z prawem.

Tak właśnie rozumiana wierność kierowała sędzią Anną Korwin-Piotrowską, która w dobrej wierze i w przyzwoitości dostarczyła w końcu nowej, jakże potrzebnej kontrnarracji dla szaleństwa i relatywizmu, który zdominował naszą codzienność i spowodował, że zapomnieliśmy o tym co jest najważniejsze.

Czas najwyższy zrozumieć, że butę i arogancję tego bezprawia oraz tych ludzi zbudowały nasza niemoc, brak wyobraźni prawniczej i trwające już trzy lata „koalicyjne politykierstwo". Trzeciej szansy już nie nie będzie... ●

Tomasz Tadeusz Koncewicz
– prof. dr hab. prawa, kierownik Katedry Prawa Europejskiego i Komparatystyki Prawniczej Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Tadeusz Koncewicz

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34461118

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 124, art. 124a w związku z art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.)

Starosta Myszkowski

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku Tauron Dystrybucja S.A z siedzibą w Krakowie dot. ograniczenia w drodze decyzji sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie **Poraj** obręb **Jastrząb** ozn. jako działka **nr1379** o pow. **0,3068 ha** poprzez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na nieruchomości linii kablowej 15kV służącej do przesyłu energii elektrycznej wraz z rurą pod przewidywaną kanalizację kablową dla zabudowy traktu światłowodowego służącym do umożliwienia w przyszłości zdalnego zarządzania siecią elektroenergetyczną oraz sprawnej wymiany danych pomiędzy dystrybutorem energii elektrycznej a odbiorcą. Efektem realizacji inwestycji będzie rozbudowa ogólnodostępnej sieci dystrybucyjnej, co bezpośrednio przełoży się na poprawę bezpieczeństwa energetycznego, możliwość przyłączenia nowych odbiorców, pewność dostaw energii elektrycznej dla obecnych i przyszłych odbiorców na terenie gminy.

Działka ozn. nr 1379, zgodnie z ewidencją gruntów i budynków wpisana jest w poz. rej. w której jako władającego wpisano Skarb Państwa - Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – Wydział Wodnych Melioracji.

Przedmiotowa nieruchomość posiada nieuregulowany stan prawny, ponieważ zgodnie z art. 113 ust. 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) - przez nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym rozumie się nieruchomość, dla której ze względu na brak księgi wieczystej, zbioru dokumentów albo innych dokumentów nie można ustalić osób, którym przysługują do niej prawa rzeczowe.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości o zgłoszenie się **w terminie 2 miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia do Wydziału Gospodarki Mieniem Starostwa Powiatowego w Myszkowie ul. Pułaskiego 6, 42-300 Myszków, celem udokumentowania swojego prawa do przedmiotowej nieruchomości.

Jeżeli w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości wszczęte zostanie postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z części ww. nieruchomości.

Kontakt telefoniczny do Wydziału Gospodarki Mieniem Starostwa Powiatowego w Myszkowie, tel. (34) 315 91 32 w godzinach pracy urzędu.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34460922

BK-GN.6840.18.2026

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Czeladź

1. **Do sprzedaży przeznacza się** niezabudowaną nieruchomość gruntową, stanowiącą własność Gminy Czeladź, położoną w Czeladzi przy **ulicy Nowopogońskiej**, oznaczoną **numerem działki 14215 obręb Czeladź** o powierzchni 0,3396 ha, symbol użytków w ewidencji gruntów RIVb, zapisaną w księdze wieczystej KA1B/00006069/6.
   Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy usługowej – symbol **„7U"**, zgodnie z Uchwałą numer XVII/193/2019 Rady Miejskiej w Czeladzi z dnia 27 listopada 2019 r.
   Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu nie jest obciążona prawami zobowiązaniowymi oraz ograniczonymi prawami rzeczowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nią.
2. **Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.**
3. **Cena wywoławcza** została określona w wysokości: **1.200.000,00 złotych** (słownie złotych: jeden milion dwieście tysięcy 00/100) do ceny netto sprzedaży nieruchomości ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa.
4. **Kwota wadium** ustalona została w wysokości **240.000,00 złotych** (słownie złotych: dwieście czterdzieści tysięcy 00/100), płatna do dnia **12 lutego 2027 r.**
   Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
5. **Termin i miejsce przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź**,** sala konferencyjna I piętro **w dniu 19 lutego 2027 r. o godzinie 10^{00}**.
   I przetarg odbył się w dniu 23 października 2026 r.
6. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
   Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
7. **Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

eprasa.pl a184fa765f

U2 hucznie świętują 50. urodziny

WOJNA POSTU Z KARNAWAŁEM



FOT. VIVIANE SASSEN

Współpraca z Martinem Garrixem i duet z Dolly Parton – „Carnival de Luz”, **szesnasta płyta U2 kryje więcej niespodzianek, w tym wiele udanych.**

Jarek Szubrycht

U2 obchodzą w tym roku 50. urodziny. Przetrwali pół wieku w niezmienionym składzie, przez większość tego czasu będąc na szczycie, parę razy skutecznie wymyślając się na nowo – trudno ich za to wszystko nie szanować.

Z drugiej strony, choć lojalność i konsekwencję należy podziwiać, stały skład zespołu oznacza zamkniętą pulę możliwości. The Edge jest świetnym, charakterystycznym gitarzystą, nie typem wszechstronnego wirtuoza – zawsze będzie grał swoje. Sekcja Mullen/Clayton – to samo, nawet jeśli jej członkowie w pocie czoła będą próbować, jak tym razem, wprowadzać do świata U2 rytmy dla niego egzotyczne. Bono może sobie przeskakiwać od zmysłowych amanckich pomrukiwań do heroicznych falsetów, jednak nie da się nie słyszeć, że to Bono.

PÓŁ WIEKU NA WŁASNYCH ZASADACH

Zresztą najwierniejsza publiczność U2 oczekuje więcej tego, co zwykle – pokochała zespół takim, jakim jest. „Carnaval de Luz” przyjmie co najmniej życzliwie. Fani niedzielni, albo po prostu ludzie zainteresowani różnego rodzaju muzyką, sprawdzający nowe nagrania U2 z ciekawości, ale bez życzliwości, czasem żądają niemożliwego. Im pięćdziesięcioletnie U2 miałoby coś udowodnić, potwierdzić nowym materiałem, że pozycja na szczycie jest zasłużona, a forma niezmiennie olimpijska.

Tego od „Carnaval de Luz” nie dostaną, bo dostać nie mogą, choć to prawdopodobnie najlepsza płyta Irlandczyków od dwóch dekad i jako taka warta choćby chwili uwagi.

Skąd tytuł albumu? Zapowiadając nowy materiał, muzycy z jednej strony przyznawali się do fascynacji rytmami latynoskimi, na przykład karaibską socą, z drugiej opowiadali o chęci powrotu do postpunkowych inspiracji z pierwszych lat istnienia zespołu, wspominali też o powrocie do brzmienia „The Unforgettable Fire”. To brzmi nie jak recepta na beztroską fiestę, tylko groźba wojny postu z karnawałem.

Nijak nie umiałem sobie tego wyobrazić. Tymczasem „Carnaval de Luz” naprawdę łączy te wszystkie elementy, choć może nie do końca w proporcjach, które w pełni by mnie usatysfakcjonowały. Ale to już chyba nie wina zespołu, tylko kwestia moich potrzeb – przyznaję, że w karnawale interesuje mnie najbardziej Tłusty Czwartek.

Jednak tytuł „Carnaval de Luz” nie jest wyłącznie zapowiedzią gorących, tanecznych rytmów, których rzeczywiście na płycie nie brakuje, ani tylko podkreśleniem pogodnego nastroju albumu, który jest prequelem dwóch wydanych wcześniej minialbumów („Days of Ash” i „Easter Lily”), o zdecydowanie poważniejszym, czasem wręcz ponurym charakterze. Najpierw post i Wielkanoc, pół roku później karnawał? Skleiły im się kartki w kalendarzu?

U2



Carnaval de Luz

Island/Universal Music

KARNAWAŁ TO STAN UMYSŁU

„Ludzie myślą, że karnawał wiąże się z określonym terminem. Tymczasem chodzi o nastawienie” – The Edge jakby czytał mi w myślach. – „Bardzo interesują nas rytualne zgromadzenia. Dla nas festiwale muzyczne są jedną z ich form. Ludzie spotykają się, zjednoczeni wspólnymi wartościami. Szukają wspólnoty. Szukają czegoś, co posłuży im jako środek przemiany, sposób na przemyślenie tego, dokąd zmierzają i co się dzieje na świecie. Więc nawet jeśli na pewnych poziomach wydaje się, że po prostu chcą się od wszystkiego oderwać i dobrze się bawić, w rzeczywistości ma to większe znaczenie”.

Taka wizja karnawału, będącego kolektywnym, oczyszczającym przeżyciem, spoiwem dla wspólnoty, jak najbardziej do mnie trafia – na taką potańcówkę daję się U2 zaprosić. Tyle tylko, że na parkiet wchodzę, kiedy grają wolne, przy numerach pod nóżkę podpieram ściany. Nie dlatego, że żwawe, pogodne piosenki, których po Irlandczykach w 2026 roku raczej się nie spodziewałem, są nieudane.

Doceniam fakt, że Irlandczycy dwoją się i troją, żeby wprawić nas w dobry nastrój. Po prostu nie zawsze udziela mi się ich radość. Ja też lubię Rosalię, jednak skoczny hymn na jej cześć, w postaci „The Mirror Maker (Rosalía)”, wydaje mi się cokolwiek niezręczny. Inna sprawa, że refren wpada w ucho. Równie przebojowy jest „Silencio”, w którym U2 próbują połączyć Ricky’ego Martina z The Strokes.

Wiem, że to nie brzmi zachęcająco, ale co ja na to poradzę, że piosenka jest zgrabna? Mniej wyrozumiałości mam do hiszpańskojęzycznych wtrętów pojawiających się na każdym kroku czy banałów w rodzaju: „Nie rezygnuj, to twoje marzenia nie zrezygnują z ciebie”.

NIE SAMYM KARNAWAŁEM U2 ŻYJĄ

Wolę spokojniejsze oblicze współczesnego U2, bynajmniej nie dlatego, że panowie, którzy właśnie osiągnęli wiek emerytalny (według polskich przepisów, w Irlandii muszą jeszcze chwilę popracować), nie mogą sobie trochę pobrykać. Po prostu bardziej przekonują mnie na ich nowej płycie utwory, w których robią sobie przerwy na oddech od karnawałowych pląsów.

Weźmy choćby „Glorify”, piosenkę napisaną we współpracy z holenderskim producentem i DJ-em Martinem Garrixem, o dziwo nierozpędzającą się do jego firmowej house’owej chłosty, podrywającej do tańca najbardziej leniwe tyłki. Garrix, jak sądzę, potrzebny był U2, by dopilnować prostego, lekkiego, samoprzylepnego refrenu – jeśli tak, wzorowo wywiązał się z powierzonego zadania.

„The Greatest Show on Earth” to prawdziwa gratka dla fanów starego U2, którzy już dawno pogodzili się z myślą, że to se ne vrati, że zespół nigdy nie zabrzmi jak w pierwszej połowie lat 80., zanim odkrył Amerykę. Świetna jest ballada „If the World Is at War We Better Not Be”, której niemal cały ciężar spoczywa na głosie Bono, a co za tym idzie – również na tekście będącym czymś w rodzaju artystycznego credo. Dowiadujemy się, że U2 nam grają i śpiewają, by opowiedzieć się po stronie nadziei, i ja to wyjaśnienie kupuję: „Nie ma czegoś takiego jak pewność/Ale śpiewam to bez wątpliwości/Światło wdarło się w ciemność/By nie dać się zgasić ciemności”.

Najlepsze zostawili na koniec. Płytę zamyka „Torn”, ostatnia piosenka, którą zaśpiewała wspaniała Dolly Parton. Była już ciężko chora, na szczęście U2 okazali się tak uparci, że zwlekła się z łoża boleści i po raz ostatni stanęła przed mikrofonem. Co zabawne, przyznają, że nie zgodziła się na wykonanie utworu, który jej podsunęli, uzasadniając, że jest dla niej „zbyt irlandzki”. Zaproponowała własną piosenkę, którą U2 dokończyli i dopełnili.

Powstała przejmująca ballada o rozdartych sercach, duet kobiety po przejściach z mężczyzną z przeszłością, który wbrew pozorom nie jest wzdychaniem spóźnionych kochanków: „Dłonie, które ściskałeś zaciśnięte w pięść / Słowa, które cię koiły, tną na kawałki / Stałeś się strażnikiem swojego brata? / Wiesz w ogóle, o co walczysz? / Nic nie rani matki bardziej / Niż wojna w rodzinie”.

„Carnaval de Luz” nie będzie moją ulubioną tegoroczną płytą, nie jest też szczytowym osiągnięciem kwartetu z Dublina, ale jeśli ktoś spodziewał się, że na tym etapie Irlandczycy będą już tylko balsamować własnego trupa, może być więcej niż pozytywnie zaskoczony. U2 sami sobie zagrali i podskoczyli jeszcze. Wysoko. Wszystkim pięćdziesięciolatkom życzyłbym takiej formy. ●

eprasa.pl a184fa765f

Nowa powieść Juliusza Machulskiego

Śmiech w głos, choć z duszą na ramieniu

Juliusz Machulski mnie zaskoczył. Spodziewałam się, że po dwóch bardzo udanych kryminałach „Zakurzone dziecko" będzie kolejną opowieścią z trupem w tle.

Marta Górna

Kornel Kolebacki, syn pary aktorów: Adam i Zofii, ma 14 lat i zbyt wysokie mniemanie o sobie. Czuje się erudytą, wie, że mówi się „egzystencjalizm", a nie „egzystencjonalizm", na swoich rówieśników patrzy więc trochę z góry. Właśnie utknął na koloniach, gdzie szybko i boleśnie zakochał się w koleżance z grupy, kolonijnej królowej, Teodozji Obermajer. Jest rok 1969, a życie Kornela za chwilę na zawsze się zmieni. On jeszcze tego nie przeczuwa, czas spędza na czytaniu i historycznych debatach z kolonijnym wychowawcą, panem Alkiem.

Kiedy pewnego dnia rodzice przyjeżdżają do niego w odwiedziny Fiatem 850 w towarzystwie rudowłosej piękności, która przedstawia się jako „Isabel", chłopak w kieszeni płaszcza ojca dostrzega prezerwatywę. Tak wpada na trop romansu taty, aktora może niezbyt cenionego, ale przystojnego, z dobrą ekranową prezencją i słabością do atrakcyjnych kobiet. Kornel, który sam o sobie mówi „zakurzone dziecko", bo nikt specjalnie się nim nie przejmuje, zaczyna prywatne dochodzenie.

Co łączy Adama Kolebackiego z Isabel i co wspólnego ma z tym Służba Bezpieczeństwa?

O DORASTANIU

W swojej najnowszej powieści Juliusz Machulski odpowiada na to pytanie, choć tym razem w książce ważniejsza od zagadki jest dla niego opowieść o dorastaniu. Bo Kornel w wakacje 1969 roku przechodzi przyspieszony kurs z dorosłości, niezależnie od chęci i kompetencji.

Po dwóch bardzo udanych kryminałach Machulskiego, scenarzysty i reżysera, mistrza polskiej komedii, spodziewałam się, że „Zakurzone dziecko" będzie kolejną opowieścią z trupem w tle, zabawą konwencją i żonglerką historią polskiego kina. W „Wiszącej małpie" Machulski sięgnął po klasykę kryminału, a „Nikczemnym narratorze" intrygę osnuł wokół nieistniejącego filmu i polskiej branży filmowej ery komunizmu i transformacji. Bawiłam się wspaniale.



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Juliusz Machulski



Zakurzone dziecko

wyd. Sonia Draga

Czytając „Zakurzone dziecko" frajdę miałam nieco mniejszą, choć to raczej moja wina. Liczyłam na kolejną łamigłówkę, sprytnie poukrywane aluzje do legend polskiego ekranu. Machulski mnie zaskoczył: dostałam powieść z nurtu *coming of age*, świetnie napisaną, nieco melancholijną, przede wszystkim jednak przepełnioną nostalgią autora za dzieciństwem.

Kornel przeżywa to, przez co każdy z nas przechodzi, wcześniej lub później, kiedy staje się dorosły. Dowiaduje się, że jego rodzice są... ludźmi, a nie tylko matką czy ojcem. Mają swoje słabości, ambicje, rzadko bywają bohaterami, czasami płaczą, a potem uśmiechają się przez łzy.

O ROMANSIE OJCA

Powieści Machulskiego są zabawne. Po dialogach znać maestrię autora w ich pisaniu. Uspokajam, trup w tej książce oczywiście jest, podobnie jak i zagadka. To jednak łamigłówka, którą rozwiązuje się bez specjalnej przyjemności, bo nie każdą prawdę warto poznać za wszelką cenę.

Są i wątki filmowe! Adam Kolebacki to nie tylko znany babiarz, ale i bywalec warszawskich salonów. W SPATiF-ie Kornel przesiaduje z ojcem, spotyka tam m.in. Andrzeja Wajdę, widzi, jak Adam wychwala najnowszy film mistrza, choć wcześniej go krytykował. Machulski jak zwykle więc przemyca nieco gorzkiej prawdy o przemyśle filmowym, jego hipokryzji i wzajemnych powiązaniach. Tutaj dobrze wiedzieć, kogo poklepać po plecach, z kim napić się wódeczki, kto układa się ze służbami.

Trudno też w czasie lektury nie zastanawiać się, ile w Kornelu jest z Juliusza Machulskiego, syna aktorskiej pary: Jana i Haliny Machulskich. O romansie swojego ojca z lat 70. reżyser czasami wspomina w wywiadach, podkreślając, że był to dla niego cios.

Można „Zakurzone dziecko" odczytywać jako rozliczenie z przeszłością, ale po co? To przede wszystkim czarna komedia z wątkiem kryminalnym, opowieść o dorastaniu, choć pisana z perspektywy 71-letniego autora.

Nowa powieść reżysera „Seksmisji" chwilami kojarzyła mi się z „Chłopcem z Nowego Jorku" Hermana Wouka. Zaśmiewałam się w głos, czasem beztrosko, czasem z duszą na ramieniu. Machulski napisał książkę, w której przypomina, że każdy kiedyś przestał lub przestanie widzieć w swoich rodzicach bogów. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34461274



SZCZEPAN TWARDOCH: Jaka jest nowa powieść laureata Nike?

O czym pisze **OLGA TOKARCZUK** w „Świata jest za dużo"? Inga Iwasiów o nowej powieści noblistki i „pisaniu o ziemioodzyskaniu"

JAROSŁAW KURSKI: Jak pisałem książkę z Michnikiem?

Co nowego napisali John Irving, Margaret Atwood, Julian Barnes, George Saunders czy Douglas Stuart. Kto zachwyca, a kto rozczarował?

Spotkanie Książkowego Klubu Książki, targi, festiwale książkowe oraz przegląd jesiennych nowości

W sprzedaży, również z bezpłatną dostawą do paczkomatu

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl a184fa765f

Katowice

Sąd Apelacyjny zmieni lokalizację

Hol, pięć klimatyzowanych pięter, ogród na dachu i, co najważniejsze, duży parking dla petentów – tak wygląda nowa siedziba Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Sędziowie wprowadzą się tam na początku 2028 roku.

Marcin Pietraszewski

Sąd Apelacyjny w Katowicach to najważniejszy sąd w województwie śląskim. Ocenia wyroki wydawane przez sędziów pracujących w sądach okręgowych w Katowicach, Gliwicach, Bielsku-Białej, Sosnowcu i Częstochowie. Po Warszawie to druga największa apelacja w Polsce. Pracujący tam sędziowie orzekają w najbardziej skomplikowanych sprawach dotyczących m.in. zabójstw, wypadków, katastrof, wielomilionowych oszustw. Analizują opiewające na setki milionów umowy między firmami, orzekają w kwestiach upadłościowych.

Od lat brakuje miejsca

Od blisko czterech dekad Sąd Apelacyjny w Katowicach mieści się w budynku przy ulicy Korfantego 117. To zabytkowy gmach, którego budowę rozpoczęto pod koniec XIX wieku. W 1905 roku do neoklasycystycznego budynku wprowadził się zarząd niemieckiej spółki Hohenlohe Werke, jednego z największych kombinatów górniczo-hutniczych na Górnym Śląsku. Po włączeniu Katowic do Polski spółkę podzielono na dwie części. W gmachu przy Korfantego urzędowali pracownicy zakładów Hohenlohego.

Po II wojnie światowej do budynku wprowadziły się firmy związane z branżą górniczą. W 1990 roku przejął go wymiar sprawiedliwości.

Wnętrze Sądu Apelacyjnego w Katowicach było wielokrotnie remontowane. Jest piękne: są listwowe dekoracje sztukatorskie klatek schodowych, mozaiki na posadzkach, modernistyczne kute balustrady klatek schodowych, zabytkowe wyposażenie sali konferencyjnej i biblioteki. – Tam czuć majestat wymiaru sprawiedliwości – przyznają śląscy prawnicy.

Rozwój apelacji katowickiej i związany z tym zwiększony wpływ spraw spowodował jednak, że sąd apelacyjny zaczął się „dusić". Od lat brakuje miejsc dla pracowników, pomieszczeń na akta, a także miejsc parkingowych. Petenci muszą szukać miejsc na zatłoczonych okolicznych uliczkach.



• **Kilka dni temu kierownictwo SA w Katowicach kupiło nowoczesny biurowiec przy ulicy Bagiennej. Sędziowie przeniosą się do niego na początku 2028 r.** FOT. MARCIN PIETRASZEWSKI

Sędziowie apelacyjni przeniosą się do nowoczesnego biurowca

„Wyborcza" ustaliła, że wkrótce to się zmieni. Sędzia Aleksandra Janas, prezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach, oraz Leszek Kędzior, jego dyrektor, najpierw znaleźli pieniądze na zakup nowej siedziby, a teraz budynek, do którego wkrótce przeniosą się sędziowie. Według naszych informacji kilka dni temu kupili nowoczesny biurowiec przy ulicy Bagiennej 2.

To obiekt klasy A o powierzchni blisko 9 tysięcy metrów kwadratowych. Jest tam rozległy hol, pięć klimatyzowanych pięter, na dachu będzie ogród. Pod ziemią znajduje się garaż, kolejne miejsca parkingowe rozmieszczono wokół całego budynku. Całość jest monitorowana. Z najbliższego przystanku autobusowego do nowego gmachu Sądu Apelacyjnego w Katowicach idzie się pięć minut, z przystanku tramwajowego sześć, a ze stacji kolejowej Katowice Zawodzie 12 minut.

Sędziowie apelacyjni do budynku przy ulicy Bagiennej wprowadzą się na początku 2028 roku. Przez najbliższe miesiące budowlańcy będą adaptowali jego wnętrze na potrzeby pracowników sądu. Powstaną tam sale rozpraw, gabinety sędziowskie, sekretariaty, także archiwum i biblioteka. – Będzie mniej majestatycznie, a bardziej korporacyjnie, na pewno jednak poprawią się warunki pracy i obsługi uczestników postępowań – mówią sędziowie.

Do gmachu przy Korfantego przeniosą się karniści z ulicy Andrzeja

Po wyprowadzce sędziów apelacyjnych do budynku przy ulicy Korfantego na jakiś czas przeniosą się karniści z Sądu Okręgowego w Katowicach. Obecnie orzekają w zabytkowym budynku przy ulicy Andrzeja. Wybudowany w 1889 roku gmach jest wpisany do rejestru zabytków. Jego najstarsza część znajduje się jednak w fatalnym stanie technicznym. Stare stropy nie wytrzymują obciążenia. W 2023 i 2024 roku w salach rozpraw i gabinetach sędziów oberwały się sufity, runęły podwieszane płyty, zerwały się kable instalacji elektrycznej.

– Najstarsza część gmachu przy ulicy Andrzeja przejdzie gruntowny remont. Na jego czas będziemy orzekali w dawnej siedzibie sądu apelacyjnego przy Korfantego. Zanim się tam jednak przeniesiemy, budynek trzeba będzie zaadaptować na nasze potrzeby – mówi jeden z sędziów Sądu Okręgowego w Katowicach.

Po zakończeniu remontu karniści wrócą na ulicę Andrzeja. ●

Lex deweloper przy Bytkowskiej

Radni powiedzieli „nie". Wychodzą na jaw szczegóły

Radni zablokowali inwestycję przy Bytkowskiej. Katowicki magistrat odpowiada na pytania o analizy i zastrzeżenia

Planowana inwestycja mieszkaniowa przy ulicy Bytkowskiej w Katowicach nie uzyskała zgody radnych. Rada Miasta nie zgodziła się na lex deweloper w tej lokalizacji podczas ostatniej sesji.

Teraz poznajemy szczegóły procedury, która poprzedziła głosowanie. Z odpowiedzi magistratu na interpelację radnego Leszka Piechoty wynika, że nie sporządzono części analiz dotyczących planowanej zabudowy. Urzędnicy tłumaczą, że przepisy nie wymagały ich przygotowania na tym etapie.

Radni odmówili zgody na inwestycję przy Bytkowskiej

Sprawa planowanej inwestycji mieszkaniowej przy ul. Bytkowskiej w Katowicach była przedmiotem interpelacji radnego Leszka Piechoty, skierowanej do prezydenta miasta 26 października 2026 roku. Radny zwrócił się o wyjaśnienia dotyczące procedury przygotowania inwestycji, zgodności projektu z przepisami, analiz nasłonecznienia, dostępności szkoły, zagospodarowania zieleni oraz innych kwestii związanych z planowaną zabudową.

Odpowiedzi udzielił wiceprezydent Katowic Maciej Biskupski.

Inwestycja miała być realizowana w trybie tzw. specustawy mieszkaniowej, pozwalającej na lokalizowanie zabudowy mieszkaniowej niezależnie od ustaleń miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Wiceprezydent wyjaśnił, że wniosek inwestora został uznany przez urzędników za prawidłowy pod względem formalnym i merytorycznym, a procedurę przeprowadzono zgodnie z przepisami.

Dokumentacja była kilkakrotnie modyfikowana. Pierwszy wniosek wpłynął 19 marca 2026 roku, a następnie był uzupełniany i zmieniany.

Ostateczna decyzja należała jednak do Rady Miasta Katowice.

29 października 2026 roku radni podjęli uchwałę nr XXXIII/617/26, odmawiając ustalenia lokalizacji inwestycji mieszkaniowej przy ul. Bytkowskiej.

Zastrzeżenia dotyczące nasłonecznienia mieszkań

Jednym z zagadnień poruszonych w interpelacji była kwestia nasłonecznienia mieszkań. Jak wynika z odpowiedzi magistratu, Miejska Komisja Urbanistyczno-Architektoniczna w opinii z 1 lipca 2026 roku zgłosiła uwagi dotyczące nasłonecznienia oraz metody przyjętej do jego obliczenia.

Autor koncepcji inwestycji potwierdził prawidłowość przygotowanych przez siebie analiz. Urząd wskazuje jednak, że komisja nie dołączyła własnych obliczeń, które pozwoliłyby na dokonanie porównania.

– Tym samym żądanie dokonania oceny porównawczej analiz wykonanych przez autora koncepcji i MKUA nie jest możliwe – wyjaśnia wiceprezydent Maciej Biskupski.

Magistrat przyznaje również, że nie sporządzono innych analiz w tym zakresie.

Urzędnicy podkreślają, że szczegółowa ocena nasłonecznienia mieszkań oraz przesłaniania sąsiedniej zabudowy powinna nastąpić na etapie postępowania o pozwolenie na budowę, a nie podczas ustalania lokalizacji inwestycji w trybie specustawy.

Jak daleko od planowanego osiedla jest szkoła?

Wątpliwości dotyczyły również odległości planowanej inwestycji od szkoły podstawowej. Magistrat wskazał, że teren inwestycji znajduje się nie dalej niż 750 metrów od Szkoły Podstawowej nr 17 przy ul. Dekerta 1, będącej szkołą obwodową dla ul. Bytkowskiej.

Odległość mierzono od granicy terenu inwestycji do bramy wejściowej na teren szkoły. Urzędnicy zapewniają, że pomiar został zweryfikowany na mapach oraz w terenie.

Jednocześnie przyznają, że trasa kontrolnych pomiarów nie została utrwalona w formie graficznej. Zdaniem magistratu spełniony został jednak wymagany standard odległości od placówki oświatowej.

Nie było inwentaryzacji zieleni

Kolejne pytania dotyczyły zagospodarowania terenu i powierzchni biologicznie czynnej. Z odpowiedzi magistratu wynika, że inwestor przedstawił sposób wyliczenia powierzchni biologicznie czynnej oraz wskazał teren rekreacyjny na załączniku do dokumentacji.

Nie przygotował natomiast inwentaryzacji zieleni. – W ramach wniosku Inwestor nie przedstawił inwentaryzacji zieleni. W świetle przepisów specustawy dokumentacja przyrodnicza nie stanowi załącznika do wniosku w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji mieszkaniowej – wyjaśnia wiceprezydent.

W odpowiedzi na inne pytania radnego magistrat poinformował również, że nie sporządzono wymienionych w nich badań, analiz i ocen, ponieważ nie były one wymagane w postępowaniu dotyczącym lokalizacji inwestycji. Urząd nie posiada tych dokumentów.

Co z wodami opadowymi i miejscami parkingowymi?

W dokumentacji inwestycji znalazło się pismo Katowickich Inwestycji z sierpnia 2025 roku określające sposób odprowadzania wód opadowych, wraz z protokołem posiedzenia Rady Technicznej Deszczowej.

Magistrat zaznacza jednak, że szczegółowe parametry urządzeń służących odprowadzaniu deszczówki nie podlegały ocenie na tym etapie postępowania.

Liczbę miejsc parkingowych ustalono natomiast na podstawie lokalnych standardów urbanistycznych obowiązujących w Katowicach.

Inwestor nie musiał być właścicielem wszystkich gruntów

W odpowiedzi na interpelację pojawiło się także wyjaśnienie dotyczące prawa do dysponowania nieruchomościami. Jak wskazuje wiceprezydent, specustawa mieszkaniowa nie wymaga, aby podmiot składający wniosek o ustalenie lokalizacji inwestycji był właścicielem lub użytkownikiem wieczystym wszystkich objętych nim gruntów. Nie musi też na tym etapie przedstawiać dokumentów potwierdzających prawo do korzystania z nieruchomości. Takie prawo musi jednak uzyskać przed wystąpieniem o pozwolenie na budowę.

Magistrat poinformował również, że planowana inwestycja nie wywoływała na etapie rozpatrywania wniosku skutków finansowych dla budżetu Katowic. Inwestor nie zaciągnął zobowiązań wobec miasta ani nie zawarł z nim żadnych umów czy porozumień. ●

Wojciech Todur

eprasa.pl a184fa765f

Fala pomocy dla ofiar zamachu jest ogromna, ale są też pułapki

Uwaga na fałszywe zbiórki

Julia ma 20 lat. W minioną sobotę była z koleżanką na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec postrzelił ją w brzuch. Lekarze zdecydowali, że konieczne jest usunięcie śledziony. W internecie ruszyły zbiórki na leczenie młodej kobiety. Ani ona, ani jej rodzina nie wyraziły jednak na to zgody. „Nie wysyłajcie pieniędzy" – przestrzega Julia.

Milena Kuchnia

– Pojawił się hejt. Niektórzy uważają, że nie jestem jedyną poszkodowaną w tym zdarzeniu. Uważają tak po zbiórkach, które bez mojej zgody i wiedzy powstały na moje leczenie. Dlatego apeluję i proszę – nie wysyłajcie żadnych pieniędzy ani na konta zbiórek, ani na prywatne konta mojej rodziny – poprosiła na łamach lokalnego portalu „Głos Ziemi Cieszyńskiej".

Nie jest wykluczone, że autor zbiórki na leczenie Julii miał dobre intencje, ale w sieci pojawiają się także fałszywe skarbonki. Ostrzega przed nimi Urząd Miasta Krakowa.

„Apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności. Przed przekazaniem pieniędzy należy dokładnie sprawdzić organizatora zbiórki, wiarygodność strony internetowej oraz cel, na jaki mają zostać przeznaczone środki. Nie należy dokonywać wpłat za pośrednictwem niezweryfikowanych stron" – napisali urzędnicy magistratu.

Pewne są zbiórki prowadzone przez miasto: darowizny na rzecz ofiar zamachu zbierane są na specjalne konta bankowe.

„Lekarze stwierdzili obecność odłamków pocisku w sercu"

W internecie są prowadzone także inne zweryfikowane zbiórki na konkretne ofiary zamachu. O wpłaty proszą m.in. krakowscy dorożkarze.

Basia została wielokrotnie postrzelona w głowę i szyję. 22-latka przeszła dwie operacje, z czego jedną z otwarciem czaszki. Wybudziła się, ale przed nią długie leczenie. Jej koleżanka, Agnieszka, wciąż ma pocisk w nodze, straciła też palec u ręki. Oprócz obrażeń fizycznych zmaga się z ogromną traumą po tym, co widziała na Rynku.

Kolejną z dorożkarek, Martę, zamachowiec trafił w szyję. 10 listopada, po udanej operacji, opuściła szpital. „To pierwszy promyk nadziei po tych tragicznych wydarzeniach" – piszą dorożkarze.

W najgorszym stanie jest Piotr. Został postrzelony w okolice brzucha i serca. Przeszedł operację, ale lekarze stwierdzili obecność odłamków pocisku w sercu. 50-latek nadal pozostaje w śpiączce farmakologicznej.

Dorożkarze zbierają środki dla swoich kolegów i koleżanki. Wyliczają, na co je przeznaczą: leczenie, zabiegi, leki, rehabilitacje, pomoc psychologiczną i terapeutyczną, zakup niezbędnego sprzętu medycznego oraz wsparcie finansowe rannych dorożkarzy i ich rodzin w okresie, w którym nie będą mogli pracować i samodzielnie się utrzymywać.

Autorką zbiórki jest Zuzanna Stawowy – siostra bliźniaczka Basi, jednej z poszkodowanych dorożkarek. Całość koordynuje Stowarzyszenie Krakowskich Dorożkarzy.

Tomasz osłaniał własną żonę przed kulami. Czeka go rekonstrukcja twarzy

Trwa też zweryfikowana zbiórka na kierowcę białego samochodu, który znalazł się w samym środku kolizji i wymiany ognia między policjantami a sprawcą.

Tomasz i Kinga pobrali się zaledwie miesiąc temu. Jechali na warsztaty z młodzieżą, kiedy w ich samochód uderzyło rozpędzone Subaru. Tomasz wyszedł, żeby zorientować się, co się stało. Chwilę później znalazł się na linii strzału. Ciałem osłonił żonę. Uratował jej życie, ale sam ma potężny uraz twarzoczaszki. Czeka go m.in. rekonstrukcja twarzy.

– Tomek jest przytomny i kontaktuje, ale nie jest w stanie mówić, bo to w tych okolicach trafiła go kula. Pisze wiadomości na kartce albo telefonie. W ten sposób komunikuje się z rodziną – mówi druh Bartłomiej Matoga, zastępca naczelnika OSP Olszowice, który koordynuje zbiórkę pieniędzy na Tomasza.

„Nie wiemy jeszcze, ile będzie kosztował cały proces leczenia. Wiemy jednak, że chcemy być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia. W sobotę osłonił osobę, którą kocha. Teraz potrzebuje ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim" – piszą strażacy.



• **Miejsca, w których w sobotę 7 listopada ginęli ludzie, toną od zniczy i kwiatów. Krakowianie i turyści zostawiają tam też listy ze słowami wsparcia w różnych językach czy dziecięce laurki** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności. Przed przekazaniem pieniędzy należy dokładnie sprawdzić organizatora zbiórki, wiarygodność strony internetowej oraz cel, na jaki mają zostać przeznaczone środki. Nie należy dokonywać wpłat za pośrednictwem niezweryfikowanych stron

URZĄD MIASTA KRAKOWA

Kraków dziękuje bohaterom sobotnich wydarzeń

Miejsca, w których w sobotę 7 listopada ginęli ludzie, toną od zniczy i kwiatów. Krakowianie i turyści zostawiają tam też listy ze słowami wsparcia w różnych językach czy dziecięce laurki.

Na skrzyżowaniu ulic Stradomskiej i Dietla, gdzie doszło do heroicznego zatrzymania sprawcy, leżą też zabawkowe radiowozy. Na rysunkach dzieci można przeczytać: „Dziękuję Wam, że uratowaliście ludzi. Bardzo lubię Was", „Dziękuję Panom Policjantom. Wracajcie do zdrowia. Bianka".

Pracownicy Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie wywiesili we frontowych oknach portrety starszych posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego. Między nimi napis: „DZIĘKUJEMY".

Sąsiedni Klub pod Jaszczurami, jeden z najbardziej znanych lokali na Rynku, od 9 listopada serwuje bezpłatną kawę i herbatę dla wszystkich funkcjonariuszy służb mundurowych. „Zapraszamy zarówno przed służbą, w jej trakcie, jak i po jej zakończeniu" – piszą. Do akcji przyłączyła się także sieć lodziarni Good Lood.

7 mln dla policjantów. Pojawiły się pytania o to, czy będą mogli je przyjąć

Kiedy policjanci Kulik i Morański byli jeszcze w śpiączce, dziennikarz Krzysztof Stanowski uruchomił zbiórkę dla nich i ich rodzin. Zebrana kwota przekroczyła 7 mln zł. Wśród prawników pojawiły się wątpliwości, czy funkcjonariusze publiczni będą mogli przyjąć pieniądze ze zbiórki bez narażenia się na postępowanie dyscyplinarne. – Po konsultacji z dyrektorem biura prawnego Komendy Głównej Policji otrzymałem zapewnienie, że bez jakichkolwiek negatywnych konsekwencji mogą te pieniądze przyjąć – mówi Rafał Jankowski, przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34461267

NEWSLETTER Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.
Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR



1 S3

eprasa.pl a184fa765f

Sąd w Dreźnie: „To niezgodne z prawem”

Polak pozwał Niemcy za kontrolę na granicy i wygrał

Korki, legitymowanie i zaglądanie do bagażnika to dla mieszkańców polsko-niemieckiego pogranicza od trzech lat codzienność. Jakub Woliński postanowił z tym walczyć i złożył skargę przeciwko Republice Federalnej Niemiec.



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Karolina Kijek

Niemcy przywróciły kontrole na granicy z Polską w 2023 r. po to, aby ograniczyć nielegalną migrację. Miały być tymczasowe, ale od tamtej pory są przedłużane, obecnie do 15 marca 2027 r. W odpowiedzi w lipcu 2025 r. kontrole wprowadziła także Polska.

Niemiecka policja kontroluje wyrywkowo, ale to wystarczy, żeby na przejściach tworzyły się korki.

– Samochody blokują nie tylko główne trasy, ale nawet jednokierunkowe ulice, próbując dotrzeć do mostu granicznego – mówił w ubiegłym roku „Wyborczej” burmistrz Zgorzelca Rafał Gronicz. Nie wykluczał wtedy kroków prawnych.

Na drogę sądową zdecydował się jednak mieszkaniec pogranicza, Jakub Woliński.

Mieszkaniec Zgorzelca zaskarżył kontrolę na polsko-niemieckiej granicy

Pochodzi ze Zgorzelca, gdzie wciąż ma rodzinę. Sam mieszka w położonym po drugiej stronie Nysy Görlitz. Granicę przekracza często, więc policja wielokrotnie go legitymowała.

Przełomem była kontrola z 25 września 2024 r. Woliński zjechał z mostu miejskiego po niemieckiej stronie. Funkcjonariusze policji federalnej kazali mu pokazać dowód i otworzyć busa, bo przez przyciemnione szyby nie widzieli wnętrza. W środku znaleźli tylko rower.

Dziesięć dni później Woliński – przy wsparciu berlińskiego adwokata Christopha Tomettena – złożył w sądzie administracyjnym w Dreźnie skargę przeciwko Republice Federalnej Niemiec. Uważa, że kontrola była poważną ingerencją w jego prawa podstawowe i naruszała zasadę swobodnego przekraczania granic, zapisaną w kodeksie granicznym Schengen.

– To nienormalne, że wiozę dzieci na kurs tańca, a mężczyźni z długą bronią zakładają, że mam złe zamiary – mówił Woliński niemieckiemu portalowi Focus Online. – Jesteśmy bardzo dokładnie obserwowani, jak przestępcy.

Sąd w Dreźnie: Kontrole na granicy Niemiec niezgodne z prawem

Sąd w Dreźnie zajął się skargą podczas rozprawy w środę, 11 listopada. Rozpatrywał wówczas także drugą podobną, złożoną przez Niemca z Brandenburgii, także reprezentowanego przez Tomettena.

W maju tego roku mężczyzna wracał z Pragi autokarem. Policja zatrzymała pojazd na autostradzie A17, przy granicy czesko-niemieckiej – gdzie również obowiązują kontrole – i wylegitymowała wszystkich pasażerów.

Na środowej rozprawie strona rządowa przekonywała, że skargi w ogóle nie powinny być rozpatrywane. Argumentowała, że kontrole są zarządzane elastycznie i w zależności od sytuacji, więc nikt nie musi się liczyć z tym, że będzie kontrolowany regularnie. Podkreślała też, że kontrole są potrzebne do ograniczania nielegalnej migracji, a ocena sytuacji należy do rządu federalnego.

Z kolei skarżący przypominali, że kodeks Schengen pozwala przywracać kontrole w razie nagłego zagrożenia, a trudno mówić o czymś nagłym, gdy kontrole są przedłużane od lat. Drezdeński sąd przyznał im rację.

W jego oświadczeniu, wydanym w czwartek 12 listopada czytamy, że obie kontrole uznano za niezgodne z prawem. Koszty postępowania ma pokryć Republika Federalna Niemiec.

Wyrok nie oznacza końca kontroli na granicy z Niemcami

Wyrok nie jest prawomocny i nie oznacza, że policjanci zejdą z mostu granicznego. Rzecznik sądu zaznaczył, że sąd rozstrzyga jedynie o legalności tych konkretnych kontroli (a orzeczenie nie oznacza automatycznie prawa do odszkodowania). Do tego sąd dopuścił możliwość wniesienia apelacji do Saksońskiego Wyższego Sądu Administracyjnego w Budziszynie, uznając, że sprawa ma znaczenie wykraczające poza te dwa przypadki.

To nienormalne, że wiozę dzieci na kurs tańca, a mężczyźni z długą bronią zakładają, że mam złe zamiary. Jesteśmy bardzo dokładnie obserwowani, jak przestępcy

JAKUB WOLIŃSKI
mieszkaniec pogranicza

Pisemnego uzasadnienia jeszcze nie ma, więc nie znamy szczegółowych motywów rozstrzygnięcia.

Niemiecki portal Ostdeutsche Allgemeine pisze, że nie wiadomo także, jak wyrok wpłynie na pracę policji federalnej na granicy, jednak zauważa, że to kolejne takie orzeczenie. Wcześniej zapadały już podobne wyroki. Jednak, jak wskazuje Deutsche Welle, rozpatrzona przez sąd w Dreźnie sprawa jest pierwszą, która dotyczy kontroli na granicy z Polską.

– Sąd administracyjny po raz kolejny orzekł, że kontrole na granicach z naszymi sąsiadami są niezgodne z prawem. Rząd federalny musi natychmiast je zakończyć – powiedział Focus Online mecenas Tometten. – Choć migracja może być wyzwaniem dla władz, nie uzasadnia wieloletniego rozmontowywania strefy Schengen.

Policja szuka ofiar i apeluje o pomoc w śledztwie

Czy we Wrocławiu grasował seryjny gwałciciel?

Wrocławska policja szuka kobiet, które mogły paść ofiarą seryjnego gwałciciela. W ostatnich dniach do aresztu trafił 37-latek podejrzany o usiłowanie zgwałcenia. Policjanci są przekonani, że pokrzywdzonych może być więcej.

Komenda Miejska we Wrocławiu nie podaje w komunikacie bliższych szczegółów ani nawet rysopisu sprawcy. Wszystko po to, żeby nie zasugerować niczego osobom, które zdecydowałyby się zgłosić. Policjanci chcą mieć pewność, że potencjalni świadkowie będą mówić to, co zapamiętali i nie nałożą się na taką relację informacje z mediów.

Napadnięta kobieta się obroniła

Co wiadomo na pewno? W poniedziałek 2 listopada wrocławscy policjanci zatrzymali 37-latka. Kilka dni wcześniej zaatakował kobietę. Do zdarzenia doszło na wrocławskich Krzykach. Napadniętej udało się obronić i wystraszyć napastnika.

Dlatego z punktu widzenia ofiary nie było jasne, jaki motyw miał sprawca – seksualny czy rabunkowy. Prokuratura – na podstawie zebranych dowodów – jest pewna, że była to próba zgwałcenia. Taki zarzut ogłoszono mężczyźnie, a wrocławski sąd zgodził się aresztować go na trzy miesiące.

Śledczy są przekonani, że 37-latek mógł zgwałcić inne kobiety

Według nieoficjalnych informacji są już zbierane dowody dotyczące jeszcze jednego zdarzenia, z którym 37-latek mógłby mieć związek. Ale zajmujący się tą sprawą są przekonani, że ofiar było więcej. Mogły to być zarówno gwałty, jak i napaści, jak ta z końca października. Jej sprawca – np. wystraszony oporem, gazem pieprzowym czy wołaniem o pomoc – uciekł na tyle szybko, że ofiara nie ma pewności, co mogło być jego zamiarem.

Według policji mógł grasować w całym mieście od początku 2026 roku. Nie należy więc sugerować się tym,

Według policji sprawca mógł grasować w całym mieście od początku 2026 roku

że do ostatniego zdarzenia doszło akurat na terenie podległym Prokuraturze Rejonowej Wrocław Krzyki Zachód, która teraz prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Pomagają jej funkcjonariusze kryminalni i dochodzeniowi Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu. I to z nimi mogą kontaktować się osoby, które podejrzewają, że były ofiarami tego mężczyzny. Policja podaje numery do funkcjonariuszy kryminalnych prowadzących sprawę: 601 701 488, 537 867 306 oraz adres mailowy: naczelnik.kryminalny@wroclaw.wr.policja.gov.pl.

Marcin Rybak

eprasa.pl a184fa765f

Prezydent Miasta Opola

zawiadamia,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Opola w budynku Ratusza na okres 21 dni podany jest do publicznej wiadomości

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI
przeznaczonych do oddania w dzierżawę:

nieruchomość położona na Pl. Wolności 7-8, dz.nr 115/22 obręb Opole

Opole/34461136

Syndyk masy upadłości spółki EL-TECH Sp. z o.o. w upadłości we Wrocławiu, **ogłasza** sprzedaż z wolnej ręki:

- prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej w granicach działki o nr ewidencyjnym 355/2 AM-1, obręb Kobierzyce, gmina Kobierzyce, powiat wrocławski o powierzchni 5.282 m², dla której to nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr WR1K/00332918/4, za cenę nie niższą niż 597.000 zł netto (pięćset dziewięćdziesiąt siedem tysięcy złotych);

- samochodu osobowego Audi model Q3 S-Line Quattro, nr rej. DW-2SK48, nr VIN WAUZZZ8U3DR103694, rok produkcji 2013, za cenę nie niższą niż 43.300 zł netto (czterdzieści trzy tysiące trzysta złotych);

- samochodu osobowego Audi model Q3 S-Line Quattro, nr rej. DW-030TM, nr VIN WAUZZZ8UXER011208, rok produkcji 2013, za cenę nie niższą niż 41.600 zł netto (czterdzieści jeden tysięcy sześćset złotych);

- niwelatora laserowego Topcon RL-H3C wraz z czujnikiem laserowym LS-70C, za cenę nie niższą niż 500 zł netto (pięćset złotych);

- wchodzących w skład masy upadłości pakietu należności ujętych w spisie należności pod poz. 5.1-5.9, za cenę nie niższą niż 1,00 zł (jeden złotych) za każdą wierzytelność.

Regulaminy sprzedaży wraz z informacjami o przedmiotach sprzedaży można otrzymać drogą elektroniczną kierując zapytania pod adres mailowy mariusz.kowalski@kancelariahabuda.pl lub pod numer telefonu 691 833 855 (kontakt w godzinach 8-16 w dni robocze). Przedmioty sprzedaży można oglądać wyłącznie po telefonicznym umówieniu się. Oferty w zamkniętych kopertach opisane w sposób określony w regulaminach sprzedaży należy składać w kancelarii syndyka przy ul. Gen. Stefana Grota-Roweckiego 91 we Wrocławiu do dnia 7.12.2026 r. do godz. 14:00. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 9.12.2026 r. o godz. 13.00 w kancelarii syndyka przy ul. Gen. Stefana Grota-Roweckiego 91 we Wrocławiu.

Oferta winna zawierać elementy wskazane w regulaminach sprzedaży.

Tryb i zasady przeprowadzenia sprzedaży, w tym wymagania dotyczące składanych ofert, określone są w regulaminach sprzedaży.

Wrocław/34461030

OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY STRAWCZYN

z dnia 16.11.2026 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego części sołectwa Strawczyn – obszar „A" na terenie gminy Strawczyn

Na podstawie art. 17 pkt 9, 11 i 18 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (t.j. Dz. U. 2023 poz. 1688 ze zm.), art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz uchwałą Nr XXXIV/270/2014 Rady Gminy w Strawczynie z dnia 28 lutego 2014 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego sołectwa Strawczyn na terenie gminy Strawczyn zmienionej uchwałą nr LXX/580/2024 Rady Gminy Strawczyn z dnia 19 lutego 2024 r.

zawiadamiam

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części sołectwa Strawczyn – obszar „A" terenie gminy Strawczyn wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 24 listopada 2026 r. do 15 grudnia 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Strawczyn, w godzinach pracy urzędu.

Z projektem planu oraz prognozą oddziaływania na środowisko będzie się można również zapoznać na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Strawczyn pod adresem: https://www.strawczyn.4bip.pl/index.php?idg=4&id=177&x=90&y=20 oraz rejestrze urbanistycznym dostępnym pod adresem: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl
Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu 1 grudnia 2026 r. o godz. 12^{00} w Urzędzie Gminy Strawczyn.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego może wnieść uwagi. Uwagi do projektu planu, należy wnosić do Wójta Gminy Strawczyn na adres: ul. Żeromskiego 16, 26-067 Strawczyn z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do 30 grudnia 2026 r.

Zainteresowani mogą składać uwagi do ww. projektu planu miejscowego na formularzu zgodnym ze wzorem stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. poz. 2509), udostępnionym w wersji elektronicznej w BIP (link dostępowy: https://www.strawczyn.4bip.pl/upload/plik,20250320093733,pismo_dotyczace_aktu_planowania_przestrzennego.pdf) oraz w wersji papierowej dostępne w Urzędzie Gminy Strawczyn.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 21 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. 2026 r. poz. 670) zwanej dalej ustawą w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczono informację o:

- projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części sołectwa Strawczyn – obszar „A" na terenie gminy Strawczyn,
- prognozie oddziaływania na środowisko do ww. projektu planu miejscowego.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy, projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w okresie wyłożenia do publicznego wglądu, o którym mowa wcześniej.

Uwagi do projektu dokumentu można składać osobiście w Urzędzie Gminy w Strawczynie, 26-067 Strawczyn, ul. Żeromskiego 16 lub za pośrednictwem poczty na adres: Urząd Gminy w Strawczynie, 26-067 Strawczyn, ul. Żeromskiego 16. Jako wniesione na piśmie uznaje się również uwagi wniesione w postaci elektronicznej na adres sekretariat@strawczyn.pl opatrzone bezpiecznym podpisem elektronicznym weryfikowanym przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu lub opatrzone podpisem potwierdzonym profilem zaufanym za pośrednictwem platformy E-Doręczenia, adres skrzynki: AE:PL-35859-96509-VTGGV-21, lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz. U. z 2024 r. poz. 1557 z późn. zm.).

Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Strawczyn z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 grudnia 2026 r.

Uwagi wniesione po upływie określonego terminu pozostawia się bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Strawczyn.

OBOWIĄZEK INFORMACYJNY
Administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Strawczyn. Więcej informacji na temat przetwarzania danych osobowych w Urzędzie Gminy Strawczyn znajduje się na stronie internetowej pod adresem: https://www.strawczyn.4bip.pl/index.php?idg=1&id=872&x=18

Wójt Gminy Strawczyn
/-/ Karol Picheta

Kielce/34461125

BG.6840.7.2026.MM

Branice, 16.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Burmistrz Branic

zgodnie z art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościam i (t.j. z 2026 r. poz. 399 z późn.zm.) oraz Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213 z późn. zm.)

ogłasza I przetarg ustny ograniczony w sprawie sprzedaży:

Oznaczenie (nr działki) i KW	Pow. i położenie	Przeznaczenie nieruchomości	Termin przetargu	Cena wywoławcza do przetargu	Wadium /zł/ i termin wpłaty	uwagi
Działka nr 135/2 KW nr OP1G/00023893/0	0,1334 ha Branice	(P) teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	18.12.2026r. godz. 10:00	103 500,00 zł + VAT	10 000,00 zł wpłata do 14.12.2026 r.	Sprzedaż w formie przetargu ustnego ograniczonego.

Opis: Działka położona jest w strefie peryferyjnej miasta Branice, w kompleksie działek pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną. Dojazd do działki z ulicy Pogodnej poprzez działkę nr 135/1. Kształt regularny prostokąt, niweleta lekko pochyła.

Zbycie następuje w drodze ustnego przetargu ograniczonego do osób, które:

1) nie ukończyły w dniu przetargu na sprzedaż nieruchomości 42 lat, w razie nabycia na współwłasność warunek uważa się za spełniony gdy co najmniej jeden ze współwłaścicieli, uzyskujący udział co najmniej 50 % w prawie własności nieruchomości, nie ukończył 42 lat w dniu przetargu na sprzedaż nieruchomości;
2) nie są właścicielem lub współwłaścicielem w udziale ½ lub większym nieruchomości gruntowej położonej na terenie Gminy Branice zabudowanej budynkiem mieszkalnym lub niezabudowanej przeznaczonej pod budownictwo mieszkaniowe (w razie nabycia na współwłasność warunek uważa się za spełniony gdy żaden ze współwłaścicieli nie jest właścicielem lub współwłaścicielem w udziale ½ lub większym nieruchomości gruntowej położonej na terenie Gminy Branice zabudowanej budynkiem mieszkalnym lub niezabudowanej przeznaczonej pod budownictwo mieszkaniowe).

Oferent zobowiązany jest do złożenia następujących oświadczeń:

a) zobowiązanie do zakończenia zabudowy nabywanej nieruchomości budynkiem mieszkalnym w terminie 5 lat od dnia zawarcia umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości w formie aktu notarialnego (za zakończenie zabudowy uznaje się uzyskanie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na użytkowanie budynku a gdy wystarczające jest zawiadomienie organu nadzoru budowlanego o zakończeniu budowy, uzyskanie zaświadczenia o niewniesieniu sprzeciwu i uwag do zakończonej budowy wydanego przez ten organ);
b) zobowiązanie nabywcy do przedłożenia Gminie Branice dokumentacji potwierdzającej spełnienie obowiązków, o których mowa w pkt a, w terminach wyznaczonych do wykonania tych obowiązków, pod rygorem uznania, że nabywca pozostaje w opóźnieniu z wykonaniem tych obowiązków i naliczenia kar umownych określonych w pkt c;
c) wyrażenie zgody na zastrzeżenie w umowie sprzedaży nieruchomości zobowiązania nabywcy do zapłaty na rzecz Gminy Branice kar umownych: w wysokości 0,1% ceny brutto sprzedaży za każdy dzień opóźnienia w wykonaniu zobowiązania do zakończenia zabudowy nieruchomości, zgodnie z lit. a;
d) wyrażenie zgody na zawarcie w umowie sprzedaży nieruchomości zastrzeżenia, zgodnie z którym nabywca dobrowolnie podda się egzekucji co do obowiązku zapłaty na rzecz Gminy Branice kar umownych określonych w pkt c), stosownie do przepisu art. 777 § 1 pkt 5 k.p.c., przy czym Gminie Branice będzie przysługiwało prawo do wystąpienia z wnioskiem o nadanie klauzuli wykonalności aktowi notarialnemu nabycia nieruchomości będącej przedmiotem przetargu w terminie do 31 grudnia 2032 r., a Gmina Branice będzie uprawniona do prowadzenia egzekucji przeciwko dłużnikowi, jeżeli dłużnik nie zapłaci wyżej opisanych, naliczonych kar umownych w terminie 7 dni od dnia wezwania.

Przetarg w sprawie ww. nieruchomości odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Branice, ul. Słowackiego 3 (I piętro – sala konferencyjna).

W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, **jeżeli w ww. terminie wpłacą wadium do kasy tut. Urzędu lub na konto: Gmina Branice BS Namysłów o/Branice Nr 64 8867 0005 2001 0000 0055 0002**.

Koszt sporządzenia umowy notarialnej ponosi strona nabywająca. Jednocześnie informuje się, iż odstąpienie strony nabywającej od zawarcia umowy notarialnej w terminie ustalonym przez Burmistrza Branic powoduje przepadek wadium. Burmistrz Branic zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Opole/34461204



SZCZEPAN TWARDOCH: Jaka jest nowa powieść laureata Nike?

O czym pisze **OLGA TOKARCZUK** w „Świata jest za dużo"? Inga Iwasiów o nowej powieści noblistki i „pisaniu o ziemioodzyskaniu"

JAROSŁAW KURSKI: Jak pisałem książkę z Michnikiem?

Co nowego napisali John Irving, Margaret Atwood, Julian Barnes, George Saunders czy Douglas Stuart. Kto zachwyca, a kto rozczarował?

Spotkanie Książkowego Klubu Książki, targi, festiwale książkowe oraz przegląd jesiennych nowości

W sprzedaży, również z bezpłatną dostawą do paczkomatu

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl a184fa765f

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA I GMINY MORAWICA

z dnia 16 listopada 2026 r.

o wydłużeniu terminu wyłożenia do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębów ewidencyjnych: Brzeziny, Nida i Podwole wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. 2023 r. poz. 1688), w związku z Uchwałą Nr XVIII/234/16 Rady Gminy Morawica z dnia 27 czerwca 2016 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębów ewidencyjnych: Brzeziny, Nida i Podwole" zmienioną Uchwałą Nr XIII/118/25 Rady Miejskiej w Morawicy z dnia 14 marca 2025 r., a także art. 29, 39 ust. 1, art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w związku z obwieszczeniem Burmistrza Miasta i Gminy Morawica z dnia 31 sierpnia 2026 r. o wyłożeniu do publicznego wglądu, zawiadamiam o:

– **wydłużeniu terminu wyłożenia do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębów ewidencyjnych: Brzeziny, Nida i Podwole wraz z prognozą oddziaływania na środowisko do dnia 30 listopada 2026 roku,**

– ustaleniu nowego nieprzekraczalnego terminu na składanie uwag do projektu planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębów ewidencyjnych: Brzeziny, Nida i Podwole oraz do prognozy oddziaływania na środowisko ww. planu w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko do dnia 18 grudnia 2026 roku.

Pozostałe informacje zawarte w obwieszczeniu Burmistrza Miasta i Gminy Morawica o wyłożeniu do publicznego wglądu z dnia 31 sierpnia 2026 r. pozostają bez zmian.

Burmistrz Miasta i Gminy Morawica

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Morawica, mający siedzibę w Morawicy przy ul. Spacerowej 7 (26 – 026 Morawica). Burmistrz wyznaczył inspektora ochrony danych osobowych, z którym można skontaktować się poprzez e-mail: m.dziewiecki@morawica.pl Szczegółowa informacja o zasadach przetwarzania danych osobowych, zgodna z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenia o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1) została opublikowana na stronie internetowej Urzędu, BIP oraz wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu.

Kielce/34461159

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
również w Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 (8.00 - 20.00 - tel. całą dobę) Tel.12 658 21 11
ul.Rakowicka 26a (8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00)) Tel.12 222 00 30
ul.Rakowicka 33a (8.00 - 16.00) Tel.12 412 89 83
Cm. Batowice (ul. Powstańców - 8.00 - 15.30) Tel.12 413 63 46
Cm. Grębałów (8.00 - 15.30) Tel.12 645 14 35
ul.Sieroszewskiego 5B (8.00 - 15.30 - tel. całą dobę) Tel.12 686 61 45
ul.Dolnych Młynów 3 (8.00 - 15.00) Tel.12 632 11 22
ul.Reduta 3B (Cm. Batowice - 8.00 - 15.00) Tel.12 222 50 49
ul. Ćwiklińskiej 10 (8.00 - 15.00) Tel. 606 793 279
ul.Wrocławska 8 (8.00 - 16.00) Tel.12 631 77 95
www.karawan.pl

Kraków/34457759

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE
POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW
ul. Murckowska 9
40-266 Katowice
CAŁODOBOWE USŁUGI
tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321
mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054

Informacja
- GN.6840.5.2026 z dnia 10.11.2026 roku

Burmistrz Miasta i Gminy Koniecpol działając na podstawie art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2026 r. poz. 399z późn. zm.), informuje, że na tablicy ogłoszeń UMiG w Koniecpolu oraz w BIP został wywieszony wykaz działek przeznaczonych do sprzedaży (zarządzenie Burmistrza Miasta i Gminy Koniecpol nr 0050.161.2026 z dnia 10.11.2026 roku). Nieruchomości przeznaczone do przetargu położone są w obrębie Koniecpol.

Częstochowa/34460951

BG.6840.8.2026.MM Branice, 16.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Burmistrz Branic

zgodnie z art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. z 2026 r. poz. 399 z późn.zm.) oraz Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213 z późn. zm.)

ogłasza I przetarg ustny ograniczony w sprawie sprzedaży:

Oznaczenie (nr działki) i KW	Pow. i położenie	Przeznaczenie nieruchomości	Termin przetargu	Cena wywoławcza do przetargu	Wadium /zł/ i termin wpłaty	uwagi
Działka nr 135/3 KW nr OP1G/00023893/0	0,1034 ha Branice	(P) teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	18.12.2026r. godz. 11:00	97 300,00 zł + VAT	10 000,00 zł wpłata do 14.12.2026 r.	Sprzedaż w formie przetargu ustnego ograniczonego.

Opis: Działka położona jest w strefie peryferyjnej miasta Branice, w kompleksie działek pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną. Dojazd do działki z ulicy Pogodnej poprzez działkę nr 135/1. Kształt regularny wielokąt, niweleta lekko pochyła.

Zbycie następuje w drodze ustnego przetargu ograniczonego do osób, które:

1) nie ukończyły w dniu przetargu na sprzedaż nieruchomości 42 lat, w razie nabycia na współwłasność warunek uważa się za spełniony gdy co najmniej jeden ze współwłaścicieli, uzyskujący udział co najmniej 50 % w prawie własności nieruchomości, nie ukończył 42 lat w dniu przetargu na sprzedaż nieruchomości;
2) nie są właścicielem lub współwłaścicielem w udziale ½ lub większym nieruchomości gruntowej położonej na terenie Gminy Branice zabudowanej budynkiem mieszkalnym lub niezabudowanej przeznaczonej pod budownictwo mieszkaniowe (w razie nabycia na współwłasność warunek uważa się za spełniony gdy żaden ze współwłaścicieli nie jest właścicielem lub współwłaścicielem w udziale ½ lub większym nieruchomości gruntowej położonej na terenie Gminy Branice zabudowanej budynkiem mieszkalnym lub niezabudowanej przeznaczonej pod budownictwo mieszkaniowe).

Oferent zobowiązany jest do złożenia następujących oświadczeń:

a) zobowiązanie do zakończenia zabudowy nabywanej nieruchomości budynkiem mieszkalnym w terminie 5 lat od dnia zawarcia umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości w formie aktu notarialnego (za zakończenie zabudowy uznaje się uzyskanie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na użytkowanie budynku a gdy wystarczające jest zawiadomienie organu nadzoru budowlanego o zakończeniu budowy, uzyskanie zaświadczenia o niewniesieniu sprzeciwu i uwag do zakończonej budowy wydanego przez ten organ);
b) zobowiązanie nabywcy do przedłożenia Gminie Branice dokumentacji potwierdzającej spełnienie obowiązków, o których mowa w pkt a, w terminach wyznaczonych do wykonania tych obowiązków, pod rygorem uznania, że nabywca pozostaje w opóźnieniu z wykonaniem tych obowiązków i naliczenia kar umownych określonych w pkt c;
c) wyrażenie zgody na zastrzeżenie w umowie sprzedaży nieruchomości zobowiązania nabywcy do zapłaty na rzecz Gminy Branice kar umownych: w wysokości 0,1% ceny brutto sprzedaży za każdy dzień opóźnienia w wykonaniu zobowiązania do zakończenia zabudowy nieruchomości, zgodnie z lit. a;
d) wyrażenie zgody na zawarcie w umowie sprzedaży nieruchomości zastrzeżenia, zgodnie z którym nabywca dobrowolnie podda się egzekucji co do obowiązku zapłaty na rzecz Gminy Branice kar umownych określonych w pkt c), stosownie do przepisu art. 777 § 1 pkt 5 k.p.c., przy czym Gminie Branice będzie przysługiwało prawo do wystąpienia z wnioskiem o nadanie klauzuli wykonalności aktowi notarialnemu nabycia nieruchomości będącej przedmiotem przetargu w terminie do 31 grudnia 2032 r., a Gmina Branice będzie uprawniona do prowadzenia egzekucji przeciwko dłużnikowi, jeżeli dłużnik nie zapłaci wyżej opisanych, naliczonych kar umownych w terminie 7 dni od dnia wezwania.

Przetarg w sprawie ww. nieruchomości odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Branice, ul. Słowackiego 3 (I piętro – sala konferencyjna).

W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, **jeżeli w ww. terminie wpłacą wadium do kasy tut. Urzędu lub na konto: Gmina Branice BS Namysłów o/Branice Nr 64 8867 0005 2001 0000 0055 0002**.

Koszt sporządzenia umowy notarialnej ponosi strona nabywająca. Jednocześnie informuje się, iż odstąpienie strony nabywającej od zawarcia umowy notarialnej w terminie ustalonym przez Burmistrza Branic powoduje przepadek wadium. Burmistrz Branic zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Opole/34461205

BG.6840.9.2026.MM Branice, 16.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Burmistrz Branic

zgodnie z art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. z 2026 r. poz. 399 z późn.zm.) oraz Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213 z późn. zm.)

ogłasza I przetarg ustny ograniczony w sprawie sprzedaży:

Oznaczenie (nr działki) i KW	Pow. i położenie	Przeznaczenie nieruchomości	Termin przetargu	Cena wywoławcza do przetargu	Wadium /zł/ i termin wpłaty	uwagi
Działka nr 135/4 KW nr OP1G/00023893/0	0,1800 ha Branice	(P) teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	18.12.2026r. godz. 12:00	139 500,00 zł + VAT	10 000,00 zł wpłata do 14.12.2026 r.	Sprzedaż w formie przetargu ustnego ograniczonego.

Opis: Działka położona jest w strefie peryferyjnej miasta Branice, w kompleksie działek pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną. Dojazd do działki z ulicy Pogodnej poprzez działkę nr 135/1. Kształt regularny wielokąt, niweleta lekko pochyła.

Zbycie następuje w drodze ustnego przetargu ograniczonego do osób, które:

1) nie ukończyły w dniu przetargu na sprzedaż nieruchomości 42 lat, w razie nabycia na współwłasność warunek uważa się za spełniony gdy co najmniej jeden ze współwłaścicieli, uzyskujący udział co najmniej 50 % w prawie własności nieruchomości, nie ukończył 42 lat w dniu przetargu na sprzedaż nieruchomości;
2) nie są właścicielem lub współwłaścicielem w udziale ½ lub większym nieruchomości gruntowej położonej na terenie Gminy Branice zabudowanej budynkiem mieszkalnym lub niezabudowanej przeznaczonej pod budownictwo mieszkaniowe (w razie nabycia na współwłasność warunek uważa się za spełniony gdy żaden ze współwłaścicieli nie jest właścicielem lub współwłaścicielem w udziale ½ lub większym nieruchomości gruntowej położonej na terenie Gminy Branice zabudowanej budynkiem mieszkalnym lub niezabudowanej przeznaczonej pod budownictwo mieszkaniowe).

Oferent zobowiązany jest do złożenia następujących oświadczeń:

a) zobowiązanie do zakończenia zabudowy nabywanej nieruchomości budynkiem mieszkalnym
w terminie 5 lat od dnia zawarcia umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości w formie aktu notarialnego (za zakończenie zabudowy uznaje się uzyskanie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na użytkowanie budynku a gdy wystarczające jest zawiadomienie organu nadzoru budowlanego o zakończeniu budowy, uzyskanie zaświadczenia o niewniesieniu sprzeciwu i uwag do zakończonej budowy wydanego przez ten organ);
b) zobowiązanie nabywcy do przedłożenia Gminie Branice dokumentacji potwierdzającej spełnienie obowiązków, o których mowa w pkt a, w terminach wyznaczonych do wykonania tych obowiązków, pod rygorem uznania, że nabywca pozostaje w opóźnieniu z wykonaniem tych obowiązków i naliczenia kar umownych określonych w pkt c;
c) wyrażenie zgody na zastrzeżenie w umowie sprzedaży nieruchomości zobowiązania nabywcy do zapłaty na rzecz Gminy Branice kar umownych: w wysokości 0,1% ceny brutto sprzedaży za każdy dzień opóźnienia w wykonaniu zobowiązania do zakończenia zabudowy nieruchomości, zgodnie z lit. a;
d) wyrażenie zgody na zawarcie w umowie sprzedaży nieruchomości zastrzeżenia, zgodnie z którym nabywca dobrowolnie podda się egzekucji co do obowiązku zapłaty na rzecz Gminy Branice kar umownych określonych w pkt c), stosownie do przepisu art. 777 § 1 pkt 5 k.p.c., przy czym Gminie Branice będzie przysługiwało prawo do wystąpienia z wnioskiem o nadanie klauzuli wykonalności aktowi notarialnemu nabycia nieruchomości będącej przedmiotem przetargu w terminie do 31 grudnia 2032 r., a Gmina Branice będzie uprawniona do prowadzenia egzekucji przeciwko dłużnikowi, jeżeli dłużnik nie zapłaci wyżej opisanych, naliczonych kar umownych w terminie 7 dni od dnia wezwania.

Przetarg w sprawie ww. nieruchomości odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Branice, ul. Słowackiego 3 (I piętro – sala konferencyjna).

W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, **jeżeli w ww. terminie wpłacą wadium do kasy tut. Urzędu lub na konto: Gmina Branice BS Namysłów o/Branice Nr 64 8867 0005 2001 0000 0055 0002**.

Koszt sporządzenia umowy notarialnej ponosi strona nabywająca. Jednocześnie informuje się, iż odstąpienie strony nabywającej od zawarcia umowy notarialnej w terminie ustalonym przez Burmistrza Branic powoduje przepadek wadium. Burmistrz Branic zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Opole/34461206

Prezydent Miasta Będzina
informuje,
że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie przy ulicy 11 Listopada 20, 42-500 Będzin podane zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości komunalnej przeznaczonej do oddania w dzierżawę. Wykaz jest załącznikami do zarządzeń Prezydenta Miasta Będzina:
Nr 0050.461.2026
z dnia 5 listopada 2026 roku.

Katowice/34460981

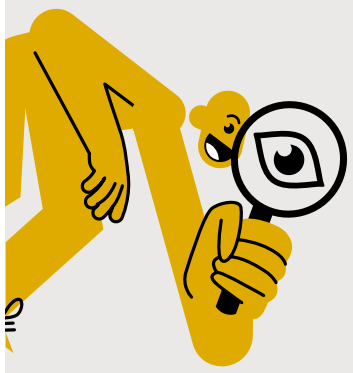
GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi
Ogłoszenia
Nekrologi

KONTAKT:
kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl
nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl a184fa765f



NOWOŚĆ

Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJ WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Piechowice

działając na podstawie art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 08.03.1990 r. o samorządzie gminnym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 662 z późn. zm.) oraz art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) informuje, że na stronach internetowych Urzędu Miasta w Piechowicach został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży i dzierżawy pod numerami: SOA.0050.2.39.2026 oraz SOA.0050.2.41.2026.

Wrocław/34461028

WROCŁAWSKIE MIESZKANIA

Wrocławskie Mieszkania Sp. z o.o. z siedzibą we Wrocławiu informuje,

że od dnia **16.11.2026r.** do dnia **07.12.2026r.** na tablicach ogłoszeń w siedzibie Spółki, w Centrum Obsługi Mieszkańca filia Gazowa oraz Urzędu Miejskiego Wrocławia zostanie wywieszony wykaz nr **16/W/11/2026/EA/WM** nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie w trybie bezprzetargowym i przetargowym.

Wykaz jest dostępny również na stronie internetowej www.wm.wroc.pl

Szczegółowych informacji udziela spółka Wrocławskie Mieszkania Sp. z o. o., ul. Namysłowska 8 we Wrocławiu, Zespół Administracyjnej Obsługi Nieruchomości przy ul. Namysłowskiej 8, **tel. 71 325 35 46 oraz przy ul. Gazowej 20, tel. 71 333 24 12.**

Wrocław/34461144

Prezydent Miasta Lubina

informuje, że

w Urzędzie Miejskim przy ulicy Jana Kilińskiego 10 w Lubinie, na tablicy ogłoszeń (II piętro) został wywieszony do publicznej wiadomości, na okres 21 dni wykaz dotyczący:

Lokali mieszkalnych, przeznaczonych do wniesienia aportem, położonych przy ulicach:
1. Armii Krajowej 14/3, działka nr 306, obręb 4
2. Michała Drzymały 2/12, działka nr 366,obręb 4
3. Michała Drzymały 4/3,działka nr 367, obręb 4
4. Grodzkiej 11/12, działka nr 50, obręb 5
5. Tadeusza Kościuszki 20A/1, działka nr 343/28, obręb 4
6. Mikołaja Reja 1/6, działka nr 77/1, obręb 5
7. Rynek 3/12, działka nr 79, obręb 5
8. Rynek 14/8, działka nr 56,obręb 5.

Wrocław/34461173

Prezydent Wrocławia

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

informuje,

że 16 listopada 2026 r. wywieszony został wykaz dotyczący nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej we Wrocławiu, oznaczonej geodezyjnie jako działki nr 1200 i 1203, obręb Widawa, przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym na poprawę warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości zawiera wykaz wywieszony na tablicy ogłoszeń przed budynkiem Urzędu Miejskiego Wrocławia – pl. Nowy Targ 1-8

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Skarbu Państwa Urzędu Miejskiego Wrocławia – ul. Kuźnicza 43-45, tel. 71 799-69-22.

Wrocław/34461219

INFORMACJA

Wójt Gminy Czernichów informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czernichów **w dniach od 6.11.2026 r. do 26.11.2026 r.** zostały wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży:

1. dla działki o numerze ewidencyjnym 382 o powierzchni 0,09 ha położonej w miejscowości Czernichów, Gmina Czernichów w formie przetargu ustnego nieograniczonego,
2. dla działki o numerze ewidencyjnym 42/1 o powierzchni 0,1532 ha położonej w miejscowości Czułówek, Gmina Czernichów w formie przetargu ustnego nieograniczonego.

Informacje w sprawie sprzedaży działek można uzyskać w Urzędzie Gminy Czernichów, w wydziale Gospodarowania Mieniem i Planowania Przestrzennego pok. 116.
tel. 12 444 55 77, 12 270- 21- 04, wew. 113

Kraków/34460942

Prezydent Wrocławia

informuje,

że w dniu 9.11.2026 r. wywieszony został wykaz lokalu użytkowego nr U1B położonego w budynku przy Pl. Konstytucji 3 Maja 4 przeznaczonego do sprzedaży w trybie przetargowym

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), mogą składać wnioski o jej nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Pełną informację dotyczącą lokalu zawiera wykaz wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, na I piętrze w Wydziale Sprzedaży Lokali.
Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pok. 143 Urzędu Miejskiego Wrocławia – ul. G. Zapolskiej 4, tel. 71 777 78 15.

Wrocław/34460896

Prezydent Wrocławia

obwieszczenie

Zgodnie z art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 670) oraz na podstawie art. 49 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

informuję ogół społeczeństwa,

poprzez podanie niniejszego obwieszczenia do publicznej wiadomości:
– na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego Wrocławia (http://www.bip.um.wroc.pl),
– na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia przy pl. Nowy Targ 1-8,
– w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscu planowanego przedsięwzięcia, tj. w prasie lokalnej – Gazeta Wyborcza Wrocław,

że w dniu **10.11.2026 r.** została wydana decyzja nr **607/2026** o warunkach zabudowy dla terenu położonego we Wrocławiu: ul. Strzegomska, oznaczenia geodezyjne: obręb Popowice, działki nr 1093, 1095 i część działki nr 1097 (przed przenumerowaniem obręb Popowice, AR_20, dz. nr 10/3, 11/5, cz. dz. nr 11/7), dla inwestycji polegającej na budowie zespołu zabudowy biurowo-usługowo-handlowej o powierzchni sprzedaży do 2000 m^2 wraz z garażem podziemnym, zagospodarowaniem terenu i infrastrukturą towarzyszącą, która to decyzja dotyczy przedsięwzięcia mogącego znacząco oddziaływać na środowisko.

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, wskazuje się dzień **16.11.2026 r.**, jako ten, w którym:
– nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu oraz w prasie lokalnej,
– udostępniono treść decyzji na okres 14 dni w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu.
Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Z treścią decyzji oraz aktami sprawy, strony postępowania mogą zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia (pl. Nowy Targ 1-8, parter, pok. 1c, godz. 8:00-15:00). Ze względów organizacyjnych należy zawiadomić tut. Wydział z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem – o zamiarze zapoznania się z dokumentami (tel. tel. +48 71 777 80 58, +48 71 777 75 78, +48 71 777 75 60), co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

Wrocław/34461100

BK-GN.6840.36.2026

Burmistrz Miasta Czeladź

informuje,

że zgodnie z art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. 2026 poz. 399), podaje do publicznej wiadomości:

Informację o wywieszeniu **wykazu numer 153/2026** – dotyczącego przeznaczenia do zbycia w drodze przetargu ustnego nieograniczonego, stanowiących własność Gminy Czeladź, położonych w Czeladzi przy **ulicy Prostej**, niezabudowanych działek gruntu numer 2062 i 2063 obręb Czeladź, zapisanych w księdze wieczystej numer KA1B/00027738/0 oraz niezabudowanej działki gruntu numer 2065 obręb Czeladź, zapisanej w księdze wieczystej numer KA1B/00006096/4.

Wykaz wywieszony został na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, II piętro, a także zamieszczony na stronie internetowej www.bip.czeladz.pl na okres 21 dni, licząc od dnia wywieszenia wykazu, tj. **od 16 listopada 2026 r. do 7 grudnia 2026 r.**

Katowice/34460932

BK-GN.6840.26.2026

Burmistrz Miasta Czeladź

informuje,

że zgodnie z art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. 2026 poz. 399), podaje do publicznej wiadomości:

Informację o wywieszeniu **wykazu numer 150/2026** – dotyczącego przeznaczenia do zbycia w drodze przetargu ustnego nieograniczonego, stanowiącej własność Gminy Czeladź, zabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Czeladzi przy ulicy Katowickiej 143, oznaczonej numerem działki 4331 obręb Czeladź o powierzchni 0,0497 ha. Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KA1B/00057303/1.

Wykaz wywieszony został na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, II piętro, a także zamieszczony na stronie internetowej www.bip.czeladz.pl na okres 21 dni, licząc od dnia wywieszenia wykazu, tj. **od 16 listopada 2026 r. do 7 grudnia 2026 r.**

Katowice/34460938

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



eprasa.pl a184fa765f

Cztery minuty jak z horroru

Pojechaliśmy do Rumunii po zwycięstwo i zachowanie szans na awans do Dywizji A. Po porażce 1:2 nie mamy pewności, czy utrzymamy się w Dywizji B. Rywale potrzebowali czterech minut, by rozmontować naszą niepewną defensywę.

Bartosz Królikowski

Przed rozpoczęciem Ligi Narodów mieliśmy nadzieję, że listopadowe mecze zdecydują o tym, czy wejdziemy do Dywizji A bezpośrednio, czy powalczymy w barażach. Rzeczywistość okazała się jednak brutalna i z Rumunią musieliśmy zagrać o zachowanie jakichkolwiek szans na awans. Do tego potrzebna była wygrana. Jej brak pozbawiał nas zarówno marzeń o powrocie do Dywizji A, jak i miejsca w drugim koszyku podczas losowania grup eliminacji do Euro 2028.

Innymi słowy, triumf w Bukareszcie był absolutnym przymusem.

Przemeblowani przez los

Kontuzje i kartki wymusiły na Janie Urbanie sporo zmian w składzie. Nie było Marcina Bułki, Przemysława Frankowskiego, Jana Bednarka, a przede wszystkim Piotra Zielińskiego. Pojawili się za to m.in. totalny debiutant Oskar Kubiak na lewej obronie oraz grający po raz pierwszy od 1. minuty w kadrze seniorskiej Marcel Reguła.

W bramce zobaczyliśmy zawodnika doświadczonego w klubach, ale w reprezentacji już nie (4 mecze), czyli Bartłomieja Drągowskiego. Liczyliśmy, że taka mieszanka wystarczy na pogrążoną w kryzysie Rumunię, którą na Narodowym roznieśliśmy 6:0.

Ulga po pierwszej połowie

Pierwszy kwadrans to była naprawdę dobra gra Polaków. Nawet udało się szybko trafić do siatki, a konkretnie Robertowi Lewandowskiemu – z bliska w 7. minucie, ale nasz kapitan został złapany na małym spalonym. Jednak ten entuzjazm nieco za szybko opadł, bo po kilkunastu minutach Rumuni odebrali nam na dłużej piłkę i nieco zepchnęli. Na szczęście budowanie ataków szło im bardzo topornie. Poza uderzeniem Ianisa Hagiego bezpośrednio z wolnego (nieco nad poprzeczką) niczego groźnego sobie nie stworzyli.

Przy czym u Polaków z konkretami też było krucho. Brakowało dokładności w kluczowych podaniach, a nawet gdy Nicola Zalewski znalazł dośrodkowaniem Roberta Lewandowskiego, nasz kapitan zdecydował się na efektowny strzał z woleja, który jednak mu nie wyszedł. Brakowało nam wyrazistości w atakach, czyli po prostu Piotra Zielińskiego. Defensywa wyglądała solidnie, choć pokpiła sprawę w samej końcówce, gdy zostawiliśmy Tudora Balutę kompletnie samego w polu karnym. Na szczęście były piłkarz Śląska Wrocław uderzył niemal prosto w Drągowskiego i nie dał Rumunii prowadzenia.

Koszmar i kompromitacja

Wynik 0:0 nie mógł nas zadowalać. Niestety, po przerwie byliśmy dość długo ospali. Niewiele dobrego się działo przez pierwszy kwadrans drugiej połowy, a w dodatku... straciliśmy gola. Brutalnie skontrowali nas Rumunii, a Florinelowi Comanowi w pokonaniu Drągowskiego pomógł jeszcze rykoszet. Mieliśmy jednak szczęście, bo cała akcja zaczęła się od faulu Ratiu na Szymańskim. Sędzia po analizie VAR dostrzegł to przewinienie i anulował gola dla gospodarzy. Poważne ostrzeżenie dla Polaków trochę nas obudziło. Okazję miał Lewandowski, ale jego uderzenie z woleja obronił znakomicie Hindrich.

W końcu nadeszły cztery minuty koszmaru. W 68. minucie znów był rykoszet. Tym razem od nogi Kiwiora, po strzale Cicaldau, co zupełnie zmyliło Drągowskiego. Niestety, w tej sytuacji żaden faul nas już nie uratował. Rumunia wyszła na prowadzenie 1:0. Ledwo się otrząsnęliśmy, a było już 2:0. Kontra reprezentacji Rumunii, Denis Birligea ograł osamotnionego Kubiaka i wystawił piłkę do Mana, a ten ze spokojem podwyższył prowadzenie Rumunów.

Złudna nadzieja

Dramat i kompromitacja reprezentacji Polski. Pozostało jedynie walczyć do końca. W 82. minucie nadzieję dał nam Marcel Reguła. Atakował piłkę wspólnie z Benedyczakiem blisko słupka, nie było pewne, kto w sumie strzelił. Dopiero powtórki potwierdziły, że to piłkarz Zagłębia Lubin trafił głową.

Naciskaliśmy do końca. Blisko był Żukowski, którego w ostatniej chwili zablokowali rywale.



• **W bramce zobaczyliśmy zawodnika doświadczonego w klubach, ale w reprezentacji już nie, czyli Bartłomieja Drągowskiego** FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Niestety, Polska ostatecznie przegrała 1:2 w Bukareszcie i straciła podwójnie. Nie tylko nie zagramy już na 100 proc. w Dywizji A, ale też nadal możemy spaść do Dywizji C. Zgodnie z reformą UEFA drużyny z trzecich lokat w grupach drugiej dywizji LN nie spadną szczebel niżej. Po prostu zakończą zmagania w obecnej edycji po listopadowych spotkaniach. Natomiast drużyny z czwartych miejsc rozegrają w marcu baraże o utrzymanie z rywalami z drugich lokat w dywizji C. Polska zajmie czwarte miejsce w grupie, jeśli przegramy lub zremisujemy ze Szwecją, a Rumunia ogra na wyjeździe Bośnię i Hercegowinę. ●

Rumunia – Polska 2:1

(Cicaldau 68', Man 72' – Reguła 82')

Rumunia: Hindrich – Ratiu, Coubis, Dragusin, Eissat – Cicaldau (81. Ilie), Baluta, Dragomir – Hagi (67. Corbu) – Man (73. Stoica), Coman (67. Birligea)
Selekcjoner: Gheorghe Hagi
Polska: Drągowski – Cash (76. Pyrka), Potulski, Kiwior, Kubiak – Szymański, Nowak (90+1. Żukowski) – Reguła (90+1. Skóraś), Świderski (70. Mazurek), Zalewski – Lewandowski (70. Benedyczak)
Selekcjoner: Jan Urban
Sędzia: Sebastian Gishamer (Austria)
Żółte kartki: Reguła, Kiwior (Polska) – Dragusin, Hagi, Eissat (Rumunia)

Nie miało prawa się wydarzyć

Brak ratunku dla Urbana

Mecz z Rumunią i kolejna porażka (1:2) reprezentacji Polski pokazały jasno: nie ma już przyszłości przed Janem Urbanem w roli selekcjonera. Jeśli ktokolwiek miał nadzieję, że drużyna wyjdzie na prostą po poprzednim zgrupowaniu, dziś tej nadziei w ogóle już nie może mieć.

To był bardzo wymowny moment. Tuż po tym, jak sędzia zakończył mecz, Jan Urban przez kilka sekund nieruchomo patrzył w kierunku murawy. Chwilę potem serdecznie wyściskał się z trenerem Rumunów, a potem zwrócił się ku naszej ławce. Urban dziękował swoim asystentom i sztabowi oraz piłkarzom. Prawdopodobnie dziękował nie tylko za to spotkanie, ale za całą kadencję w ogóle.

Dla Urbana definitywnie nie ma już ratunku i pewnie on sam doskonale o tym wie. Reprezentacja Polski za jego kadencji staje się młodsza, ale w ogóle nie staje się lepsza. A co najważniejsze: w ogóle nie ma wyników, co selekcjoner sam wskazał jako najważniejszy element wymagający rychłej poprawy.

Kadra młodsza, ale bez progresu

Przed meczem z Rumunią mieliśmy wiele znaków zapytania. Te najważniejsze dotyczyły gry drużyny Jana Urbana, która przed miesiącem, w pierwszych czterech meczach Ligi Narodów, zdobyła zaledwie cztery punkty. Gęsta atmosfera wokół selekcjonera stała się jeszcze bardziej napięta, i jedyne, co mogło uratować jego posadę, to zwycięstwa w Bukareszcie i Wrocławiu (ze Szwecją).

A to zadanie utrudniły problemy zdrowotne kadrowiczów, które pokrzyżowały plany Urbana. W porównaniu z ostatnim meczem w Zenicy z Bośnią i Hercegowiną selekcjoner nie mógł skorzystać z kontuzjowanych Marcina Bułki, Przemysława Frankowskiego i Piotra Zielińskiego oraz zawieszonego za kartki Jana Bednarka. Podstawowa jedenastka, która krystalizowała się w trakcie poprzedniego zgrupowania, co selekcjoner uważał za duży plus, znów się posypała.

W efekcie w sobotę zobaczyliśmy jeden z najmłodszych składów reprezentacji Polski w XXI w. Średnia wieku jedenastki, która zaczęła mecz z Rumunią, to zaledwie 25 lat. A gdyby z podstawowego składu wyciągnąć Roberta Lewandowskiego, średnia obniżyłaby się jeszcze o ponad rok. W oczy rzucał się jednak nie tylko wiek, ale też doświadczenie naszej drużyny. A raczej – momentami – jego kompletny brak.

W podstawowej jedenastce znalazł się absolutny debiutant, piłkarz Slavii Praga – Oskar Kubiak, który rok temu był jeszcze zawodnikiem drugoligowego Sokoła Kleczew. W składzie był też Marcel Reguła, dla którego to dopiero trzeci występ w kadrze i debiut od pierwszej minuty. Piąte spotkanie w kadrze rozegrali Bartłomiej Drągowski i Wiktor Nowak, a czwarte Kacper Potulski. Poza 29-letnim bramkarzem Widzewa mówimy o zawodnikach bardzo młodych, więc zmiana pokoleniowa w kadrze widoczna jest gołym okiem.

Nie ma nadziei dla kadry Urbana

Szkoda, że to jedyna zmiana, jaka dotyczy reprezentacji Polski. Choć po meczu w Bukareszcie można złośliwie napisać, że zmieniła się też gra. Na gorsze. Trzeba napisać to wprost: to był mecz katastrofa w wykonaniu drużyny Urbana.

O ile w pierwszej połowie mogliśmy narzekać tylko na ofensywę, po przerwie wszystko wyglądało skandalicznie źle. Kubiak do momentu straty pierwszego gola zaczął popełniać koszmarne błędy, dramatycznie źle wyglądał Jakub Kiwior, wpadek nie ustrzegł się Potulski. Nasz środek pola nie istniał, w ofensywie niewidoczni byli Reguła, Lewandowski, a kolejny mecz nieporozumienie rozegrał Karol Świderski. Jeśli ktokolwiek po tym spotkaniu zasłużył na dobre słowo, to Nicola Zalewski. To do jego indywidualnych zrywów ograniczyły się nasze zalążki pomysłów na atak.

Naszą grę najlepiej obrazuje bałagan, jaki panował przy pierwszym golu dla Rumunii. Potulski wyszedł za rywalem, którego nie zatrzymał. Sekundę później Nowak staranował Matty'ego Casha, a na końcu piłka po strzale Alexandru Cicaldau odbiła się jeszcze od Kiwiora. Pomieszanie z poplątaniem, defensywna katastrofa. To nie miało się prawda wydarzyć.

Mecz w Bukareszcie nie zostawił wątpliwości: dla Urbana już nie ma ratunku, za kilka dni na pewno nie będzie selekcjonerem reprezentacji Polski. Jeśli jego posada już wcześniej wisiała na włosku, to po takim spotkaniu jego przyszłość jest już jasna. Po spotkaniu, w którym długimi momentami wyglądaliśmy po prostu katastrofalnie źle. Nie było i nie ma w grze reprezentacji Polski elementu, który można byłoby pochwalić.

Symboliczne dla kadencji Urbana jest, że równo rok temu – 14 listopada 2025 r. – reprezentacja Polski zagrała najlepszy mecz. To było spotkanie przeciwko Holandii na Stadionie Narodowym w Warszawie, gdy prowadziliśmy i przy większym szczęściu mogliśmy je nawet wygrać. Od tamtej pory rozpoczął się stopniowy rozpad tej drużyny, brak wyników i nadziei na lepsze jutro.

Po poprzednim, przegranym meczu z Bośnią i Hercegowiną w Zenicy, miałem nadzieję, że może jeszcze uda się to uratować. Dzisiaj tej nadziei nie mam. Mecz ze Szwecją będzie pożegnaniem selekcjonera z kadrą. ●

Konrad Ferszter

eprasa.pl a184fa765f

Oto główni winowajcy

Znów wyjazd, znów porażka i kolejny fatalny występ. Z kim wygrywać, jak nie z mającą zero punktów i milion wewnętrznych problemów Rumunią? Chyba z nikim. Polskich piłkarzy oceniliśmy w skali 1-6. Bohaterów nie ma.

Dawid Szymczak



• **Robert Lewandowski zagrał bardzo słaby mecz. Był powolny i nie mógł się zgrać z kolegami z ataku**

FOT. VALI MARIN / INQUAM PHOTOS VIA REUTERS

Bartłomiej Drągowski

2 Może bramkarz z lepszym refleksem zdołałby zareagować na rykoszet od nogi Kiwiora i obronić strzał Alexandru Cicaldau. Ale nie ma powodu, by robić z Drągowskiego winowajcę utraty tej bramki. Winowajcy grali w polu. Przy drugim golu nie miał natomiast większych szans. Znów zawalili inni. A wcześniej? Musiał wykazać się tylko przy strzale Tudora Baluty i przy jednym z dośrodkowań, które skutecznie wypiąstkował. Słowem, ani nie uratował, ani nie zawalił.

Matty Cash

2 Do 68. minuty jeden z lepszych polskich piłkarzy. Wyszedł na ten mecz z nożem w zębach. Pierwsze minuty przejechał wślizgiem, przepychał się z rywalami i w każdej sytuacji ostro walczył o piłkę. Ale przy golu Rumunów jeden z głównych współwinnych. To on – wraz z Nowakiem – przepuścił Alexandru Cicaldau, który po chwili strzelił gola. Jak mogli pozwolić, by wdarł się między nich? Jak mogli pozwolić mu uciec? Tragedia.

Kacper Potulski

3— Mimo wszystko, niezły występ. Były nerwowe interwencje – jak ta z udziałem Dragomira, gdy przepychał się z nim przed polem karnym i w pewnym momencie zaczął tę walkę przegrywać. Ale nawet wtedy ostatecznie uniknął poważnego błędu i wybił piłkę na rzut różny. Poza tym? Wiele bardzo ważnych interwencji w polu karnym i poza nim. W duecie z Kiwiorem to on był tym, który częściej reprezentację ratował i grał zdecydowanie pewniej. Ale i tak nie ustrzegł się błędu – przy pierwszej bramce został łatwo wyciągnięty ze strefy i zostawił po sobie dużą dziurę, w którą wbiegł Cicaldau. Zabrakło i jego skuteczniejszej interwencji, i – przede wszystkim – asekuracji ze strony kolegów.

Jakub Kiwior

2— Słabiutki i nerwowy. Za łatwo dał się ograć rywalowi po stracie Kubiaka pod koniec pierwszej połowy. Po przerwie miał podobny problem i tym razem sfaulował Mana, za co sędzia ukarał go żółtą kartką, która eliminuje go z meczu ze Szwedami. Owszem, dał się wtedy ograć, ale może też podziękować Lewandowskiemu, bo to od jego straty w środku zaczęła się ta akcja Rumunii. Nie zdążył z zablokowaniem strzału Cicaldau – rykoszet od jego nogi zmylił Drągowskiego. A przy drugiej bramce dla Rumunii? Jak to możliwe, że Man został na środku boiska sam? Jak zniknął z radarów wszystkim polskim piłkarzom? NIe

Oskar Kubiak

3 Mimo że debiutował, kompletnie nie było po nim widać tremy. Od pierwszych minut grał odważnie i chętnie wprowadzał piłkę na połowę Rumunii. Miał też gorsze decyzje – np. gdy w 19. minucie znalazł się pod presją, na oślep kopnął piłkę do środka boiska, gdzie przejął ją rywal. Później w defensywie grał już bez zarzutu, ale też długo nie był niepokojony przez rywali, a jednocześnie nieco wyhamował z grą do przodu. To się zmieniło w 36. minucie, gdy odważnie ruszył do rywala już na jego połowie, odzyskał piłkę i pomknął z nią pod pole karne. Jego dośrodkowanie było, niestety, niecelne. W drugiej połowie szukał gry i chętnie wychodził do ataków. Pozostawiony na desancie został łatwo ograny przy drugiej bramkowej akcji Rumunów.

Wiktor Nowak

2— Bardzo słaby występ. Ślizgał się i wielokrotnie miał problemy z utrzymaniem równowagi. Największa różnica w porównaniu z poprzednimi występami tkwiła w skuteczności w pojedynkach – na swoim pierwszym zgrupowaniu imponował niezwykłą skutecznością, a z Rumunią wygrał zaledwie trzy pojedynki z siedmiu. Razem z Cashem główny współwinny straty pierwszej bramki. W końcówce miał kilka lepszych zagrań.

Sebastian Szymański

2— Ten mecz wyglądał tak słabo, bo żadna drużyna nie umiała uporządkować gry w środku pola. To była kopanina. Ciągłe zwarcia, straty, odbiory i znowu straty. Cóż, trzeba było się tego spodziewać w związku z kontuzją Piotra Zielińskiego. Szymański – z racji wieku i doświadczenia – grał niżej i w teorii miał odpowiadać za rozegranie, ale nie wychodziło mu to kompletnie. Nie umiał – wraz z Nowakiem – uporządkować gry i spokojnie utrzymać się przy piłce. Niewiele zobaczyliśmy ciekawych podań. W pierwszej połowie trudno właściwie było dostrzec chęć rozegrania piłki przez środek. W drugiej nic się nie zmieniło. W dodatku akcja Rumunów na 2:0 zaczęła się od tego, że nie doskoczył do rywala. To był początek koszmaru.

Marcel Reguła

3+ Twardziel i walczak. Jak podała Opta, tylko w pierwszej połowie wziął udział w dwunastu pojedynkach z rywalami (połowę wygrał). Żaden piłkarz nie stoczył ich więcej. Szkoda, że stracił piłkę w 12. minucie, gdy Cash wyprowadził kontrę i podał mu piłkę w pole karne. Później jeszcze z kilku innych akcji mógłby wycisnąć więcej, gdyby się nie poślizgnął i nie stracił równowagi. Pod koniec pierwszej połowy przesadził z agresją i dostał zasłużoną żółtą kartkę. Po przerwie miał dobre dośrodkowanie do Lewandowskiego, które pachniało potencjalną asystą. Wreszcie to on strzelił kontaktowego gola. Szkoda, że w tak słabym meczu.

Nicola Zalewski

3 To się łączy – nuda w ofensywie reprezentacji Polski z niewidocznym Zalewskim. Przełamał się dopiero pod koniec pierwszej połowy, gdy świetnie dośrodkował do Lewandowskiego. Później miał jeszcze kilka udanych dryblingów i niezłych centr. Ale jak na jego reprezentacyjne standardy był to występ przeciętny.

Karol Świderski

2— Zaczął od straty, która zaprzepaściła nieźle zapowiadającą się kontrę. Chwilę później ambitnie powalczył o utrzymanie piłki przy linii bocznej. Opłaciło się – Dragusin go sfaulował i już w 2. minucie dostał żółtą kartkę. I do tego występ Świderskiego się sprawdzał – do walki, przepychanek i polowania na bezpańskie piłki. Samej piłki w piłce było jednak bardzo mało. Nie oddał ani jednego strzału na bramkę. Wystawianie go ponownie byłoby nieuzasadnione.

Robert Lewandowski

2— Bardzo słaby występ, pełen strat, niedokładnych zagrań i dwóch niewykorzystanych okazji. Był powolny i nie mógł się zgrać z kolegami z ataku – choćby z Regułą. Początek był złudny – wydawało się, że piłka w meczach z Rumunią szuka go zawsze i wszędzie. Już pierwsze dośrodkowanie w pole karne skończyło się jego golem, który jednak nie został uznany z racji spalonego. Na kolejną bramkową okazję czekał aż do 39. minuty. Uderzał wtedy efektownie nożycami, ale nie trafił w bramkę. Drugą połowę zaczął od prostej straty w środku pola, a za jego błąd żółtą kartką zapłacił Kiwior, który próbował za wszelką cenę przerwać kontrę Rumunów.

ZMIENNICY:

Bartosz Mazurek

2 Wszedł i zaraz po wejściu bardzo pochopnie zachował się w defensywie. Mowa o akcji, która skończyła się drugim golem Rumunii.

Adrian Benedyczak

3 Próba jest bardzo mała, bo zagrał tylko 20 minut, ale przynajmniej wniósł energię i chęci.

Arkadiusz Pyrka

BEZ OCENY Grał za krótko.

Mateusz Żukowski

BEZ OCENY Grał za krótko.

Michał Skóraś

BEZ OCENY Grał za krótko.

SPORT.PL

- **17-letni tenisista został zdyskwalifikowany za doping. Po dwóch latach okazało się, że jest niewinny**
- **Decydujące rozstrzygnięcia w WTA Finals, pierwsze mecze ATP Finals**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na SPORT.PL

Zapraszamy na **Sport.pl+.** Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34457810



APEL Pomóżmy Kubie wyruszyć w świat!
Apel o wsparcie w zakupie specjalistycznego wózka inwalidzkiego.
Cześć! Mam na imię Kuba, mam 21 lat, od urodzenia zmagam się z mózgowym porażeniem dziecięcym (MPD). Samodzielnie nie siedzę, nie chodzę.
Moja codzienność to nieustanna ciężka praca, walka o sprawność i ciągła rehabilitacja. Mimo wielu barier fizycznych, mam w sobie ogromną potrzebę poznawania świata, przebywania na świeżym powietrzu i łapania pięknych chwil z moją mamą.
DLACZEGO POTRZEBUJEMY TWOJEJ POMOCY ?
Wyjście na zwykły spacer, czy spędzenie czasu poza domem stało się dla nas wielkim wyzwaniem. Standardowy wózek nie daje mi odpowiedniego wsparcia, a pokonywanie nierówności czy dłuższych tras jest bardzo trudne i obciążające fizycznie dla mojej mamy. Naszym wielkim marzeniem jest zakup specjalistycznego wózka inwalidzkiego / wózka do biegania.
Taki wózek to dla nas nie tylko sprzęt medyczny – to klucz do wolności. Umożliwi nam wspólne spacery i bieganie, dając mi poczucie prędkości, wiatru we włosach i ogromną radość, której tak bardzo potrzebuję. Zapewni mi bezpieczną, stabilną i ergonomiczną pozycję, chroniąc kręgosłup i stawy przed bólem. Odciąży moją mamę, ułatwiając jej poruszanie się w trudniejszym terenie.
Specjalistyczny wózek dostosowany do moich potrzeb to ogromny wydatek.
Dlatego prosimy o pomoc ludzi o wielkich sercach. Każda nawet najmniejsza wpłata, przybliży mnie do momentu, w którym będę mógł po prostu wyjść z mamą na spacer i poczuć się wolnym.

Fundacja Złotowianka

Fundacja Złotowianka, 70 8941 0006 0025 5019 2000 0150
W tytule przelewu wpisać należy: **darowizna dla Kuba Przybylski P/210**

1 RP

34460698

wyborcza

REDAKCJA: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

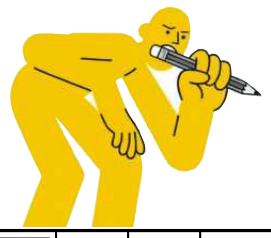
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński, Paula Skalnicka.
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

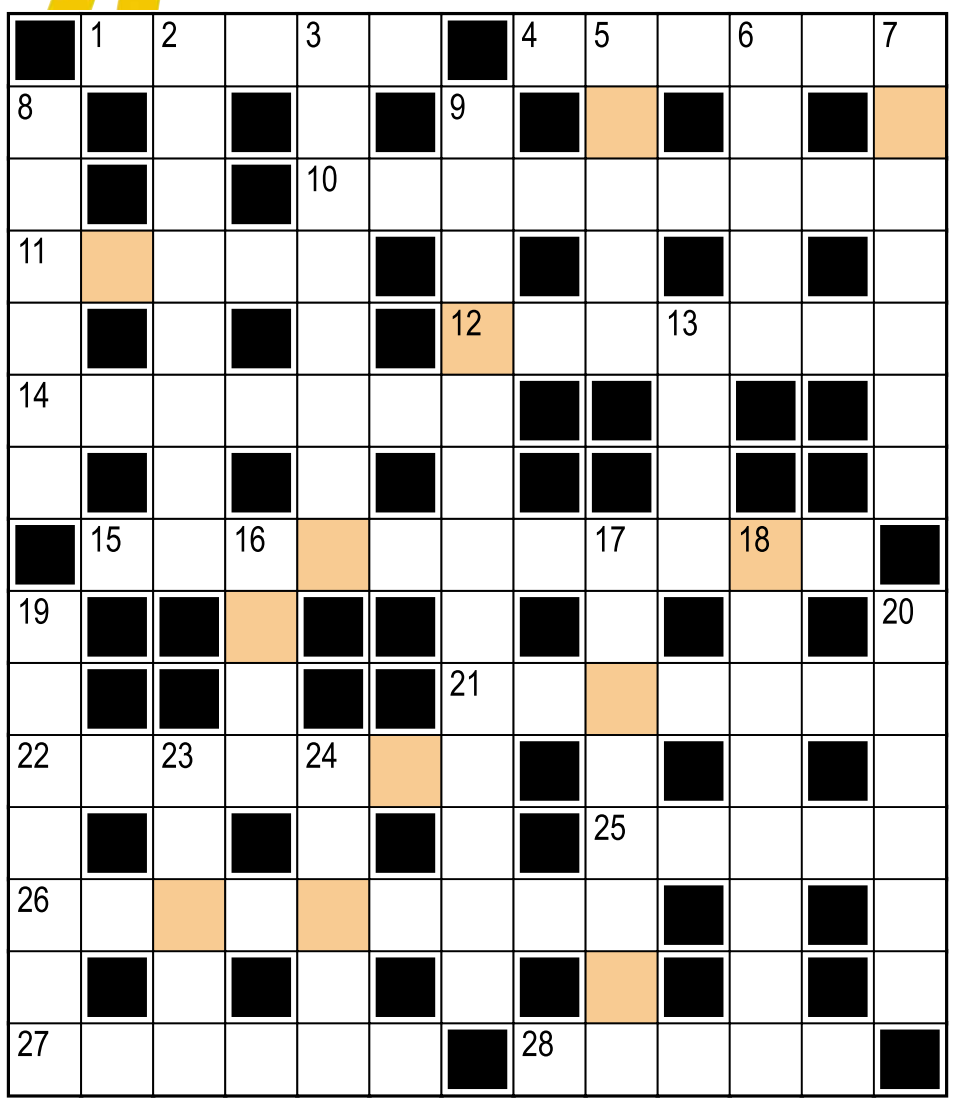
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Robert Staśkiewicz
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
NAKŁAD KONTROLOWANY

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl a184fa765f



krzyżówka nr 162



Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) naczynie w „Balladynie”
4) dramat Szekspira, w którym ginie Dunkan, król Szkocji
10) towarzysz Myszki Miki
11) ... ze Śląska, nagrała piosenkę „Chinatown”
12) „Niechaj mnie Zośka o ... nie prosi”
14) tkanka roślinna lub wnętrze chleba
15) pnącze zwane także dzikim winem
21) stuki, zgrzyty, głosy, szmery
22) anioł przedstawiany z trzema parami skrzydeł
25) ... szpachlowa, do wyrównywania powierzchni ścian
26) zapowiadają dyktanda
27) przestarzale: roczniki, kroniki
28) pracuje przy karczowaniu lasu

Pionowo:
2) bryczki lub kolaski ciągnięte przez konie
3) otrzymał Oscara za rolę w filmie „Zapach kobiety”
5) firma produkująca iPhone’y
6) „Czarny ... o czwartek nad ranem” (Stare Dobre Małżeństwo)
7) np. Puchar Gordona Bennetta
8) miasto partnerskie Gomory
9) surowość, brak litości
13) grzyb o pomarańczowym kapeluszu w koncentryczne pasy
16) ... Łużycka, przepływa przez Liberec i Zgorzelec
17) mąż siostry
18) spodziewa się dziecka
19) tramwajowa lub na jeziorku
20) drewniana konstrukcja nośna dachu
23) zwitek, rolka
24) ostatni odcinek każdej edycji „Tańca z gwiazdami”

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 161 z 13.11:
Poziomo: 1) Lalka **4)** smutek **10)** narzędnik **11)** batut **12)** neofita **14)** Carroll **15)** wydawnictwo **21)** czkawka **22)** biegacz **25)** zwody **26)** karaluchy **27)** napisy **28)** zawał
Pionowo: 2) amatorzy **3)** kontrola **5)** mięso **6)** tynki **7)** koktajl **8)** cybuch **9)** Grenlandczycy **13)** Fort **16)** Dług **17)** cukrzyca **18)** wywrotka **19)** Rubikon **20)** Maryla **23)** europ **24)** Atlas
Hasło: Modne ciuchy.

sudoku

8		7			2			1
			8		5		7	3
3	4		1		7		6	8
1			2		3			
	2	9	7		6	3		5
	7	3			1		8	2
6	1		3		4	5		
9	3	4		7	8			6
		2	6			8		4

		8			9			1
				5				
3	2				1	4	9	
	8	6	1					9
					6			
7		1						
	3					6	5	
			7		8			3
				3	5	8	1	7

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

R	E	K	A	R	O	N
O	B	Z	M	M	A	A
T	E	C	K	D	N	K
Z	U	B	O	I	A	E
S	E	Ł	A	M	O	S
K	I	W	Ł	O	I	N
F	N	Ł	D	P	O	W
A	O	O	O	O	K	R
R	A	S	Y	D	W	Ó

torebeczka
kobuz
faraoni
włosy
odłam
podwórko
wniosek
normandia

Hasło z 13.11: planty

skojarzenia

Wyspy	Wełna	Grad	Kuku
Irokez	Firn	Śliwa	Afro
Kra	Ser	Ranka	Pęd
Obrażenie	Kukuryku	Kok	Sopelek

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 13.11:
Postaci z utworów Juliusza Słowackiego: Kordian, Grabiec, Beniowski, Mazepa. **Znani Konradowie:** Wallenrod, Skolim, Adenauer, Swinarski. **Czerwone Wierchy w Tatrach:** Małołączniak, Kopa Kondracka, Ciemniak, Krzesanica. **Postaci z komiksów Tadeusza Barańskiego:** Bąbelek, Entomologia, Diplodok, Nerwosolek

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl a184fa765f

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

16 LISTOPADA 2026 | NR 45 / 1705

FOT. ORGANIZACJA SELVAME



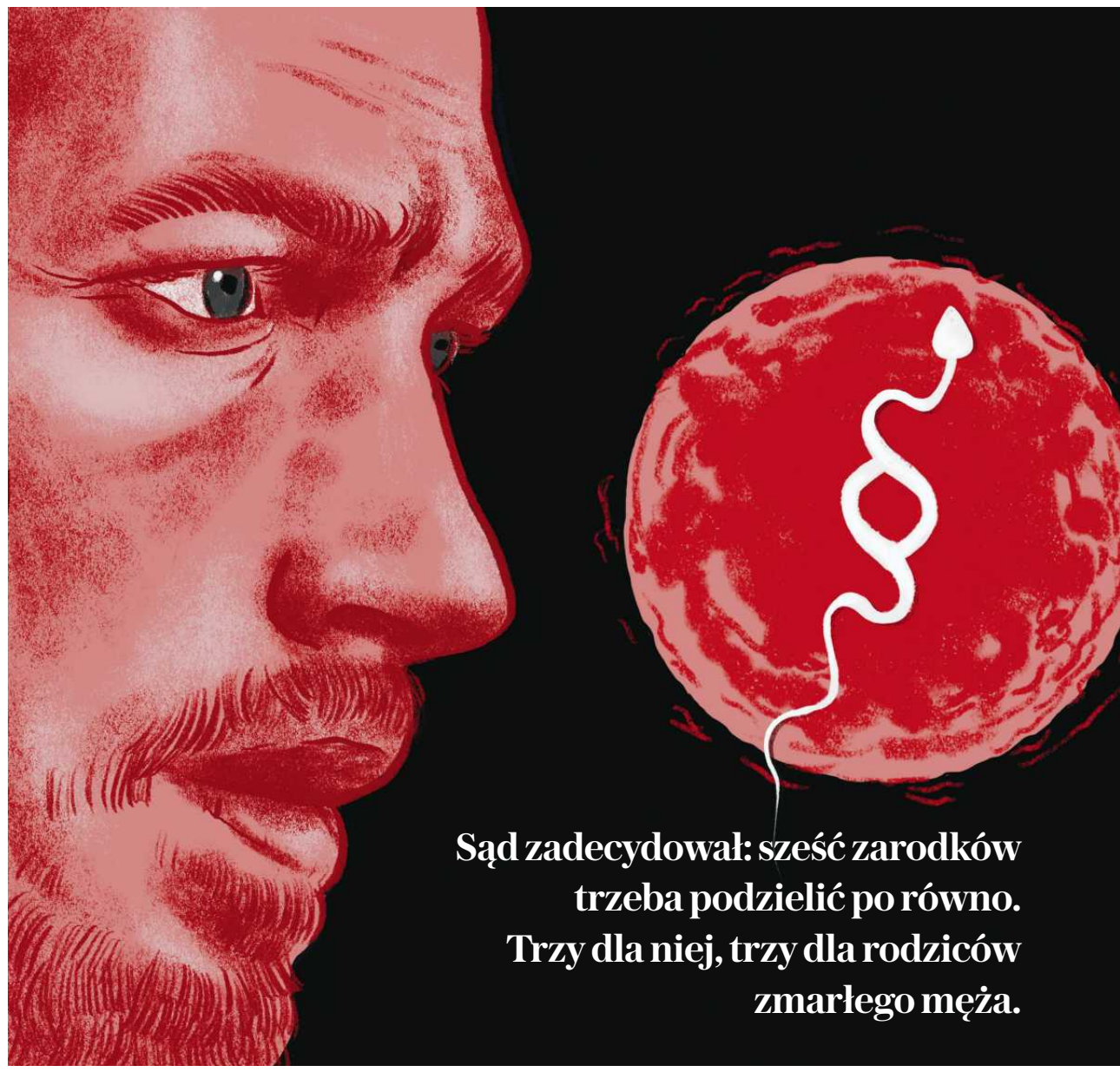
Reportaż Emilii Bromber

POCIĄG DZIELI MEKSYK

eprasa.pl a184fa765f

Co z zarodkami, gdy kończy się związek

Echo miłości w ciekłym azocie



Sąd zadecydował: sześć zarodków trzeba podzielić po równo. Trzy dla niej, trzy dla rodziców zmarłego męża.

DOROTA SALUS



Był środek września 2023 r. Anastazja krzątała się po domu, kiedy na telefonie pojawiło się powiadomienie z Diia – ukraińskiego odpowiednika mObywatela. Nie rozumiała, o co chodzi. Wezwanie do sądu? Z teściami nie miała przecież kontaktu od sześciu miesięcy. Kiedy przeczytała, czego dotyczy sprawa, osłupiała. Myślała, że najgorsze ma już za sobą.

SIEDEM LAT WCZEŚNIEJ

Na ślubie miała prostą sukienkę, na przyjęcie w restauracji zaprosili najbliższych. Dla niej liczył się tylko Aleksander i ich miłość.

– Mieliśmy wrażenie, że znamy się całe życie. Po miesiącu zamieszkaliśmy razem, po roku wzięliśmy ślub.

Aleksander był od niej o pięć lat starszy, pracował w policji podatkowej, Anastazja zarządzała projektami w IT.

Szybko poznała jego rodziców. Były wspólne obiady, telefony, wakacje w Turcji. – Wszyscy mi zazdrościli, że mam takie wspaniałe stosunki z teściami – wspomina.

Jedynym problemem było to, że mimo prób nie udawało im się zajść w ciążę, choć oboje byli zdrowi. Zaczęli szukać pomocy i po wielu badaniach zdecydowali się na in vitro. W samym Dnieprze, gdzie mieszkali, mimo wojny działało osiem ośrodków medycyny wspomagania rozrodu. W tan sposób Anastazja i Aleksander zostali biologicznymi rodzicami sześciu zarodków.

Zaczęli wyobrażać sobie swoje przyszłe dzieci. On chciał dziewczynki, z pięknymi dużymi oczami, jak te Anastazji. Ona mówiła, że płeć nie ma znaczenia, byle było zdrowe. Najlepiej rokujący zarodek miał już wkrótce zostać przeniesiony do jej macicy. Na razie jednak wraz z pozostałymi pięcioma czekał w klinice zamrożony w temperaturze -196 C, w szczelnie zamkniętym pojemniku pełnym ciekłego azotu.

Kiedy już miało dojść do transferu, oboje z Aleksandrem zachorowali na COVID. Lekarze radzili wstrzymać się, aż wrócą do zdrowia. W marcu wraz z kolejnym cyklem mieli rozpocząć procedurę.

Nie zdążyli. 24 lutego 2022 r. Rosja zaatakowała Ukrainę.

A potem wydarzyło się coś jeszcze gorszego.

KIEDY NAM URODZISZ WNUKA?

Aleksandra żegnali w cerkwi: czarne ubrania, zapach kadzidła i szept modlitw. Anastazja stała obok teściów, dla nich niespodziewana śmierć jedynego syna była równie druzgocąca.

Aleksander nigdy poważnie nie chorował. Kiedy nagle trafił do szpitala, lekarze długo nie wiedzieli, co mu jest. Z bólu i wycieńczenia nie mógł mówić. Okazało się, że cierpi na ciężkie zapalenie jelita grubego z wrzodami.

– Po pogrzebie w pracy wzięłam wolne. Przez jakieś trzy miesiące po prostu budziłam się rano i nie wiedziałam, co robić. Jechałam na cmentarz i siedziałam tam. Czasem spotykałam tam jego mamę – wspomina Anastazja.

Ale ich drogi się rozeszły. U notariusza zrzekła się spadku po mężu, nie miała siły na biurokrację i spory.

– Tuż po śmierci Aleksandra teściowie pytali mnie ciągle: „Kiedy urodzisz nam wnuka"?

Tłumaczyła im, że nie jest gotowa. Bo jak tu rodzić, gdy się ciągle płacze? Pół roku od śmierci poprosili, żeby wyprowadziła się z mieszkania, które należało do męża.

W pracy miała możliwość relokacji do innego oddziału. Wyjechała na drugi koniec świata – jak najdalej od komentarzy i słów pocieszenia, na które nie była gotowa. Od rodzinnego domu dzieliło ją siedem godzin lotem. I wtedy dostała wezwanie do sądu.

W PRAWIE SĄ LUKI

Teściowie złożyli wniosek, by przyznano im prawo do zarodków. Dzięki surogatce chcieli urodzić dziecko zmarłego syna i zostać jego rodzicami.

Rozprawy odbywały się zgodnie z czasem ukraińskim. Anastazja wstawała o drugiej albo o czwartej rano, siadała w ciemnym pokoju przed komputerem i łączyła się z sądem w Dnieprze.

Adwokat teściów miał dwa argumenty. Jednym był brak podpisu Aleksandra na umowie dotyczącej przechowywania materiału biologicznego, drugi był znacznie bardziej zaskakujący.

Zarodki, przekonywał mecenas, są częścią spadku po Aleksandrze. Skoro Anastazja się jego zrzekła, prawa do nich powinny przejść na rodziców.

– Kiedy Anastazja do mnie zadzwoniła, myślałam, że coś źle zrozumiała. To był absurd – mówi Ludmiła Kyryłenko, prawniczka i ekspertka prawa medycznego z Kijowa.

– Roszczenia teściów były sprzeczne zarówno z zarządzeniem Ministerstwa Zdrowia, jak i podobnymi orzeczeniami Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Ale w prawie wciąż są luki. W warunkach próżni sąd wypełnia tę przestrzeń własną interpretacją – wyjaśnia Kyryłenko.

Do sprawy włączyła embriologów i innych ekspertów, bo dotąd sędzia nie zasięgał opinii specjalistów. Przywołała też przypadek z Francji, gdzie matce zmarłego 23-latka odmówiono zgody na wywiezienie jego zamrożonego nasienia do Izraela w celu poczęcia dziecka. Uznano, że prawo do decydowania o własnym rodzicielstwie jest niezbywalne.

– Byliśmy pewni, że to zamknie temat na pierwszej rozprawie – dodaje Kyryłenko.

Nie zamknęło. Miesiące zmieniły się w rok, potem kolejny.

– Mamy wrażenie, że Anastazja tak naprawdę nie chce urodzić dzieci, a moi klienci chcą, żeby życie się rodziło – tłumaczył w sądzie prawnik rodziców Aleksandra.

– Zarodek nie jest rzeczą, którą można przejąć jak mieszkanie czy samochód. Zawiera materiał genetyczny obojga rodziców, a jego wykorzystanie wiąże się z osobistym prawem Anastazji do macierzyństwa – ripostowała adwokatka Anastazji.

SĘDZIA SALOMON

Gdy w końcu po trzech latach doszło do ogłoszenia wyroku, sala sądu rejonowego w Dnieprze pękała w szwach. Kontrowersyjna sprawa przyciągnęła dziennikarzy z całego kraju. Anastazji ani rodziców Aleksandra nie było. Przy dwóch stołach siedzieli ich prawnicy

Ku zdumieniu zgromadzonych sąd zdecydował: sześć zarodków trzeba podzielić po równo. Trzy dla Anastazji, trzy dla rodziców jej męża. Sędzia wskazał nawet konkretne numery embrionów, dzieląc je między strony nie po kolei. Uzasadniał to koniecznością zachowania równowagi między ich prawami. Dlaczego właśnie tak podzielił zarodki? W wyroku nie było medycznego uzasadnienia.

– Sędzia myślał, że jest królem Salomonem – komentuje z goryczą Kyryłenko.

W uzasadnieniu sędzia powołał się na ukraińskie przepisy dotyczące żołnierzy, którzy mogą zamrozić swoje komórki rozrodcze i wskazać, kto po ich śmierci będzie opłacał ich przechowywanie. Uznał, że podobne zasady można zastosować do zarodków, a prawa do nich mogą być dziedziczone podobnie jak prawa majątkowe.

– Ten wyrok nie miał kompletnie sensu. Analogia do ustawy o wojskowych była nietrafiona – komentuje mecenaska Anastazji.

eprasa.pl a184fa765f



RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Zaskakujące orzeczenie sądu rodziło kolejne pytania.

– Jeśli zarodki trafiłyby do rodziców Aleksandra, kto miałby urodzić im wnuki? W Ukrainie z surogacji można korzystać tylko w określonych przypadkach medycznych. Sam wiek nie jest takim wskazaniem – zastanawiała się Kyryłenko

Anastazja miała inne obawy.

– Jak będę żyć ze świadomością, że moje dzieci wychowuje ktoś inny?

Była gotowa walczyć dalej. Najpierw apelacja, potem Sąd Najwyższy, a jeśli trzeba – Strasburg.

Prawniczka Anastazji zaskarżyła wyrok. Sprawą zajął się nowy, trzyosobowy skład sędziowski. Po ośmiu miesiącach był gotowy wydać rozstrzygnięcie. Ale tuż przed jego ogłoszeniem teściowie Anastazji niespodziewanie wycofali się ze sprawy. Nie wiadomo dlaczego.

Anastazja nadal mieszka poza Ukrainą. Czeka na koniec wojny, żeby móc wrócić do domu. Czasem śni jej się Aleksander.

– Jakiś czas temu przyszedł do mnie i go spytałam, jaką ma dla mnie radę. Bo wcześniej wszystko omawialiśmy wspólnie. Uśmiechnął się i powiedział, że teraz sama muszę decydować – milknie. – Ale mi zrobiło się smutno. Bo takie decyzje to za dużo na jedną głowę.

Anastazja nadal płaci za przechowywanie zarodków – około stu euro rocznie. Jej sprawa wywołała debatę w Ukrainie i stała się impulsem do zapowiedzi zmian w przepisach dotyczących leczenia niepłodności.

POTRZEBNY PRAWNIK

– Ta sytuacja nie mogłaby zdarzyć się w Polsce – mówi Małgorzata Nowak-Niewiadomska, prawnik i embriolog kliniczny Europejskiego Towarzystwa Rozrodu Człowieka i Embriologii (ESHRE). – Ustawa regulująca leczenie niepłodności, uchwalona w 2015 r., jasno określa, kto może dysponować materiałem rozrodczym po śmierci jednego z dawców.

Potwierdził to w 2024 r. Sąd Okręgowy w Poznaniu. Rodzice zmarłego mężczyzny chcieli przejąć jego zamrożone nasienie i wykorzystać je do in vitro z udziałem byłej partnerki syna.

– Sąd wypowiedział się jednoznacznie: komórki rozrodcze, zarówno plemniki, jak i komórki jajowe, nie stanowią części spadku. Spadkobierca nie może nimi dysponować – wyjaśnia Nowak-Niewiadomska. – Zgodnie z ustawą wdowa czy partnerka nie może wykorzystać komórek zmarłego męża lub partnera do utworzenia z nich wspólnego zarodka. Ale jeśli taki zarodek już by istniał, mógłby zostać przeniesiony do organizmu kobiety po śmierci mężczyzny.

Jednak polskie prawo nie w każdej sytuacji związanej z leczeniem niepłodności daje tak jasną odpowiedź.

– Pary trafiające do ośrodków medycznie wspomaganej prokreacji powinny mieć możliwość rozmowy nie tylko z lekarzem, ale też z prawnikiem. Kiedy starają się o dziecko, nie myślą o tym, co może wydarzyć się za kilka lat. Nawet jeśli kwestie prawne są omawiane, te informacje często nie docierają w pełni – mówi Nowak-Niewiadomska.

A konsekwencje swoich decyzji partnerzy poznają czasem dopiero po latach.

– Zwłaszcza kiedy związek się rozpada. Nagle mamy wspólne dziecko i zamrożone zarodki. I pytanie: co teraz? – dodaje.

ODDAŁAM WŁASNE DZIECI

Przez dziewięć lat bezskutecznie starali się o dziecko. Prócz regularnych wizyt u lekarzy i trzech inseminacji, Agata próbowała osteopatii, akupunktury, medytacji, mis tybetańskich i wczasów. A nawet, żeby poprawić energię wokół siebie, przygarnęła kota. Po drodze była też immunoterapia, sprawdzanie drożności jajowodów, histeroskopia macicy i cała garść leków. Jej partner również został przebadany. Ostatecznie zdecydowali się na in vitro.

– Dzięki stymulacji pobrano ode mnie 12 komórek jajowych. Sześć się zapłodniło, ale finalnie przetrwało pięć zarodków. Podeszłam do procedury z pełnym optymizmem. Wierzyłam, że idę po dziecko.

Skorzystali z miejskiego programu, który refundował 5 tys. z całej należnej kwoty 8700. Sam transfer trwał kilkanaście minut. Nie bolało. Pamięta długi, cienki cewnik, który ginekolog wprowadził do jej macicy. Na jego końcu znajdował się zarodek – tak maleńki, że gołym okiem nie dało się go zobaczyć. Patrzyła na ekran i widziała, jak jej przyszły synek wśród pęcherzyków powietrza przesuwa się w stronę ściany macicy.

– No i faktycznie za pierwszym razem się udało – wspomina z uśmiechem.

Ale po pięciu latach wrócili do kliniki. Choć w kolejce czekali razem, nie byli już parą.

– Musieliśmy zdecydować, co dalej z naszymi zarodkami. Przez pięć lat ich mrożenie i przechowywanie finansował miejski program. Potem koszt, około 800 złotych rocznie, miał spaść na nas. Nasz związek się rozpadł, ale w sprawie zarodków byliśmy jednomyślni.

Gdy doszli do okienka, mówiła Agata. Trochę nieśmiało, bo za nimi stał sznurek ludzi: „Przyszliśmy zutylizować zarodki".



• **Anastazja i Aleksander**
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– To niemożliwe – wyjaśniła pani w klinice. – Prawidłowo rozwijających się zarodków nie wolno zniszczyć. Można je wykorzystać, oddać innej parze albo przechowywać dalej.

– Kilka lat wcześniej, gdy podchodziłam do in vitro, pewnie mi o tym mówili. Ale powiem szczerze, o tych pozostałych zarodkach aż tak się nie myśli. Stają się ważne, kiedy procedura się nie udaje i chcesz wykorzystać kolejny lub kiedy starasz się o następne dziecko.

– To oddajemy – doszli do wniosku. Nim podpisali dokumenty, embriolog zaprosił ich do gabinetu i opowiedział, co stanie się z ich zarodkami, gdy zdecydują się na dawstwo.

– Byłam przejęta. Zrozumiałam tylko, że nie dowiemy się, gdzie trafią ani czy kiedykolwiek urodzi się z nich dziecko. Gdy dorośnie, nie będziemy mogli go poznać. Ono będzie miało dostęp tylko do niektórych informacji o nas – roku i miejsca urodzenia czy stanu zdrowia, ale nie do naszej tożsamości – wspomina Agata. – Jeśli chcielibyśmy nadal mrozić zarodki, to owszem, ale po 20 latach i tak z automatu trafią do innej pary.

Embriolog wyjaśnił im też, skąd te zasady. Przez 28 lat, od pierwszego in vitro w kraju w 1987 r., Polska nie miała ustawy regulującej leczenie niepłodności. Ta pojawiła się dopiero w 2015 r. i zmieniła sporo. Samotne kobiety straciły dostęp do in vitro. Nawet te, które miały już wcześniej zamrożone zarodki utworzone z nasienia anonimowego dawcy, nie mogą ich wykorzystać, nie mając partnera. Oprócz tego dawstwo zarodków i komórek rozrodczych stało się anonimowe. Dawcy i biorcy nie mogą się już znać, zniknęła więc możliwość przekazywania komórek rozrodczych i zarodków w rodzinie.

– Z kliniki wyszłam normalnie, ale kiedy wsiadłam do auta, nagle do mnie dotarło, co się stało. Oddałam obcym własne dzieci. Nie mogłam się uspokoić. Siedziałam i płakałam – wspomina Agata.

Pojawiły się też inne obawy. Co, jeśli jej syn kiedyś pozna biologicznego brata lub siostrę? I dojdzie do kazirodztwa. Albo, nie daj Boże, ona sama przypadkiem spotka własne dziecko?

W końcu sobie wytłumaczyła: – Przecież nie wiadomo, czy z tych zarodków w ogóle urodzą się dzieci. A jeśli tak? Tyle par na nie czeka.

Sama śledziła fora kobiet starających się o dziecko. Tyle tam bólu, desperacji. Dla niektórych cudze zarodki to ostatnia deska ratunku.

Agata jest z nowym partnerem. Od pół roku starają się o dziecko. Pierwsza próba in vitro zakończyła się niepowodzeniem – z sześciu zapłodnionych komórek nie rozwinął się prawidłowo żaden zarodek. Skończyła 42 lata, na kolejną próbę z własnymi komórkami jajowymi nie dostanie już państwowego dofinansowania.

– Mam wyrzuty sumienia. Wtedy miałam zarodki i je oddałam. Dziś sama ich potrzebuję. Gdybym wiedziała, jak potoczy się życie, może podjęłabym inną decyzję. Ale próbujemy dalej.

BYŁY MĄŻ ZMIENIŁ ZDANIE

W Radomiu problem był odwrotny. Kobieta nie chciała zarodka oddać. Chciała go urodzić.

– Małżeństwo nie miało dzieci – wspomina sprawę Paweł Szafraniec, adwokat z Instytutu Ordo Iuris reprezentujący w sądzie kobietę.

Zdecydowali się na in vitro. Powstały cztery zarodki. Dwa zostały odrzucone, z trzeciego urodziła się córka. Potem, już naturalnie, para doczekała się jeszcze syna. Czwarty zarodek został zamrożony. Na później. Ale kiedy „później" nadeszło, nie byli już razem, bo się rozwiedli.

– W ugodzie podczas rozwodu ustalili opiekę nad dziećmi i przyszłość ostatniego zarodka. Mężczyzna pozostawił decyzję byłej żonie. Ona zobowiązała się ponosić koszty utrzymania ewentualnego dziecka, zarówno przed jego narodzinami, jak i po nich – wyjaśnia Szafraniec.

Ale gdy w końcu kobieta postanowiła, że wykorzysta ostatni zarodek i spróbuje urodzić, były mąż zmienił zdanie.

Nie chciał kolejnego dziecka. Tłumaczył, że nie wyobraża sobie, że miałby odwiedzać dwoje dzieci, a trzeciego nie. Bał się, że od początku wychowywałoby się w niepełnej rodzinie. Bez jego zgody klinika nie mogła przeprowadzić transferu.

Kobieta poszła do sądu.

Problem był nietypowy, ale ustawa przewiduje taką sytuację. Jeśli mąż albo partner mówi „nie",

eprasa.pl a184fa765f

kobieta może zwrócić się do sądu, by ten rozstrzygnął, czy wolno jej wykorzystać zarodek. W lipcu 2024 r. Sąd Rejonowy w Radomiu przychylił się do jej wniosku. Mogła więc spróbować urodzić kolejne dziecko mimo sprzeciwu byłego męża.

Decyzja ta wzbudziła kontrowersje. Krytycy przypominali, że w innych krajach europejskich brak zgody jednego z biologicznych rodziców oznacza koniec takich starań.

– Sąd przyznał wyższość prawa dziecka do dalszego rozwoju i urodzenia przez jego biologiczną matkę nad autonomią ojca do decydowania o własnej prokreacji – komentował wtedy Szafraniec.

Tyle że radomska historia na tym się nie skończyła.

Były mąż złożył apelację. Ponad rok później, pod koniec października 2025 r., Sąd Okręgowy w Radomiu zmienił wcześniejszą decyzję.

Zaważył rozpad rodziny i konflikt między byłymi małżonkami. Zdaniem biegłych pojawienie się kolejnego dziecka mogłoby ten rozłam jeszcze pogłębić.

Ostatecznie do transferu nie doszło.

– Dlaczego w sytuacji powstałego już zarodka biologiczna matka, która chce urodzić i sama wychować własne dziecko sama, ma być w gorszej sytuacji? – nie zgadza się z wyrokiem mecenas Szafraniec.

Zarodek został tam, gdzie był – w pojemniku w ciekłym azocie. Prawdopodobnie spędzi tak kolejne lata. Maksymalnie dwadzieścia od początku przechowywania. Potem trafi do innej rodziny.

– Jeżeli taki organizm będzie tkwił przez 20 lat w zamrażarce, to czy jest pewność, że rzeczywiście do tego rozwoju dojdzie? – zastanawia się Szafraniec.

Stuprocentowej pewności nie ma. Ale są dowody, że nawet po kilkudziesięciu latach z zamrożonych zarodków mogą urodzić się dzieci. Tak było w Stanach Zjednoczonych, gdzie wykorzystano embriony sprzed 30 lat.

– Z biologicznego punktu widzenia zamrożone zarodki nie posiadają daty ważności. Jeśli zostały prawidłowo zamrożone i są przechowywane w odpowiednich warunkach, mogą przetrwać wiele lat – wyjaśnia embriolog Małgorzata Nowak-Niewiadomska.

Nie wiadomo, jaki los czeka zarodek z Radomia. Ale historia jego biologicznej matki, choć zakończona przegraną w sądzie, stała się głośna.

– Ta sprawa rezonowała. Dała nadzieję innym kobietom – mówi mecenas Szafraniec. – Ostatnio zgłosiło się do nas już sześć kobiet.

Bo podobny scenariusz powtarza się coraz częściej: najpierw jest miłość, wspólna decyzja o in vitro i zarodkach zamrożonych na później. Ale potem przychodzi rozstanie.

ODPOWIEDZI NIE MA

Dwieście kilometrów dalej, w Toruniu, podobna historia. Tylko że tam sąd zdecydował odwrotnie.

Rozpada się małżeństwo. Też zostaje zamrożony zarodek. Ona nadal chce dziecka, on mówi „nie". Kobieta idzie do sądu i wygrywa. Mąż składa apelację, ale znów przegrywa. Mężczyzna składa więc skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. I wtedy sprawa przestaje dotyczyć tylko ich dwojga.

Bo na rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego czekają inne pary i prawnicy zajmujący się ich przypadkami. Może najwyższa instancja podpowie, jak rozstrzygać tego typu konflikty?

Sam Sąd Najwyższy nie spieszy się z odpowiedzią. W maju 2025 r. zwraca się o stanowisko do prokuratora generalnego i rzecznika praw obywatelskich. RPO odpowiada w lutym 2026 r.

Tylko że rzecznik nie opowiada się po żadnej ze stron. Wskazuje, że przepisy nie dają prostej odpowiedzi, a sam konflikt między byłymi partnerami nie może przesądzać sprawy. Każdy przypadek trzeba rozpatrywać osobno.

19 maja 2026 r., godzina 12. Do sali E Sądu Najwyższego w Warszawie wchodzi troje sędziów. Drzwi się zamykają. Posiedzenie jest niejawne. Po miesiącach oczekiwania ma wreszcie paść odpowiedź.

Nie pada. Sąd Najwyższy odrzuca skargę kasacyjną mężczyzny. Nie rozstrzyga więc merytorycznie sporu i nie daje innym sądom jasnej wskazówki, jak podchodzić do podobnych historii.

W przypadku byłego małżeństwa z Torunia w mocy pozostaje więc wcześniejsze orzeczenie. Kobieta może podjąć próbę zajścia w ciążę. Nawet jeśli podobna sprawa w Radomiu zakończyła się dla innej kobiety odmową.

I tak zostaje. Kiedy jedno z dwojga nadal chce dziecka z zamrożonego zarodka, a drugie już nie, odpowiedzi trzeba szukać w sądzie.

A zarodki czekają.

• Protest przeciwko przeniesieniu trasy odcinka piątego Pociągu Majów z drogi federalnej nr 307 w głąb dżungli

FOT. SÉLVAME



Meksyk

DOKĄD DOJE Pociąg M

EMILIA BROMBER



– W Meksyku mamy dużo dowcipów – opowiada Enrique. – Na przykład ten: Co się odpowiada, kiedy prezydent pyta, która jest godzina? Ta, którą pan sobie życzy, panie prezydencie.

Tak też było w grudniu 2021 roku w nadmorskim kurorcie Tulum na Jukatanie. Mój rozmówca, wówczas pracownik ważnej instytucji rządowej, był na spotkaniu z Andrésem Manuelem Lópezem Obradorem, ówczesnym prezydentem Meksyku. Wszedł tam jako asystent swojego szefa. Miał przewijać slajdy prezentacji.

Spotkanie dotyczyło decyzji o poprowadzeniu trasy piątego odcinka Pociągu Majów przez dziewiczą dżunglę poszatkowaną cenotami – charakterystycznymi dla Meksyku studniami krasowymi. Wśród zebranych tylko jedna osoba miała odwagę powiedzieć: „To nie jest dobry pomysł". Był to szef Enrique.

– Po niecałym miesiącu wszyscy zostaliśmy zwolnieni – kwituje Enrique.

Ta anegdota to dobry wstęp do opowieści o budowie wielkiej linii kolejowej – dwa razy dłuższej niż Polska ze wschodu na zachód – która jak w soczewce pokazuje problemy Meksyku. Pociąg – sztandarowy projekt byłego prezydenta Meksyku – miał dać pracę i dobrobyt rdzennym społecznościom Jukatanu, jednak niewiele z tego wyszło.

Budowa spowodowała ogromne zniszczenia m.in. wycinkę dżungli, zanieczyszczenie wód podziemnych na wschodzie półwyspu, zagrożenie dla siedlisk dzikich zwierząt, niszczenie zabytków Majów. Chybiona lokalizacja stacji i zaporowe ceny biletów sprawiają, że z pociągu nie korzystają ani mieszkańcy, ani turyści, a inwestycja przynosi wielomiliardowe straty. Tylko w 2025 roku wyniosły one blisko 5 mld peso, czyli ponad miliard złotych.

CO TO JEST TREN MAYA?

Tren Maya połączył pętlą pięć wschodnich stanów Meksyku: Quintana Roo, Jukatan, Campeche, Tabasco i Chiapas. Cała trasa ma ponad 1,5 tys. km. Budowa kolei, zakończona w grudniu 2024 roku, była programem prezydenta Andrésa Manuela Lopéza Obradora z lewicowej partii Ruchu Odrodzenia Narodowego (dalej w tekście prezydenta będziemy nazywać popularnym w Meksyku skrótem AMLO) jeszcze podczas kampanii wyborczej w 2018 roku. Według pierwotnych zapowiedzi miała kosztować do 150 mld peso (ponad 32 mld zł), lecz łączne nakłady przekroczyły 500 mld peso (ponad 104 mld zł).

Rząd AMLO był pierwszym, który zainwestował tak wielkie sumy w zapomniany przez państwo region. Pociąg powstawał pod hasłem niesienia dobrobytu wiejskim społecznościom, a te na Jukatanie to w znacznej mierze Majowie.

„Pociąg to wyjątkowa okazja, żeby odkryć bogatą historię i kulturę Majów, podziwiać piękno dżungli Majów, białe piaszczyste plaże i krystalicznie czyste cenoty. Po drodze można odwiedzić stanowiska archeologiczne Palenque, Calakmul, Uxmal i Chichén Itzá – czytam na stronie Rivieramaya.mx, promującej atrakcje turystyczne na wybrzeżu.

Ta reklama ukrywa jednak, że pociąg niszczył po drodze wszystko to, czym był promowany.

LUDZIE CHCIELI POCIĄGU

Jeszcze w drugiej połowie XX wieku na tak popularnej dziś Riwierze Majów na Jukatanie były tylko wioski rybackie: Cancún, Playa del Carmen, Cozumel i Isla de

eprasa.pl a184fa765f

CHAŁ ajów?



Wielka kolejowa inwestycja Tren Maya nie służy ani miejscowym, ani turystom. „Idea była dobra. Zawiedli ludzie" – słyszę.

las Mujeres. W 1974 roku powołano Narodowy Fundusz Rozwoju Turystyki (FONATUR), którego pierwszym projektem był rozwój turystyczny Cancún. Osada z praktycznie niezamieszkanej przekształciła się w kurort.

Tę historię opowiada mi socjolog Adrian Mendoza, kiedy jedziemy przez inny kurort – Playa del Carmen. Adrian pracował przy sporządzaniu raportu oddziaływania społecznego na czwartym odcinku Tren Maya. – Było nas trzech. Każdego dnia odwiedzaliśmy trzy społeczności. Łącznie na tym odcinku budowy było ich 70. Przez miesiąc rozmawialiśmy z kluczowymi osobami: szefami wsi, starszyzną, tradycyjnymi uzdrowicielami curanderos, lekarzami czy członkami kooperatyw rolniczych. Ludzie chcieli tego pociągu, ale potem władze używały tego argumentu jako tarczy obronnej, żeby przykryć jego negatywny wpływ na środowisko – mówi Adrian.

Pociąg stał się probierzem poparcia lub dezaprobaty dla prezydenta. – Zwolennicy prawicy będą pociąg krytykować tylko dlatego, że zrealizował go rząd lewicowy, a wyborcy lewicy będą go bronić. Rozmawiając z ludźmi, warto zapytać, na kogo głosują – radzi Adrian.

Sam od razu zaznacza, że jest za lewicą. – Nie jest idealna, ale uważam, że nakradli mniej niż jakakolwiek partia prawicowa i zbudowali więcej dla obywateli, ale to prawda, że AMLO, myśląc o ludzie, nie miał wrażliwości na środowisko – mówi.

HOTELARZE PILNUJĄ INTERESÓW

Trasa podzielona została na siedem odcinków, ale największe oburzenie Meksykanów wzbudził odcinek piąty. Początkowo miał przebiegać wzdłuż drogi federalnej nr 307. W 2020 roku rozpoczęto nawet prace przygotowawcze. W środkowym pasie między jezdniami wycięto 20 tys. drzew, droga Cancún – Tulum miała być poszerzona, tory miały biec pośrodku. W kolejnym roku nad Playa del Carmen zaczęto budować estakadę, bo w mieście brakowało miejsca na kolej. Już wtedy pojawiły się problemy: wykonawcy tego odcinka Grupo México i ACCIONA mieli trudności, żeby dotrzeć do stabilnego gruntu, bo krasowe podłoże wybrzeża jest pełne ubytków.

Ale była też inna, znacznie poważniejsza przeszkoda. Droga 307 biegnie wzdłuż Riwiery Majów, a po obu jej stronach znajdują się ogromne kompleksy hotelowe z wymyślnymi i pełnymi przepychu wjazdami, bramami i wartowniami. – Hotelarzom nie przypadło do gustu, że mieliby za płotem długie i uciążliwe prace. Ponadto być może musieliby przesuwać część infrastruktury hotelowej. To, co negocjowaliśmy ze zwykłymi właścicielami ziemi, z hotelarzami okazało się nie do przejścia – opowiada dalej Enrique.

Sektor argumentował, że kilka lat robót znacząco wpłynie na turystykę i ich działalność gospodarczą. Szacowano, że droga z lotniska w Cancún do Tulum z trochę ponad półtorej godziny wydłuży się do sześciu godzin, co zniechęcałoby turystów, ale również utrudniało dojazd pracownikom.

Wiele pytań budzi też rola Daniela Cháveza Morána – założyciela Grupo Vidanta, jednej z największych meksykańskich sieci hotelowych – którego AMLO mianował honorowym dyrektorem projektu pociągu turystycznego Tren Maya. Chávez miał monitorować postęp prac. Prezydent argumentował, że jego firmy nie będą inwestować w projekt, a swoją funkcję Chávez pełni pro bono.

– Chávez bywał na zebraniach, był uchem prezydenta. Pewnie miał też zapewnić spokój biznesmenów, bo swój siedział przy stole – kontynuuje Enrique.

Vidanta posiada luksusowe kompleksy w całym Meksyku, a na Riwierze Majów ma teren o powierzchni 404 hektarów. Znajdują się tam osiem resortów, pole golfowe, aquapark i teatr, w którym wystawiany jest spektakl „Cirque de Solei". To, którędy przebiegać miała trasa, dotyczyło więc jego firmy bezpośrednio.

TU CHODZI O WODĘ!

Jukatan zbudowany jest ze skał wapiennych przypominających wielką gąbkę z licznymi pustkami. Kiedy w dżungli pada deszcz, woda przesiąka do naturalnych podziemnych zbiorników: komór, korytarzy, jaskiń i cenotów, stanowiąc jedyne źródło słodkiej wody dla regionu i tworząc największe na świecie poznane systemy zalanych podziemnych jaskiń. To m.in. leżący między Playa del Carmen a Tulum system Sac Actun o długości 377 km i znajdujące się na południe od Tulum Ox Bel Ha liczące 540 km.

– Wyobraźmy sobie układ krwionośny człowieka. Najmniejsze żyłki włosowate łączą się w małe żyły, potem w średnie, a na końcu duże pnie żylne. Tak samo jest z wodami podziemnymi Jukatanu. Zanieczyszczenie jednego elementu dostaje się do całego systemu – mówi José Urbina, znany jako Pepe „el Tiburón", z organizacji Sélvame del Tren. Tę nazwę, będącą grą słów, można przetłumaczyć jako „ocal mnie przed pociągiem". Gdy ogłoszono przeniesienie odcinka piątego kolei w głąb puszczy, stała się ona hasłem protestów, do których dołączało coraz więcej organizacji, aż połączyły się w koalicję Sélvame.

Siedzimy w domu Joségo w Playa del Carmen z aktywistami koalicji: speleologiem Guillermem D'Christy, prawnikiem Raúlem Andama i eksploratorem jaskiń Eliasem Siebenbornem. To dzięki nim mogłam zobaczyć w jaskini zniszczenia, o których opowiadają. Chodzi głównie o korodujące filary wbite w podłoże, podtrzymujące estakadę, którą poprowadzono odcinek piąty pociągu. W okolicy miejscowości Puerto Aventuras odwiedzamy jedną z nich i powoli brodząc w wodzie, sięgającej raz do kolan, raz do szyi, dochodzimy do przedziurawionych komór. Aktywiści szacują, że uszkodzonych w ten sposób jaskiń jest ponad 120, chociaż ministerstwo środowiska (SEMARNAT) twierdzi, że tylko osiem. Jest to mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak rozległe są te systemy oraz liczbę filarów na całym piątym odcinku (ok. 15 tys.). Aktywiści Sélvame udokumentowali przedostawanie się cementu do warstwy wodonośnej z powodu wadliwej konstrukcji filarów, część otulin kolumn odrywa się, odsłaniając zbrojenia. A wadliwa konstrukcja może stanowić też zagrożenie dla ruchu kolejowego, o czym informował w kwietniu tego roku inżynier Wilberth Eaquivel Zanoguera. Specjalista udokumentował przeprowadzane potajemnie prace przy kolumnach i informował, że konstrukcja się zapada.

Ale pociąg tylko pogarsza sytuację, która jest efektem dekad zaniedbań. Jednym z większych problemów Riwiery Majów jest brak odpowiedniej kanalizacji. Ścieki przedostają się do systemu wód podziemnych, a w części cenotów zanieczyszczenie jest tak duże, że po wejściu do nich nurkowie, nawet ubrani w specjalne skafandry, chorują.

Jakość wody nie spełnia normy ustanowionej przez ministerstwo zdrowia. Są w niej bakterie z grupy E. coli, duże ilości fosforanów i azotanów, detergenty, tłuszcze. A rosnąca liczba ludności tych okolic potrzebuje coraz więcej słodkiej wody, której zasób jest ograniczony.

– Nie chodzi tylko o to, że podobają nam się drzewka, zwierzątka i wykopaliska archeologiczne. Kogoś może to w ogóle nie obchodzić. Ale wszyscy powinni przejmować się zasobami słodkiej wody. To jest najpilniejsza sprawa – opowiada Pepe.

Dzień po rozmowie z aktywistami wsiadam do pociągu na odcinku Playa del Carmen – Tulum. Obie stacje są ogromne, prawie puste, ale za to pełne przepychu (w środku zbudowano np. fontanny). Wagony są nowoczesne i wygodne, a samą podróż można by nazwać przyjemną, gdyby nie świadomość, że właśnie przejeżdżamy przez podziurawione jaskinie.

SOS DO PREZYDENTA

Prace w głębi dżungli rozpoczęto w marcu 2022 roku bez raportu oddziaływania na środowisko. Przygotowanie odpowiedniej dokumentacji mogłoby zająć dwa lata. – Mówili, że nie znaleźli tam obecności dużych drapieżników: jaguarów, pum, ocelotów. A my od lat mamy fotopułapki i obserwujemy te wszystkie duże koty – opowiada Pepe mocno poirytowany.

Kiedy koparki zaczęły pracować, nad terenem budowy przeleciał helikopter z prezydentem doglądającym postępu prac. W wyrębie grupa aktywistów ułożyła duży znak „SOS" z kamieni. O proteście opowiada mi Beto, który ma Majów wśród swoich przodków.

– AMLO musiał to widzieć, bo od tego czasu zaczęły się ataki. Staliśmy się zdrajcami, pseudoekologami finansowanymi przez przeciwników politycznych prezydenta. Bzdura. W naszym ruchu są zwolennicy różnych partii, ale wszyscy chcemy czystej wody – mówi poruszony i odwołuje się do wartości Majów, z którymi się identyfikuje. – Życie Majów opiera się na relacji ze środowiskiem. Cała reszta to dodatek. Nie jestem przeciwko pociągowi, ale jeśli, budując go, zabierasz mi wodę, to o czym my w ogóle rozmawiamy? My tu zostaniemy i będziemy musieli żyć w tym wyeksploatowanym świecie – denerwuje się Beto.

W tym samym czasie do sądu federalnego w Meridzie wpływają wnioski o ochronę w trybie amparo. To postępowanie pozwalające zakwestionować działanie władz, które może naruszać prawa skarżącego. Wniosek składa Pepe wraz z grupą nurków

Tren Maya: kolej wokół Jukatanu

ok. 1 550	5	34
kilometrów sieci	stanów Meksyku	stacje i przystanki



Sieć Tren Maya — Odcinek 5: Cancún–Tulum

Wszystkie 34 stacje i przystanki; podpisano 10 wybranych. Punkty oznaczają stacje, nie centra miast. Ramka: obszar mapy satelitarnej.

Przebieg uproszczony według OpenStreetMap. Sieć nie oznacza rozkładu ani dostępności połączeń.

© GAZETA WYBORCZA • ŹRÓDŁO: TREN MAYA; © OPENSTREETMAP CONTRIBUTORS, ODbL; INEGI / GEOBOUNDARIES, CC BY 3.0 IGO; NATURAL EARTH, DOMENA PUBLICZNA.

eprasa.pl a184fa765f

jaskiniowych. Powołują się na brak raportu oddziaływania środowiskowego i odnoszą sukces: pod koniec kwietnia 2022 roku prace zostają tymczasowo wstrzymane. Rozpoczynają się za to ataki już nie tylko na działaczy, ale także na sędziów Sądu Najwyższego, którzy wydawali wyroki niepomyślne dla władzy.

Pepe: – Przeciwko nam rozpętano kampanię medialną, w sieciach społecznościowych pojawiły się boty. Pisano o nas: szpiedzy Izraela, CIA. Mieliśmy być też opłacani przez Joego Bidena czy pracować dla amerykańskiej ambasady.

O nurkach mówił sam prezydent podczas codziennych porannych wystąpień nazywanych mañaneras, będących gawędziarską formą konferencji prasowych. Podczas jednego z nich AMLO zastosował aluzję odnoszącą się wprost do Pepe, stwierdzając, że osoba, która zainicjowała postępowanie amparo, ma wiele adresów w Hiszpanii i w Stanach Zjednoczonych i „nie można go znaleźć".

ŻYCZLIWE OSTRZEŻENIE „Z GÓRY"

Wstrzymanie prac trwało kilka miesięcy, ale w lipcu 2022 roku władze uznały pociąg za inwestycję bezpieczeństwa narodowego i mimo wciąż obowiązującego zakazu sądu wznowiły budowę, powołując się na tę klauzulę.

„Odwołaliśmy się do tego środka przewidzianego przez prawo, ponieważ interweniuje zagraniczny rząd, tracimy pieniądze publiczne, pieniądze ludu. To jest priorytetowa inwestycja i stosowane są taktyki przewlekania postępowania, bo nie ma sprawnego wymiaru sprawiedliwości" – powiedział AMLO w lipcu. Dopytywany, jakie państwo ma na myśli, wskazał na Stany Zjednoczone.

Sąd dopiero w sierpniu uchylił zawieszenie prac, bo dostarczono raport oddziaływania środowiskowego. Był to dokument sporządzony naprędce w kilka miesięcy, a od rozmówcy, który ze względów bezpieczeństwa chce pozostać anonimowy, dowiaduję się, że nie zawarto w nim masy niewygodnych informacji. Z kolei osoby, które chciały je upublicznić, dostały życzliwe ostrzeżenie „z góry", by na siebie uważały.

W tym czasie dostęp do terenu budowy był coraz bardziej ograniczany, a odpowiedzialność za powstawanie kolejnych odcinków kolei przekazano wojsku. W 2023 roku publiczna spółka zarządzająca Tren Maya przeszła pod zwierzchnictwo ministerstwa obrony, które obecnie jest jedynym zarządcą pociągu. Raúl Andama, prawnik Sélvame: – W tym wszystkim było drugie dno. W ten sposób, powołując się na klauzulę bezpieczeństwa narodowego, ograniczono dostęp do informacji i umożliwiono ukrycie korupcji, o której później zaczęło huczeć w mediach.

Chodzi m.in. o domniemane nieprawidłowości przy dostawach tłucznia stabilizującego podsypkę pod tory dla Pociągu Majów. Z przecieków rozmów opublikowanych przez portal Latinus i organizację Meksykanie Przeciwko Korupcji wynika, że przedsiębiorca Jorge Amílcar Olán Aparicio, bliski znajomy synów AMLO, miał dostarczać materiał bez wymaganych certyfikatów jakości na potrzeby inwestycji.

CIESZYMY SIĘ Z NOWEJ DROGI

Osada Vida y Esperanza leży pomiędzy Playa del Carmen i Puerto Morelos. Mieszkają w niej Majowie oraz ludność przyjezdna. Zajmują się rolnictwem, niektórzy sprzedają produkty do jednego z wielkich kompleksów hotelowych na riwierze. Jadę tam z Quetzalem Tzabem, adwokatem specjalizującym się w prawie rdzennej ludności, lokalnym działaczem. Zanim tam dotrzemy, Quetzal zapowiada:

– Koniecznie musisz poznać perspektywę tych ludzi. Tory biegną tuż obok ich domów. Kiedy trwała budowa, dorabiali sobie, sprzedając jedzenie. Są zadowoleni, bo dzięki pociągowi mają nową drogę – opowiada, kiedy zjeżdżamy z dziurawej drogi nr 307 na nowiutką szosę.

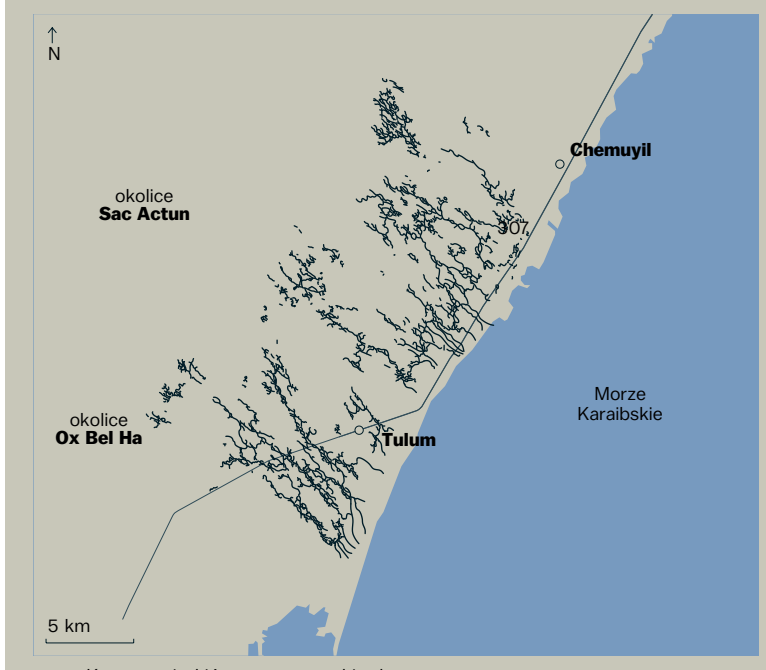
W Vida y Esperanza witają nas Barbara i Jorge. Zasiadamy w salonie ich drewnianego domu przy pozolu, tradycyjnym napoju z kukurydzy i kakao przygotowanym przez nich samych. – Wcześniej dojazd do szosy federalnej zajmował nam godzinę – opowiada Barbara. – To była droga przez mękę: piach, dziury, kamienie. Jechaliśmy powolutku. Teraz jesteśmy na niej w 10 minut. Społeczność co roku składała się, żeby kupić surowiec i załatać dziury. Prosili też o pomoc lokalne władze, ale te umywały ręce, bo to ziemie federalne leżące poza kompetencjami władz stanowych.

Podczas budowy torów Vida y Esperanza doświadczyła prawdziwego boomu. Część mieszkańców zatrudniła się przy budowie, a inni świadczyli usługi. Barbara miała swój stragan. – Sprzedawałam kanapki, tacosy, chlebki marchewkowe, kukurydziane, cytrynowe i cynamonowe. Na wjeździe do miejscowości znajdował się wielki obóz ze stołówkami. Było mnóstwo stoisk: tutaj przy domu stały trzy, przy torach – samochody, trycykle, budki, a jeszcze dalej kolejna pani – opowiada Barbara.

– Kiedy zaczęło się to wszystko, przyjeżdżali tacy, co mówili: Pociąg Majów zniszczy dżunglę, nie pozwólcie na to. Były konflikty. Wielu ludzi nie chciało pociągu, ale tego, jak deweloperzy dewastowali dżunglę, jakoś nie widzieli. A teraz krytykują rząd – mówi Barbara.

Pod Jukatanem: labirynt zalanych jaskiń

W wapiennym podłożu wybrzeża koło Tulum rozwinęła się sieć korytarzy. Tu znajdują się systemy Sac Actun i Ox Bel Ha.

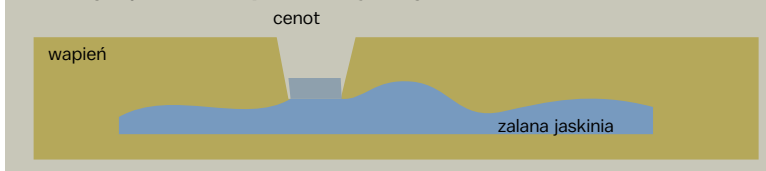


Korytarze jaskiń – warstwa archiwalna

Nazwy wskazują orientacyjne okolice systemów, nie przypisanie każdego korytarza. Mapa nie pokazuje wszystkich korytarzy ani zasięgu całych systemów.

Warstwa QRSS (2013) jest archiwalna, częściowa i nieprecyzyjna: zawiera błędy położenia i zniekształcenia. Nie pozwala określić dokładnych przecięć z torami ani zastąpić badań geotechnicznych.

Cenoty są oknami do podziemnej wody



Woda rozpuszcza wapień, tworząc korytarze; zapadnięcie stropu może odsłonić wodę. Przekrój poglądowy, nie w skali.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CENAPRED / QRSS, E. MONROY-RÍOS, INEGI / GEOBOUNDARIES (CC BY 3.0 IGO), © OPENSTREETMAP CONTRIBUTORS (ODBL)



• **Nurek jaskiniowy ogląda korodujące kolumny w jednej z jaskiń tworzących system wód podziemnych – jedyny zasób słodkiej wody dla wschodniego Jukatanu**

FOT. SÉLVAME

Społeczność się podzieliła. – Jest kilka osób, przez których tereny przebiegły tory, ale dostali porządne odszkodowanie. Mojemu dobremu znajomemu pociąg dosłownie przejechał przez dom, ale mówił mi, że dostał dużą rekompensatę. Mieli mu dać 3,2 mln peso (ok. 650 tys. zł). Śmiał się, że wystarczy mu na dom w Playacar – mówi Jorge, wspominając ekskluzywną, ogrodzoną murem dzielnicę Playa del Carmen, do której wjazd mają tylko mieszkańcy oraz osoby z zaproszeniem.

Quetzal dodaje: – W Chumpón niektórym właścicielom odszkodowania wypłacono dwa razy: najpierw za pociąg, później za lotnisko w Tulum. Z dnia na dzień stali się bogaci. Dostali 7 mln peso (1,5 mln zł). I co zrobili? Kupili ogromny telewizor, największy głośnik ze świątełkami, sombreros, kowbojki i nagle z Majów stali się kowbojami. Oczywiście kupili też furgonetki. Teraz stoją przed domami, bo nie umieją prowadzić. Ale pieniądze za jakiś czas się skończą i co wtedy? Dlatego zawsze mówię rządzącym, że potrzebna jest edukacja ekonomiczna.

POCIĄG BEZ PASAŻERÓW

Nową drogą można też dojechać do osady Santa Cecilia, gdzie mieszka Moises. Zajmuje się hodowlą drobiu, świń i tilapii oraz uprawą owoców. Jest też innowatorem – produkuje m.in. biogaz, ma zamontowane panele słoneczne. Również on wychwala szybki dojazd do drogi federalnej.

– Kiedy zaczęto mówić o budowie pociągu, przyjęliśmy to bardzo dobrze, bo projekt miał przynieść rozwój ekonomiczny stanom na Jukatanie. Stworzono wiele miejsc pracy dla mieszkańców i przyjezdnych. Ale dla mnie to był problem, bo nie mogłem znaleźć pracowników przez te kilka lat. Pociąg płacił więcej. Mnie nie było stać – opowiada.

Teraz wszystko wróciło już do normy. Siedzimy przy stole w kuchni jego domu. Zza okna dobiega hałas maszyn. Moises prosi pracowników, żeby je wyłączyli. Obiecanego rozwoju regionu pociąg na razie nie zapewnił.

– Na razie tego nie odczuwamy, może w przyszłości to się zmieni. Teraz pociągiem mało jeździ. Jest za drogi. Busem do Cancún dojadę za 60 peso (13 zł). Pociąg kosztowałby mnie 250 (54 zł). Zresztą musiałbym najpierw dostać się do stacji, a i tak nie dojechałbym do centrum Cancún. A bus zatrzymuje się na zawołanie na drodze federalnej, wystarczy, że do niej dojadę – opowiada.

Cena biletów i umiejscowienie stacji z dala od głównych atrakcji i centrów miast to aktualnie dwa główne zarzuty kierowane pod adresem Pociągu Majów. W efekcie pociągu nie używają ani turyści, ani mieszkańcy.

Dopytuję Moisesa o dewastację puszczy, zanieczyszczenie rezerwuarów wody. – To musiało się wydarzyć z pociągiem lub bez niego. Jak wyglądała kiedyś Playa del Carmen? Tylko kokosy na brzegu morza. A teraz? Urbanizacja, strefa hoteli, wycięte lasy namorzynowe. To część rozwoju. Jedyne, co można zrobić, to ograniczyć te szkody – opowiada.

Moises wspomina, że choć ma studnię w domu, nie ma wody pitnej. – Przed budową piliśmy ze studni. Teraz woda jest już zanieczyszczona. Nie jesteśmy jej pewni, dlatego przywożę baniaki z miasta – opowiada neutralnym tonem. Nie ma w nim złości.

CO TO JEST ROZWÓJ?

Już po paru dniach przekonuję się, jak trafne było ostrzeżenie Adriana. Wielu rozmówców chwali pociąg, a gdy dopytuję o zniszczenia, które spowodował, pojawia się u nich widoczne zirytowanie.

– Zaczęłaś rozmowę od pytania o niszczeniu puszczy. Dlaczego krytycy nie skupiają się na innych państwach? Co mają przeciwko meksykańskiemu rządowi? Oni muszą robić swoje. Nasz rząd nie jest taki zły, jak o nim mówią – mówi mi Hernán, który jest kaletnikiem i ma stoisko na ryneczku w dzielnicy Colosio w Playa del Carmen. Szczęśliwie natrafiam na nie, gdy zepsuł mi się zamek w plecaku.

– Wszystkie państwa się rozwijają, a my dopiero jesteśmy na tej ścieżce – wtrąca María, która od ponad dekady pracuje z Hernánem. – Dzięki pociągowi będzie więcej możliwości dla turystów, studentów, będzie można transportować towary.

– Co dla was znaczy rozwój? – pytam.

– Pociąg jest częścią rozwoju, bo to szybki środek transportu. Mnie się nie przyda, ale innym tak – odpowiada Hernán.

eprasa.pl a184fa765f

Zupełnie inaczej o rozwoju myśli Mayusa, majańska działaczka na rzecz praw rdzennej ludności i tłumaczka z języka majańskiego na hiszpański, z którą rozmawiam w Felipe Carrillo Puerto. – Porównam to do choroby. Kiedy mówią ci: „Masz insulinooporność", to znaczy, że przesadziłaś z cukrem. Musisz zmienić nawyki żywieniowe i wprowadzić aktywność fizyczną. Jeśli dalej obciążasz organizm, w końcu dopadnie cię cukrzyca, wysiądą nerki, stracisz wzrok. Dokładnie to samo dzieje się ze stanem Quintana Roo przez ten megaprojekt – opowiada. – Wielu myśli, że rozwój to zabetonowanie rzeki i zrobienie basenu, ścięcie drzew i budowa parku. Nikt nas nie pytał, czego potrzebujemy, czym jest dla nas rozwój. Najcenniejsze, co ma Quintana Roo, to kultura, fauna i flora. Przecież ta puszcza chroni nas przed huraganami! A to reakcja łańcuchowa, nagle zaczęły pojawiać się wiadomości o potrąconych jaguarach, które są zagrożone wyginięciem. Zwolennicy projektu zarzucają nam, że gdy budowano wielki kurort Cancún, milczeliśmy. Jak można porównywać to z czymś, co powstało w latach 70.? – dziwi się Mayusa i podkreśla, że model gospodarczy oparty na turystyce nie przynosi dobrobytu mieszkańcom.

– U nas eksploatuje się wszystko i wszystkich. Kultura Majów jest idealnym produktem turystycznym, ale co z ludźmi, którzy są jej częścią? Głodowe pensje, niepłacone nadgodziny, brak jakichkolwiek szans na awans. Zawsze będą kelnerami, pokojówkami, dozorcami, portierami. I to nic złego, to jest godna praca. Ale wielu z nich ma wykształcenie. Kiedy mówiono im: „Uczcie się, dzięki temu zyskacie szanse", to było kłamstwo. Dla nich nie ma tutaj innej pracy niż te najniższe stanowiska. Nie ma do czego aspirować, bo innej pracy tu nie ma – kończy z żalem.

W Felipe Carrillo Puerto spotykam też Marisol, która również jest Majanką i działaczką rdzennych organizacji na rzecz języka Majów. Marisol wskazuje na efekt ekonomiczny pociągu. – Wyobraź sobie, że do 40-tysięcznej miejscowości przyjeżdża do pracy 10 tys. ludzi. Wszystkie ceny wzrosły, wynajem wystrzelił, jedzenie podrożało. To samo stało się w Valladolid. Później wszystko się zwija, ekonomia upada, ale ceny już nie. I tak nasze miasteczko stało się drogim miejscem do życia – opowiada.

1500 SPOTKAŃ Z MIESZKAŃCAMI

Ukończenie inwestycji było ściśle powiązane z sześcioletnią kadencją prezydenta, i to właśnie pośpiech jest jedną z przyczyn, że projekt, który w zamierzeniach miał wpłynąć na dobrobyt mieszkańców, został zrealizowany bez troski o ich potrzeby.

– Zgodnie z narracją prezydenta nasze działania koncentrowały się na tym, żeby społeczności skorzystały na inwestycji, która miała zapewnić dobrobyt regionowi, który jest mniej zamożny. Chcieliśmy, żeby społeczności w przenośni wsiadły do tego pociągu i skorzystały z możliwości, które on daje – opowiada Lilia Gabriela Gonzáles Moreno.

W latach 2019-22 pracowała jako pełnomocniczka terenowa FONATUR przy budowie szóstego odcinka pociągu od Tulum do Chetumal. Głównym zadaniem jej zespołu było zapewnienie terenów pod inwestycję.

– Większość społeczności wyrażała zgodę, żeby linia kolejowa biegła przez ich tereny, ale uwarunkowaną wieloma postulatami: tak, ale w zamian zbudujcie nam drogi, boiska, przychodnie, wodociąg, studnie, rozwiążcie problem śmieci. To było ogromne wyzwanie instytucjonalne – opowiada Lilia.

Przed budową w stanach, przez które miała przebiec inwestycja, odbyła się konsultacja społeczna. Zaprojektował ją Narodowy Instytut ds. Rdzennej Ludności, a wykonawcą był FONATUR.

– Wyobraź sobie, było 1500 spotkań z reprezentantami lokalnych społeczności. Jeździliśmy na miejsce, żeby tłumaczyć niejasności. Zebraliśmy pełno informacji: ile jest społeczności, które są rdzenne, ile jest kobiet i mężczyzn, jakie zgłaszają potrzeby. Po co to wszystko? Kto to wie. Ale statystyki zostały i jeszcze są ważne – opowiada Lilia.

W pięciu stanach były setki tysięcy postulatów mieszkańców.

MAJOWIE NIE ZAROBILI

Były też inne problemy. Na przykład w Coba, gdzie znajduje się jedno z ważniejszych stanowisk archeologicznych Majów z okresu największej świetności cywilizacji (600-900 r. n.e.). Lokalna społeczność była tam w konflikcie z Narodowym Instytutem Antropologii i Historii (INAH), bo za poprzednich rządów część terenu stanowiska należącego do mieszkańców wywłaszczono bez wypłacenia odszkodowania.

Reklama pociągu ukrywa, że niszczył on po drodze wszystko, czym był promowany



• **Reklama z lat 70. promująca Cancún jako nowy kierunek turystyczny**
FOT. EMILIA BROMBER

– Logika była taka: na budowę pociągu są pieniądze, zaangażowane jest państwo, więc zapłaćcie to, co jesteście nam winni od dawna. Bo akt wywłaszczenia nie jest prawnie ważny, jeśli nie wypłacono odszkodowania. Ostatecznie zapadła decyzja, że pociąg nie będzie przebiegał przez Coba. Żegnamy się, a mieszkańcy na to: „Teraz nigdzie nie pójdziecie, wypłaćcie nam pieniądze". Doszło nawet do zablokowania stanowiska archeologicznego – opowiada Lilia.

Ale czas mijał, a kiedy do końca prezydentury zostały dwa lata, wszystkie wysiłki skupiły się na zapewnieniu terenu. Szefem FONATUR został Javier May, odpowiadający wcześniej za ministerstwo spraw socjalnych. – Odtąd, zamiast rozwiązań szytych na miarę, ludzi przekonywano ministerialnymi programami społecznymi. Były już znane, łatwe do przekazania, bez komplikacji, które my przynosiliśmy – mówi Lilia.

O tej zmianie z innej perspektywy opowiada mi Victoria Santos, inżynierka leśnictwa, która od ponad 40 lat mieszka w Felipe Carrillo Puerto, gdzie pracuje ze społecznościami Majów, pomagając im m.in. sprzedawać drewno. Społeczności zaproponowano, żeby w ramach projektu społecznego złożyła ofertę na podkłady kolejowe.

– To była dla nas wielka szansa, a w budowie podkładów kolejowych mamy 30 lat doświadczenia. Zrobiliśmy wyliczenia, jaki będzie koszt, ile mamy drewna, dlaczego to się opłaca – mówi. – Takie drewniane podkłady wytrzymują dłużej i lepiej tłumią hałas.

Propozycję przekazano prezydentowi podczas jego wizyty w Felipe Carrillo Puerto. Odpowiedź była pozytywna. Na miejsce wysłano osoby z FONATUR, w tym Lilię.



◀ **José Urbina z organizacji Sélvame protestował przeciw poprowadzeniu torów przez dżunglę. Stał się celem ataków ze strony prezydenta Meksyku Andrésa Manuela Lópeza Obradora**
FOT. EMILIA BROMBER



▼ **Barbara i Jorge z osady Vida y Esperanza chwalą pociąg, bo dzięki niemu mają nową drogę, a społeczność zarobiła, sprzedając jedzenie robotnikom inwestycji**
FOT. EMILIA BROMBER

– Była u nas kilka razy. Utrzymywaliśmy z nią kontakt telefoniczny. Mieliśmy poparcie kilku organizacji. Później powiedzieli nam, że może nie na całym odcinku, ale tylko na części. A potem nikt się już do nas nie odezwał. Próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć, ale bez skutku. Szkoda, bo byłby to duży zarobek dla społeczności, a drewno było i jest – opowiada.

„DIABEŁ Z CHETUMAL"

Władze INAH chyba nie spodziewały się, że to osoba z wewnątrz instytucji zwróci się przeciwko nim. Ale kiedy pociąg zbliżał się do Chakanbakan, dr Fernando Cortés de Brasdefer nie wytrzymał. Archeolog całe życie chodził po dżungli, szczególnie przy granicy z Gwatemalą i Belize. Właśnie w taki sposób natrafił na to miasto Majów z pierwszymi śladami osadnictwa datowanymi na 700 rok p.n.e. W centrum stanowiska znajduje się Piramida Masek Stiukowych z 300 roku p.n.e. Na jej fasadach zachowały się monumentalne dwumetrowe płaskorzeźby jaguarów noszące atrybuty Olmeków, przodków Majów.

Maski przez wieki przetrwały pod warstwą ziemi i roślin. W latach 90. zostały odsłonięte i poddane pracom konserwatorskim przez dr. Cortésa de Brasdefera i jego zespół. I to właśnie one zaczęły pękać, kiedy pociąg dotarł do Chakanbakan.

Archeolog napisał wtedy do znajomych z pracy wiadomość na WhatsAppie. Zatytułował ją „Kulturowa tragedia XXI wieku/Pociąg wojskowy".

„Nigdy w życiu nie spotkałem się z podobnym masowym rabunkiem i destrukcją zabytków archeologicznych, jak te, do których dochodzi na południowym wschodzie Meksyku. Nikt nie wyobrażał sobie, że sprawcami będą sam prezydent Republiki Andrés Manuel López Obrador, armia meksykańska, antropolog i dyrektor INAH Diego Prieto oraz ogromna liczba archeologów i pracowników" – napisał w kwietniu 2023 roku.

– Kiedy pisałem tę wiadomość, nie miałem pojęcia, że tak to się skończy – mówi mi dr Cortés de Brasdefer, kiedy rozmawiamy w kawiarni w Chetumal. – Ktoś upublicznił ją na Facebooku, wiadomość zaczęła krążyć, udostępniały ją różne organizacje, Majowie, ludzie z całego kraju, z innych części Ameryki, z Europy.

Ale INAH nie mógł pozwolić na taką niesubordynację „diabła z Chetumal", jak nazywa siebie archeolog.

– Władze INAH zaatakowały mnie i próbowały zdyskredytować, twierdząc, że nie mam żadnej wiedzy o ratowniczych badaniach archeologicznych. Tymczasem zajmuję się tym całe życie, bo INAH nigdy nie miał pieniędzy na projekty, które proponowaliśmy – opowiada.

Zarzucano mu m.in. naruszenie wewnętrznych reguł instytucji i ujawnianie danych bez pozwolenia. Sprawa ciągnęła się przez trzy lata i dopiero w marcu tego roku organ kontroli wewnętrznej INAH rozstrzygnął, że nie doszło do złamania przepisów przez naukowca.

Jukatan to jeden z obszarów o największym nagromadzeniu nieodkrytych stanowisk archeologicznych, dlatego INAH wraz z inwestycją prowadził projekt ratownictwa archeologicznego. Z ramienia instytucji dowodził nim Manuel Pérez Rivas. Jego zespół skanował teren budowy za pomocą radaru lidar, który pozwala zobaczyć ukształtowanie terenu poprzez roślinność. Następnie zespoły przeczesywały dżunglę i weryfikowały informacje na miejscu. Pérez Rivas przedstawiał prace jako bezprecedensową szansę głębszego poznania cywilizacji Majów.

Pod koniec projektu władze INAH podsumowały znaleziska na trasie budowy pociągu: 62 tys. konstrukcji różnego typu (od muru, drogi do osiedli i budynków piramidalnych), blisko 1,5 mln fragmentów ceramiki, blisko 2 tys. obiektów (figurki, noże, groty), 700 pochówków ludzkich oraz ponad 2,5 tys. elementów naturalnych związanych z działalnością człowieka (tarasy rolnicze, retencja wody).

Do tzw. parków pamięci przeniesiono łącznie 57 prekolumbijskich budynków. Kiedy rozmawiam z dr. Cortésem de Brasdeferem, na ostatnim etapie przygotowania jest skarga do Prokuratury Generalnej, w której archeolodzy zarzucają kierującym pracom zniszczenie co najmniej 47 takich zabytków.

Już w Polsce dowiaduję się, że skarga została złożona. Pociąg jeździ i nadal przynosi straty: w pierwszym kwartale tego roku zarobił 119 mln peso (blisko 26 mln zł), pokrywając niecałe pięć procent kosztów, które wyniosły ponad 2 mld peso (ponad 519 mln zł).

Od wielu rozmówców słyszę: „Idea była dobra. Zawiedli ludzie". ●

eprasa.pl a184fa765f

Mamy 7 mln ton azbestu

Igiełki W PŁUCACH



Sąd stwierdził, że zmarła na raka kobieta od urodzenia oddychała powietrzem zawierającym azbest. **Jak każdy Polak.**

MARCIN WÓJCIK



Eternit leży przy drogach, posesjach, niezabezpieczony, pyli. Pylenie może zabić.

Adam Szydlik ze Starego Lubiela (powiat wyszkowski): – Usunęliśmy eternit ze stodoły. Czeka dobrze ofoliowany na odbiór – tak, aby nie pylił. W urzędzie gminy dowiedzieliśmy się, że musi tak czekać jeszcze trzy lata, bo gminy nie mają wystarczających pieniędzy na odbiór i utylizację.

Kilka wsi dalej eternit leży na palecie naprzeciwko domu, przy drodze, nieofoliowany, połamany, właściciel nie chce ze mną rozmawiać. Podobnie jest w kolejnych wsiach, w sąsiednich gminach.

Adam Szydlik: – Chcemy zdjąć eternit ze wszystkich budynków gospodarczych i z domu. Gdyby to było tanie, zrobilibyśmy to już dawno, a tak trzeba uzbierać pieniądze. Już raz uzbieraliśmy, ale okazało się, że za mało, bo nagle ceny poszybowały w górę. Znowu zbieramy. Eternit na naszych budynkach nie jest popękany, pokruszony, więc nie pyli. Taki jest ponoć bezpieczny.

W Polsce do usunięcia zostało co najmniej 7 mln ton odpadów zawierających azbest. W 2009 roku rząd przyjął Program Oczyszczania Kraju z Azbestu przewidziany do roku 2032. Ale według NIK, jeśli tempo prac się nie zmieni, potrzeba jeszcze 109 lat, by go zdjąć z dachów, elewacji, kanalizacji. Najwięcej jest go w województwach łódzkim, lubelskim, mazowieckim.

Ryszard Knapik z Tarnowa: – Moja żona zmarła w męczarniach na nowotwór wywołany azbestem. Pracowała jako psycholog w budynku z azbestu. Ilu ludzi musi umrzeć, by rządy bardziej przejęły się trucizną?

LODY, KOCE, ZABAWKI

Włodzimierz Urbaniak, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przez kilkadziesiąt lat badał azbest. Nazywa go materiałem niezwykłym.

– Właściwie czym jest azbest? – pytam profesora.

– Należy do grupy minerałów włóknistych, których włókna są tysiąc razy cieńsze od włosa. Wydobywany jest metodą odkrywkową w postaci kamiennej. Największa kopalnia znajdowała się w Kanadzie. Tak duża, że widać ją było z kosmosu.

– Dlaczego nazywa pan azbest materiałem niezwykłym?

– Ponieważ ma tak szerokie zastosowanie i tak cenne właściwości izolacyjne, że trudno o drugi taki. Już Grecy odkryli, że włókno azbestowe świetnie nadaje się jako knot w lampach. Właśnie z greki pochodzi nazwa „azbest", od „asbestos", co znaczy nieugaszony, niezniszczalny, niegasnący.

Jego szerokie zastosowanie rozpoczyna się w XIX wieku, mówi się nawet o euforii azbestowej, która trwa do lat 70. XX wieku. Rozdrobniony na włókna wykorzystywany był w budownictwie, przemyśle tekstylnym, energetycznym, medycznym, spożywczym.

– Azbest chłonie wodę, więc dodawano go nawet do lodów, żeby się nie rozpływały – mówi profesor Urbaniak.

– A w przemyśle tekstylnym?

– Rozdrobnione włókna są jak wełna. W Kanadzie kobiety dziergały na drutach azbestowe swetry. Ale to Anglia była ważnym centrum produkcji tkanin azbestowych. Podczas pierwszej wojny światowej używano azbestowe bandaże do opatrywania żołnierzy, można je było później odkazić przez wypalanie i na nowo wykorzystać. Nie znano penicyliny, wypalanie niszczyło pozostałości biologiczne, a ogień nie niszczył azbestowego opatrunku. W USA, w czasie drugiej wojny światowej, stoczniowi spawacze osłaniali się azbestowymi kotarami. Ognioodporne azbestowe koce mieli także strażacy. Robiono ubrania ochronne z azbestu dla hutników, a nawet używano go jako filtr w papierosach i fajkach oraz przy produkcji sztucznego śniegu i zabawek.

– Kiedy zrozumiano, że jest śmiertelnie niebezpieczny?

– Trzydzieści lat po wojnie byli amerykańscy spawacze stoczniowi zaczęli umierać z powodu identycznych dolegliwości. Sekcje zwłok wykazywały, że w ich płucach jest nowotwór, a w jego ognisku włókna azbestu. Zrozumiano wtedy, że azbest zabija.

– W jaki sposób?

– Włókno azbestowe potrafi się rozdrobnić na niewidoczne okiem drobne części i tworzy jakby igiełki. Większe włókna zatrzymuje nasz system filtracji – nos, gardło. Ale drobne włókienka docierają do pęcherzyków płucnych, tam się wbijają, są odporne chemicznie, płyny ustrojowe ich nie rozpuszczą. Organizm otarbia igiełki, i to otorbienie z czasem może się stać złośliwe. Nawet po 30 latach.

ODDYCHAMY TRUCIZNĄ

Jolanta Knapik pracuje jako psycholog w gminnej poradni psychologiczno-pedagogicznej w Tarnowie. Przyjmuje dzieci i młodzież w budynku, który już kilka lat wcześniej gmina zakwalifikowała do rozbiórki. Azbestowe ściany kruszą się, pylą, są tak zniszczone, że zimą nie można dogrzać pomieszczeń.

Ryszard Knapik: – W 2006 roku żona dowiedziała się, że choruje na międzybłoniaka opłucnej. Jest to nowotwór, który daje kiepskie rokowania. Po dwóch latach zmarła w męczarniach. Żaden z lekarzy nie miał wątpliwości, że za nowotwór żony odpowiada azbest. Pracowała w poradni przez siedem lat, po kilkanaście godzin dziennie. Ostrzegała władze gminy o niebezpieczeństwie, kiedy się dowiedziała o chorobie, ale ignorowano jej apele. Córka miała jedenaście lat, kiedy straciła matkę.

Jolanta Knapik umiera w 2008 roku. Dopiero w 2017 gmina wyburza azbestową poradnię, a w 2019 roku zapada wyrok pierwszej instancji przed Sądem Okręgowym w Tarnowie: gmina Tarnów ma zapłacić rodzinie zmarłej 220 tysięcy złotych zadośćuczynienia oraz pokryć koszty leczenia i pogrzebu.

Ryszard Knapik: – Sąd wykazał, że istnieje związek przyczynowo-skutkowy między zachorowaniem żony a stanem budynku, w którym pracowała.

Ale gmina odwołuje się od wyroku i w 2020 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie oddala powództwo rodziny. Niekorzystnego dla rodziny wyroku nie zmienia również Sąd Najwyższy w 2024 roku.

Karolina Kolary z kancelarii Budzowska Fiutowski i Partnerzy, która prowadziła sprawy rodziny Knapików: – Sąd apelacyjny nie miał wątpliwości, że nowotwór złośliwy w postaci międzybłoniaka opłucnej jest silnie zależny od ekspozycji na azbest oraz że w tym konkretnym wypadku nowotwór został wywołany właśnie przez azbest. Nie było też wątpliwości, że nie ma bezpiecznej granicy stężenia włókien azbestu we wdychanym powietrzu. Mimo to właściciel budynku, w którym pracowała Jolanta Knapik, wbrew ciążącym na nim obowiązkom zaniechał odpowiedniego zabezpieczenia elewacji azbestowej, co sąd uznał za zachowanie bezprawne i zawinione. Jednocześnie sąd uznał jednak, że wartość stężenia pyłu azbestowego w miejscu pracy pani Knapik, choć była mierzona dopiero w 2016 roku, była zbliżona do stężenia tak zwanego tła w Polsce. W konsekwencji sąd apelacyjny przyjął, że narażenie Jolanty Knapik na azbest w miejscu pracy było takie samo jak narażenie w dowolnym innym miejscu w kraju, a więc z równym prawdopodobieństwem przyczyną jej choroby mogły być włókna azbestu pochodzące z innych źródeł. Ciekawa jest również konkluzja Sądu Najwyższego – stwierdził, że poszkodowana, tak jak każdy mieszkaniec Polski, od urodzenia oddychała powietrzem zawierającym azbest.

1 RP

eprasa.pl a184fa765f



• **Adam Szydlik przy paletach eternitu przygotowanego do utylizacji. Stary Lubiel**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

MIASTO Z AZBESTU

Niecałe 40 kilometrów od Tarnowa leży Szczucin. Od 1959 roku działała tu Wytwórnia Materiałów Budowlanych Azbestowo-Cementowych. Przez lata udostępniała mieszkańcom gminy odpady poprodukcyjne. Utwardzano nimi drogi, ścieżki, boiska, podwórka, podjazdy – zawierały azbest, i to ten najbardziej agresywny biologicznie: krokidolit.

– Naszym problemem są teraz pozostałości azbestowe w drogach. Nie możemy tego wydobyć, możemy tylko zabezpieczać, wylewając na to warstwy asfaltu – mówi burmistrz Szczucina Tomasz Bełzowski. – Problemem jest również hałda azbestowa na terenie miasta, która przez lata porosła roślinnością. Zajmuje prawie 4 hektary, leży 200 metrów od wałów wiślanych – w razie ich przerwania wszystko popłynie Wisłą. To bomba ekologiczna. No i to, co teraz zauważamy u mieszkańców, to wzrost zachorowań na międzybłoniaka opłucnej. Mieszkańcy mają dostęp do pulmonologa w ramach podstawowej opieki zdrowotnej. Chcielibyśmy również, żeby tu na miejscu mieli dostęp do rentgena.

Burmistrz mówi, że na domach już nie ma eternitu. Został na stodołach, oborach, głównie tam, gdzie mieszkają emeryci, którzy nie mają pieniędzy na wymianę dachu na stodole – kilkadziesiąt tysięcy złotych, a zrazem nie widzą już takiej potrzeby. Ale ich dach pyli na okolicę.

ROSYJSKI SUROWIEC

W latach 70. XX wieku rolnicy słyszą od ubezpieczycieli, że jeśli nie zdejmą słomy i papy z dachów, nie będą mogli ubezpieczyć budynków. Zdejmują i kładą eternit – falowany lub płaski. Ten ostatni jest mniejszy, łatwiej go ułożyć na stromych dachach, przez co dominuje w górach – w Beskidach, na Podhalu, na Podkarpaciu. Eternit ceniony jest za dobrą cenę, ognioodporność, trwałość.

– Wykonany z połączenia azbestu i cementu eternit wymyślił Austriak Ludwig Hatschek w 1900 roku. A nazwa pochodzi z łaciny, od słowa „eternus", czyli wieczny – mówi profesor Włodzimierz Urbaniak. – I rzeczywiście jest bardzo trwały. Badałem eternit z lat dwudziestych XX wieku. Gdyby go nie ruszać, to jeszcze by poleżał. Ale z czasem jest coraz większe ryzyko uszkodzeń, a więc uwalniania się azbestu.

– Skąd sprowadzano azbest do Polski?

– Z Uralu.

– W jakiej postaci?

– Skały, którą tu na miejscu rozkruszano. Proszę sobie wyobrazić, jak to wtedy pyliło! Popularna była również płyta obornicka – z niej konstruowano obory, pawilony. Po zewnętrznych stronach płyty był azbest, w środku – wełna mineralna. Robiono też tynki ognioodporne, tzw. torkret azbestowy. Była to mieszanka, którą nakrapiano konstrukcje stalowe, przez co w czasie pożaru stal nie wyginała się jak plastelina. Torkretem zabezpieczono stalową konstrukcję Word Trade Center w Nowym Jorku. Usunięto go w latach 80. XX wieku i zamieniono na coś nowocześniejszego i mniej wytrzymałego. Uważam, że gdyby 11 września 2001 roku na konstrukcji WTC nadal był torkret azbestowy, to obie wieże stałyby o kilkadziesiąt minut dłużej, przez co kilkaset osób więcej zdążyłoby się ewakuować.

POLACY ZBIERAJĄ PAPIERKI

Dariusz Furtarz prowadzi na jednej z platform społecznościowych profil Azbestoholik. Na co dzień zajmuje się szkoleniem firm, które usuwają azbest. Szkoli Polaków, Niemców, Norwegów, Belgów, Duńczyków.

– Uczę Polaków, jaką maskę mają założyć. Słyszę, jak źle się pracuje w masce, że się pocą, że parują im okulary. Polecam im jak najtańszą maskę – za 100 zł, żeby chociaż taką założyli. W Niemczech polecam maskę za 3 tys. euro i wiem, że kupią. Tam dbają nie tylko o maski. Widziałem, jak Niemcy usuwali azbest z sufitu. Najpierw – w sąsiednim pomieszczeniu – stworzyli trzykomorową śluzę, do której wchodzili po pracy. W pierwszej śluzie rozbierali się do naga i zostawali w samej masce; w drugiej brali prysznic i zdejmowali maskę; w trzeciej zakładali czyste ubrania. Niemcy mają gigantyczne kary dla firm, które w nieodpowiedni sposób usuwają azbest. Od każdego zatrudnionego przy tym mogą dostać po 10 tys. euro kary. W Polsce jest luźny stosunek – i firm, i instytucji kontrolnych. Opowiadał kiedyś znajomy, że podczas usuwania azbestu wygrodzili teren taśmą, za którą nikogo nie wpuszczali. Aż tu przyjeżdża kobieta z sanepidu i ładuje się za taśmę – bez maski, bez kombinezonu. Wyprosili ją dla jej dobra. W odwecie zapowiedziała pozew sądowy za uniemożliwienie kontroli. Na drugi dzień przyjechała inspekcja pracy – znów bez masek, bez kombinezonów. W Niemczech to nie do pomyślenia, żeby inspekcje weszły na teren prac bez zabezpieczenia.

W Niemczech po robocie przyjeżdża laboratorium i bada, ile jest w powietrzu cząsteczek azbestu, a wynik decyduje o tym, czy można wejść i odebrać prace. A w Polsce wystarczy zaświadczenie pisemne od firmy, że wykonała robotę zgodnie z przepisami. Wiadomo, że papier wszystko przyjmie. Nie wystarczy też zobowiązać firmy usuwające azbest do posiadania papierów. Potrzebna jest edukacja. Codziennie ktoś do mnie dzwoni i mówi, że chce przeszkolić pracownika, żeby firma miała papierek. To takie polskie – zbieranie papierków.

– I szkoli pan takiego kogoś?

– Szkolę. Online. Może coś przynajmniej jednemu zostanie w głowie.

WYCHODZI Z RUR

W Polsce zakaz produkcji i sprzedaży wyrobów z azbestu obowiązuje od 1997 roku. W 2009 zaczął się Program Oczyszczania Kraju z Azbestu – wewnętrzne, krajowe zobowiązanie, nienarzucone przez Unię Europejską.

– Żaden kraj – oprócz Polski – nie narzucił sobie daty granicznej na usunięcie azbestu. Ale i tak na Zachodzie idzie to lepiej, bo jest tam większa świadomość zagrożenia – mówi Dariusz Furtarz i dodaje: – Kiedy mówimy azbest, myślimy o eternicie. Ale gigantyczne ilości azbestu są również wewnątrz budynków, na przykład w blokach z wielkiej płyty. Jeśli ktoś w takim mieszka, niech się przyjrzy, czym są zabezpieczone rury odpływowe i ciepłownicze w piwnicy – zazwyczaj mieszanką azbestową. Wdychamy azbest, schodząc do piwnicy po rower i ziemniaki. Azbest jest również na elewacjach bloków – w postaci płyt acekolowych, popularnych w latach 70 XX wieku. Takie płyty to również azbest.

W Polsce założono kilkanaście lat temu, że jest 15 mln ton odpadów zawierających azbest. Ale trzeba było również uwzględnić materiał sąsiadujący, który został skażony azbestem.

Prof. Włodzimierz Urbaniak: – Weźmy na przykład płytę obornicką. Jej wypełnieniem jest wełna mineralna, którą otacza azbest. Okazało się, że włókna azbestowe migrują do wełny, przez co cały materiał należy uznać za skażony.

CZY KRAKOWSKI ZABYTEK PYLI?

W Krakowie w nieczynnym już Hotelu Cracovia azbest znajduje się w konstrukcji budynku. Budynek został wpisany do rejestru zabytków i obecnie należy do Muzeum Narodowego. Miało w nim powstać Muzeum Architektury i Designu, a tymczasem budynek się sypie.

Pytam rzeczniczkę Muzeum Narodowego Izabelę Rak, jakie mają plany, by zabezpieczyć budynek przed pyleniem. Odpowiada w e-mailu: „Azbest znajduje się w dawnym Hotelu Cracovia w płytach stanowiących wewnętrzną warstwę ścian osłonowych, płytach stanowiących wewnętrzną część osłon grzejnikowych oraz w materiałach uszczelniających. Wyroby te znajdują się m.in. w zamkniętych, odizolowanych pomieszczeniach (pokoje, korytarze), które są wyłączone z użytkowania. W stanie nienaruszonym, dopóki budynek nie jest remontowany, wymienione materiały azbestowe nie stanowią bezpośredniego zagrożenia dla okolicznych mieszkańców i otoczenia".

NAWET 50 TYS. ZŁ KARY

Każda gmina powinna uzupełniać ogólnokrajową Bazę Azbestową – są w niej dane o ilości azbestu na terenie gminy, tego, który wciąż wisi na dachach i elewacjach, i tego, który został zdjęty i zutylizowany.

Gminy co roku mogą się starać o dofinansowanie na odbiór azbestu od mieszkańców – ale tylko na odbiór, a nie na zdjęcie eternitu z dachów. Najczęściej są to pieniądze z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Mariusz Marszał ze Związku Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej w swojej wsi na Mazowszu naliczył czterdzieści dachów z eternitem. Uważa, że rok 2032 jest nierealny, by pozbyć się azbestu z kraju. – Problemem jest niewystarczający i niestabilny poziom finansowania przez państwo programu usuwania azbestu – mówi.

Iwona Dziełak z Urzędu Gminy w Goworowie w powiecie ostrołęckim: – W 2026 roku dostaliśmy 50 tys. zł. A w 2023 było to 32 tys. zł. Mieszkańcy muszą czekać na firmę utylizacyjną średnio dwa lata. Niezbędna jest większa pomoc państwa, bo zdemontowany eternit może trafić do lasu.

Dla gminy koszt odbioru tony azbestu to 700 zł, a eternit z jednego dachu to co najmniej trzy tony. W gminie Goworowo od 2013 roku zutylizowano 2816 ton eternitu. Wciąż pozostało u mieszkańców ponad 10 tys. ton, a na pewno są jeszcze miejsca, które nie zostały wprowadzone do Bazy Azbestowej. Inwentaryzację robiła prywatna firma. Również mieszkańcy mieli obowiązek zgłosić eternit na budynkach.

BARDZO DELIKATNIE ZDEJMUJĄ

Eternit z dachu powinna zdjąć specjalistyczna firma – w maskach i kombinezonach. Ale Iwona Dziełak słyszy od mieszkańców, że sami zdejmują eternit, nie korzystają ze specjalistycznych firm, by w ten sposób zaoszczędzić pieniądze. Deklarują, że robią to bardzo delikatnie.

Andrzej z województwa mazowieckiego: – U mnie ci, co zmieniali dach, zdejmowali najpierw eternit – bez masek, bez kombinezonów. Tu na wsiach nikt się nie przejmuje azbestem. Leży przy drogach nieowinięty folią i pyli. Byłem na spacerze w lesie i widzę górę porzuconego eternitu. Zadzwoniłem do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Usłyszałem: „A przeszkadza to panu?".

Dariusz Furtarz: – Niezabezpieczony eternit przy drodze na palecie to składowisko materiałów niebezpiecznych. Na dobrą sprawę powinna się tym zająć prokuratura. Może być za to 50 tys. kary. Czasami mam ochotę zadzwonić na policję, jak widzę taką paletę.

– A ile kosztuje wynajęcie firmy do zdjęcia eternitu plus utylizacja?

– Ściągnięcie i utylizacja eternitu ze stumetrowego dachu to koszt rzędu 5 tys. zł. Trzeba doliczyć zakup nowej dachówki lub blachodachówki, drewno plus robocizna. Wyjdzie kilkadziesiąt tysięcy.

Piszę do jednej z firm na terenie województwa mazowieckiego, która usuwa azbest. Pytam, ile kosztowałoby wywiezienie 2,5 ton eternitu. Odpowiedź przychodzi natychmiast: to 1500 zł za każdą rozpoczętą tonę, czyli w tym przypadku aż 4500 zł. Tylko wywiezienie, nie ma w tym demontażu. Firmy utylizują azbest, zakopując go w ziemi, w plastikowych opakowaniach. Azbestu nie można spalić, rozpuścić, można go tylko schować głęboko w ziemi na specjalnie wyznaczonych składowiskach.

BEZPŁATNE BADANIA

Dane o zachorowaniach na choroby zawodowe wywołane pyłem azbestu gromadzi Instytut Medycyny Pracy im. Prof. J. Nofera w Łodzi. Instytut koordynuje program „Amiantus", skierowany do byłych pracowników zakładów wykorzystujących azbest w produkcji. Mogą liczyć na bezpłatne badania profilaktyczne. Od 2000 roku do 2025 przebadano 8585 osób, wykonując 40431 badań lekarskich, wśród tej grupy u 2359 stwierdzono chorobę zawodową: pylicę azbestową (1998), raka płuca i międzybłoniaka opłucnej (224).

– Oczywiście wiemy tylko o tych osobach, które się zgłosiły na badania – mówi prof. Beata Świątkowska, kierowniczka Zakładu Epidemiologii Środowiskowej Instytutu. – Sam międzybłoniak opłucnej charakteryzuje się wieloletnim okresem utajenia, może się rozwijać nawet 40 lat po ekspozycji na azbest, dlatego jesteśmy w szczycie zachorowalności.

USTAWY WCIĄŻ NIE MA

Wciąż nie ma nowej ustawy azbestowej, która miała wejść w życie w grudniu 2025 roku, do czego zobowiązała Polskę Unia Europejska – obowiązuje ta z 1997 roku. Nowa ustawa ma objąć ponad 4 mln pracowników – nie chodzi tylko o tych zdejmujących azbest, ale wszystkich, którzy mają z nim styczność, a więc strażaków, górników, ratowników, a nawet pracowników biurowych, którzy pracują w azbestowych budynkach. Ustawa ma narzucić na pracodawców organizowanie szkoleń, a także ograniczanie możliwości wdychania włókien.

O to ile w Polsce było, a ile pozostało azbestu do usunięcia oraz o powody blisko rocznego opóźnienia wprowadzenia ustawy azbestowej chciałem zapytać koordynatorkę Programu Oczyszczania Kraju z Azbestu Izabelę Drelich-Sikorską z Ministerstwa Rozwoju i Technologii. Przez siedem tygodni nie znalazła czasu na rozmowę o azbeście. ●

eprasa.pl a184fa765f

Czy przyjmie się tu prawo budowlane?

MÓJ JEST TEN KAWAŁEK Podhala



Nielegalne domki powstałe w obszarze chronionym krajobrazowo. Budujący początkowo nazywali je poidełkami dla koni. Teraz miasto będzie musiało wyłożyć ponad milion złotych na ich rozebranie. , Zakopane, Pardałówka. **7.10.2026** FOT. MAREK PODMOKLY/AGENCJA WYBORCZA.PL

Za Austriaków ludzie budowali tu zgodnie z przepisami. Wiedzieli, że za ich złamanie poniosą konsekwencje. Więc nielegalne budowanie to nie jest jakaś odwieczna podhalańska tradycja.

Z **BEATĄ SABAŁĄ-ZIELIŃSKĄ**, autorką książki „Góralu, czy ci nie żal? Historia o zatraceniu", ROZMAWIA **BARTŁOMIEJ KURAŚ**

BARTŁOMIEJ KURAŚ: Spotykamy się w twoim drewnianym domu w Kościelisku na Podhalu. Czy także powstał jako poidło dla koni, by ominąć prawo budowlane, jak głośna samowola na Bachledzkim Wierchu w Zakopanem?
BEATA SABAŁA-ZIELIŃSKA: Oczywiście, że nie. Dom jest wybudowany zgodnie z prawem, ma wszystkie wymagane pozwolenia. Jednak kazus poidełek jest wykorzystywany także w mojej okolicy. Niedaleko stąd, pośród niskich domów, stanął pokaźny apartamentowiec. To przykład budynku, którego tutaj, w opinii wielu miejscowych, nie powinno być.

Skąd biorą się te samowole budowlane na Podhalu?
– Bardzo często słyszę, że na Podhalu „prawo budowlane nie przyjęło się". To mit. Gdy zajrzymy do zapisków historycznych, okaże się, że za zaboru austriackiego ludzie budowali tu zgodnie z przepisami. Nikt nie wyobrażał sobie postawienia domu bez pozwolenia. Austriacy byli pod tym względem bardzo skuteczni. Wiedzieli, jak egzekwować prawo i ludzie mieli świadomość, że za złamanie przepisów naprawdę poniosą konsekwencje. Dlatego nie zgadzam się z narracją, że nielegalne budowanie jest jakąś odwieczną podhalańską tradycją. Nie jest.

Historycznie Zakopane nigdy nie było miejscem jednorodnym. Była drewniana zabudowa, jaką do dzisiaj mamy przy fragmencie ulicy Kościeliskiej, ale już wzdłuż Krupówek zaczęły wyrastać kamienice reprezentujące zupełnie inną estetykę. Później pojawiły się wpływy stylu szwajcarskiego, następnie dworkowego, a potem kolejne mody i architektoniczne fascynacje. Wielkie sanatoria powstające na przełomie XIX i XX wieku też wyraźne różniły się od wcześniejszej zabudowy.

Obecnie jednak zapanował wielki chaos architektoniczny. Powinniśmy się zatrzymać i zastanowić, czy da się jeszcze wypracować jakiś wspólny kierunek rozwoju. To moje marzenie, choć mam coraz większe wątpliwości, czy nie jest już na to za późno, czy ten proces nie zaszedł tak daleko, że trudno będzie go odwrócić. Mimo wszystko warto postawić sobie pytanie, czy jesteśmy w stanie stworzyć coś wartościowego, przemyślanego i spójnego.

Trudno być optymistą, patrząc, jak powstają kolejne samowole budowlane.
– Istnieje pewien gen kombinowania. Ale nie powiedziałabym, że jest wyłącznie góralski. Mam wrażenie, że dotyczy wielu Polaków i wynika z naszej historii. Po pierwsze, przez wieki ktoś nami rządził. Byli zaborcy, okupanci, później czasy PRL-u. Ludzie nauczyli się omijać system, bo często był systemem przeciwko nim. Druga rzecz to wolność. Tyle że źle zrozumiana. Na Podhalu bardzo długo funkcjonowało myślenie: na swoim robię, co chcę. To hasło miało sens, kiedy było formą buntu wobec opresji. Problem pojawił się, gdy odzyskaliśmy w kraju wolność, a nie nauczyliśmy się do końca dobrze z niej korzystać. Pamiętam doskonale czasy w PRL-u, gdy obowiązywały limity metrażu domów. Potem te ograniczenia zniesiono i wielu ludzi nagle uznało, że skoro wolno, to trzeba budować jak największe budynki. Czasami dla turystyki, czasami dla prestiżu, bywa, że bez żadnego rozsądnego powodu. Po prostu dlatego, że można zbudować większy pensjonat niż ma sąsiad.

A może tę chęć budowy dużych prywatnych pensjonatów powinniśmy nazwać przedsiębiorczością?
– Rozumiem człowieka, który chce wybudować większy pensjonat czy rozwinąć działalność turystyczną. To jest miejsce jego pracy, środek do utrzymania rodziny. Tyle że przedsiębiorczość nie powinna oznaczać łamania prawa. A przez lata ludzie obserwowali, że kombinowanie po prostu się opłaca. Jeżeli sąsiad wybudował coś niezgodnie z przepisami i nic mu się nie stało, to następny dochodził do wniosku, że uczciwość jest dla naiwnych.

Sądzisz, że samowola w postaci poideł dla koni zostanie rozebrana?
– Obawiam się, że nie. I że prędzej czy później zostanie przeprowadzony proces legalizacji tych domów. Nie uważam, że tak powinno być, ale widzę, jak działa państwo. Dlaczego ludzie mają nie kombinować, skoro mogą zalegalizować samowolę? Przecież sam fakt istnienia takich przepisów o legalizacji samowoli budowlanej jest już zachętą do wznoszenia nielegalnych konstrukcji. Nie rozumiem, jak w państwie prawa można mówić o legalizacji samowoli. Samowola z definicji jest czymś nielegalnym. A potem uruchamia się cała długotrwała procedura. W Polsce nie ma takiej procedury jak w Stanach Zjednoczonych, że samowola jest natychmiast wstrzymywana, a inwestor od razu karany. U nas najpierw musi przyjechać urzędnik, spisać protokół, wysłać w urzędowym czasie, poczekać na odpowiedź i zabawa się zaczyna, zwłaszcza gdy do sprawy dołączają prawnicy. Pojawiają się odwołania, mijają miesiące, czasami lata. I w tym czasie budowa rośnie. Potem wszyscy stają przed faktem dokonanym: dom stoi, dach leży, pompy ciepła zamontowane. I nagle słyszymy: „No dobrze, ale skoro już stoi, to może zalegalizujemy". Szkoda, że nie ma tu odważnych naśladowców słynnego Lecha Bafii, naczelnika Zakopanego z lat 70. XX wieku. Ten z samowolami radził sobie jak nikt przed nim i nikt po nim. Stoi nielegalna chałupa – buldożer załatwiał sprawę w godzinę. Po trzech akcjach skończyły się samowole. Bafią przez długie lata straszono dzieci na Podhalu. Niestety, od jego czasów nie rozebrano w Zakopanem żadnego nielegalnie postawionego domu.

Prawem budowlanym za bardzo nie przejmują się też niektórzy deweloperzy, z innych stron Polski, którzy inwestują na Podhalu.
– Przez lata wielu mieszkańców Podhala powtarzało: „Moja ziemia. Nie będziesz mi mówił, co mam na niej

KSIĄŻKA

Beata Sabała-Zielińska

Góralu, czy ci nie żal? Historia o zatraceniu



Wydawnictwo Prószyński

eprasa.pl a184fa765f

robić". Dzisiaj dokładnie tę samą logikę stosuje tu wielki inwestor. On także mówi: „Moja działka. Moje pieniądze. Mam prawo budować". I nagle okazuje się, że argument, który wydawał się wygodny dla górali, obraca się przeciwko nim. Bo deweloper ma większe pieniądze, lepszych prawników i większą siłę przebicia. Potrafi wykorzystać brak planu zagospodarowania, każdą lukę w przepisach i każde zaniedbanie urzędników.

W swojej książce „Góralu, czy ci nie żal? Opowieść o zatraceniu" piszesz, że Zakopane stało się „luksusową prostytutką".
– Uważam, że to jest trafne określenie tego, co się dzieje z miastem. Pewnie część mieszkańców się oburzy. Pojawią się głosy, że przesadzam. Naprawdę długo zastanawiałam się, jak nazwać zjawisko, które obserwuję tu od lat. Chodzi przecież o miejsce, które jest w Polsce absolutnie wyjątkowe. Podhale jest jednym z najpiękniejszych regionów Polski. Tatry są naszym klejnotem. To przestrzeń niepowtarzalna przyrodniczo, krajobrazowo i kulturowo. I co z nią robimy? Sprzedajemy ją kawałek po kawałku. Za coraz większe pieniądze. A potem pozwalamy, żeby na tej ziemi budowano właściwie wszystko.

Musimy sobie uczciwie powiedzieć: to, jak Zakopane wygląda, jest w dużej mierze naszą winą. Naszą, czyli górali. I nie chodzi mi wyłącznie o tych, którzy sprzedają ziemię. Oczywiście idealnie byłoby, gdyby przetrwało myślenie naszych dziadków i pradziadków, że ojcowizny się nie sprzedaje, lecz przekazuje następnym pokoleniom. Ale kiedyś ziemia była podstawą gospodarowania, utrzymania rodziny, dawała pracę. Dziś gospodarki rolnej w dawnym rozumieniu właściwie w Zakopanem już nie ma. Rozumiem więc sytuacje, w których ktoś decyduje się sprzedać działkę. Bo chce wykształcić dzieci, zmaga się z chorobą, znalazł się w trudnym położeniu życiowym. Albo zwyczajnie chce korzystać z życia. Nie mam o to pretensji. Mam je natomiast do władz, które przez lata zarządzały i wciąż zarządzają tym miejscem. Tym bardziej że nie są to jacyś urzędnicy przysłani z zewnątrz. To nasi ludzie, górale wybierani przez górali. Wychowani tutaj, znający miejscową tradycję, rozumiejący podhalańską tożsamość. A mimo to przez lata pozwalali i nadal pozwalają na rzeczy, które odbijają się na wyglądzie miasta. Deweloperzy coraz głębiej wchodzą w tkankę Zakopanego, nie przestrzegają przepisów, a urzędnicy przymykają oko, a nawet przykładają rękę do powstawania kolejnych koszmarków. Jednocześnie nieustannie zachwycamy się Bawarią, Szwajcarią, mówimy: „Jak tam jest pięknie, stylowo, jak tam potrafią zachować ład i charakter krajobrazu". Tylko że tam ktoś w odpowiednim momencie postawił granice. Ktoś uznał, że rozwój nie może oznaczać pełnej dowolności, że istnieją wartości ważniejsze niż szybki zysk z kolejnej inwestycji. I właśnie tej odwagi do powiedzenia „dość" zabrakło i wciąż brakuje w Zakopanem.

Pretensje mam do samorządowców, do lokalnych elit. Do wszystkich tych, którzy powinni odpowiedzieć na podstawowe pytanie: jak ma wyglądać Podhale za trzydzieści, pięćdziesiąt albo sto lat? I mam poczucie, że tej rozmowy nigdy nie odbyliśmy. Bo gdybyśmy ją odbyli, nie byłoby sytuacji, że człowiek kupuje działkę z widokiem na Tatry, a po kilku latach zamiast gór widzi ścianę apartamentowca.

Napisałaś w książce, że postępujące zatracenia tego miejsca także przez mieszkańców regionu to jest ta prawdziwa historia zdrady, a nie żaden Goralenvolk.
– Kiedy ktoś mówi o zdradzie górali, od razu myślimy o okupacji. A ja uważam, że prawdziwa zdrada dokonuje się dzisiaj. Bo dzisiaj jesteśmy wolni. Nikt nie stoi nad nami z karabinem. Nikt nas nie zmusza do podejmowania takich, a nie innych decyzji. Możemy sami decydować o własnym miejscu. I dlatego to, co robimy teraz, jest dla mnie dużo bardziej bolesne. Bo sami zgadzamy się na niszczenie przestrzeni, na to, żeby krótkoterminowy zysk wygrywał z myśleniem o przyszłości. To jest zdrada własnego domu, własnego krajobrazu, własnych dzieci i wnuków.

Wiele osób na tym dobrze tu zarabia.
– Zakopane stało się ofiarą własnej popularności. Wielu ludzi z całej Polski chce mieć tutaj swój kawałek podłogi, swój apartament, tak zwany produkt inwestycyjny. Najlepiej z widokiem na Giewont. W pewnym momencie skala tego zjawiska zaczęła niszczyć sam przedmiot pożądania. Kiedyś ludzie z innych stron Polski przyjeżdżali tu także dla mieszkańców, dla tej specyficznej kultury. Aby słuchać gwary, rozmawiać z góralami. Dzisiaj cel to apartament w Zakopanem, mieszkańcy mało ich interesują. A nawet im przeszkadzają.



BEATA SABAŁA-ZIELIŃSKA
Mieszka w Kościelisku,. Przez dekadę opowiadała słuchaczom Radia ZET o Podhalu. Jest autorką dziennikarskiego pamiętnika pt. „Radio-aktywna Sabała, czyli jak zostałam głosem z Zakopanego" i współautorką (z Pauliną Młynarską) książek „Zakopane odkopane. Lekko gorsząca opowieść góralsko-ceperska" i „Zakopane. Nie ma przebacz!".

FOT. PAULINA PRZYGRODZKA

Górale mogą zostać wyparci z własnego regionu, stać się tu mniejszością?
– To już się dzieje. Wystarczy spojrzeć, jak zmieniają się Zakopane czy Kościelisko. Miejscowi zaczynają przegrywać z inwestorami kupującymi nieruchomości. A wielu ludzi nie rozumie konsekwencji tego procesu. Bo Podhale bez górali będzie czymś zupełnie innym. Bo jesteśmy częścią historii tego miejsca.

Ale opowieści o „świarnych zbójnikach" pewnie i tak przetrwają.
– Nie jestem fascynatką mitu zbójników. Kiedy zaglądasz do dokumentów historycznych, widzisz, że byli to dezerterzy, uciekinierzy, banici, którzy napadali, rabowali i czasem też zabijali. Dlatego nie rozumiem zachwytu nad postaciami, które były po prostu przestępcami. Oczywiście możemy o nich opowiadać, ale nie róbmy z nich moralnych autorytetów.

Przed zbójnikami przestrzegał pierwszy proboszcz zakopiański, ksiądz Józef Stolarczyk, który przyjechał pod Tatry w połowie XIX wieku. Choć i on święty nie był.
– Zbójników faktycznie bał się bardzo. Zwłaszcza Wojtka Matei, który czyhał na piwniczkę jegomościa, pełną dudków. Bo też jegomość dudki kochał tak bardzo jak Tatry i... kobiety! Na ambonie grzmiał: „Matko nie puscoj dziewki na sopę, bo już chłopcyska na nią dybią", a sam wślizgiwał się pod niejedną pierzynę. Moralizowanie i upominanie górali nie przeszkadzało mu prowadzić życia niekoniecznie zgodnego z katolickimi naukami. Ale wiele dobrego zrobił dla Zakopanego. Założył pierwszą szkołę. Był inicjatorem wielu działań rozwijających region. Wiedział, jak miejscowych przekonać do raczkującej wtedy turystyki, która tutejszą społeczność wyprowadziła z biedy. Starał się zrozumieć mentalność swoich góralskich parafian, ich zachowanie.

W tym „kurwiarkę". Taki tytuł nosi jeden z rozdziałów twojej książki. Pamiętam protesty Związku Podhalan, po premierze filmu „Janosik. Prawdziwa historia", przeciwko pokazanej na ekranie rozwiązłości góralek.
– W mojej książce podpieram się wiedzą osób znających historię regionu. Życie społeczne wyglądało na Podhalu wtedy inaczej, niż wyobrażamy sobie dziś dawne obyczaje tego tradycyjnego ludu. Nie wiem, czy górali nazwałabym rozwiązłymi, ale na pewno bliskość między ludźmi, także cielesna, bez ożenku, nie była powodem do szczególnego wstydu czy społecznego napiętnowania. Narodziny dziecka poza małżeństwem nie wywoływały oburzenia. Owszem, bywało to przedmiotem komentarzy, ale nie była to sytuacja niewyobrażalna ani wykluczająca kobietę ze społeczności. O kochliwości górali wspominali już pierwsi badacze Podhala. Opisywali oni mieszkańców regionu jako ludzi bardzo pracowitych, przyzwyczajonych do życia w trudnych warunkach i nieustannego wysiłku. Podkreślali, że góral pracuje ciężko, nie narzeka i nie użala się nad sobą, ale jednocześnie szuka radości i przyjemności. W takim ujęciu miłość czy cielesność była jednym z naturalnych elementów życia, a nie sferą obłożoną szczególnym tabu. Dopiero później pojawiły się silniejsze dążenia do moralnego dyscyplinowania społeczności.

Mit zbójników wpływa na opowieści o agresji górali?
– To stereotyp. Nie sądzę, by górale byli bardziej agresywni niż mieszkańcy innych regionów kraju. Zdarzają się bójki, przemoc, ale podobnie jak w innych zakątkach Polski. Prawda, że Zakopane długo nie przyjmowało uchwały antyprzemocowej, ale tak samo postępowało ponad sto innych samorządów w Polsce. Mamy wady, słabości, niektórzy z nas bywają pazerni. Ale bywamy też serdeczni, uczynni. Jak wszyscy. Zanim ktoś zacznie nas oceniać, niech nas pozna. Bo często przyjezdni deklarują miłość albo nienawiść górali, nie znając ich wcale.

„Na Podhalu chamstwa nie brakuje", to kolejny cytat z twojej książki.
– Ale nie napisałam, że górale są chamami. Wystarczy wieczorem przejść się Krupówkami, posłuchać rozmów i wrzasków. Wielu przyjezdnych zachowuje się po chamsku. Nie wszyscy są wrażliwcami chodzącymi po Tatrach.

Wielu chodzących po Tatrach może zaskoczyć tytuł rozdziału „Krzywda tysięcy rodzin, czyli Tatrzański Park Narodowy".
– Chciałam przypomnieć rzecz oczywistą, o której wielu ludzi zapomina. Tatry były własnością konkretnych rodzin, źródłem ich utrzymania. Ludzie żyli tam z wypasu owiec, z gospodarki prowadzonej w górach. I kiedy doszło do wywłaszczeń, dla wielu rodzin oznaczało to prawdziwą tragedię. Nie twierdzę, że park narodowy w Tatrach nie powinien powstać. Być może jego powstanie uratowało Tatry przed różnymi dziwnymi pomysłami. Ale nie możemy opowiadać tej historii tak, jakby nikt nie zapłacił za nią wysokiej ceny. Bo zapłaciły ją tysiące ludzi.

A transport konny na drodze do Morskiego Oka powinien zostać utrzymany?
– Cieszę się, że zaczęto zwracać uwagę na dobrostan koni. To przyniosło wiele dobrych zmian. Ale jeżeli uznamy, że koń nie może pracować nigdy i nigdzie, to za chwilę przestaniemy hodować konie. A wtedy utracimy część żywej kultury. Dlatego uważam, że w obecnej formule, gdy kontrole na tej trasie są bardzo częste i drobiazgowe, konie powinny tam pozostać.

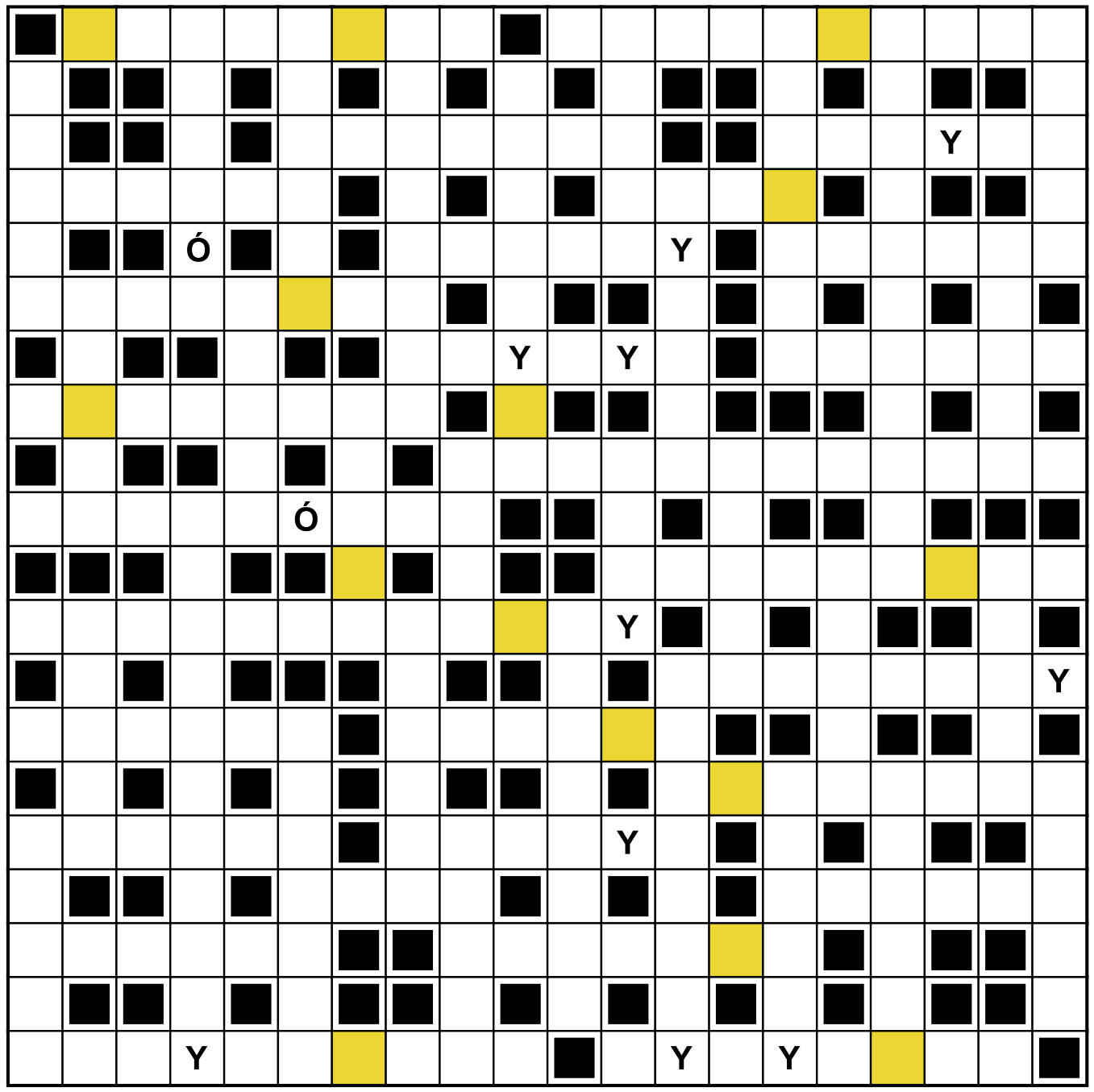
A ty zostajesz na Podhalu?
– Oczywiście. Piszę o tych wszystkich problemach dlatego, że bardzo bym chciała, żeby kolejne pokolenia mogły cieszyć się tym miejscem. A nie żyć pomiędzy apartamentowcami w produkcie turystycznym. Może uda nam się to jeszcze zmienić. ●



eprasa.pl a184fa765f

jolka 226

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski Ó oraz Y. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.



- Biblia
- Bielecki (himalaista) lub Kszczot (biegacz)
- „bohaterska” symfonia Beethovena
- bosak, harpun, trójząb, oszczep i ...
- boska Miss Hellada
- brane w obroty na parkiecie
- część Krakowa z zakładami im. Tadeusza Sendzimira
- dochody autora z wydania książki
- dolnośląskie miasto nad Nysą Szaloną
- duże owady o wydłużonym ciele, zamieszkujące wybrzeża wód
- Ermitaż – Sankt Petersburg, Prado – ?
- ... floriański, jeden z najstarszych polskich zabytków językowych
- Herbert von Karajan lub Zbigniew Górny
- hitlerowski obóz koncentracyjny („Pięć lat ...” Grzesiuka)
- hormon tkankowy, którego niedobór występuje przy chorobie Parkinsona (anagram wyrazu „podmiana”)
- imię Budnik, aktorki („Papusza”)
- imię księżnej Czartoryskiej, mecenaski sztuki
- Jackie, gwiazda filmów akcji („Godziny szczytu”)
- komedia z 1939 r. z Gretą Garbo w roli szpiega
- kraj w Azji Wschodniej, z Tajpejem
- „Macierzyństwo” Stanisława Wyspiańskiego
- maleństwo takie jak San Marino albo Liechtenstein
- minisztangi w siłowni
- „Na niebie księżyca ... – cierp” (Jonasz Kofta)
- nagrała płyty „Królowa dram”, „Dwoje ludzieńków”
- nalewka na bazie piołunu
- napisał powieść „Pamiątka z Celulozy”
- nazwisko sióstr z powieści „Duma i uprzedzenie”
- „Nie nad Niemnem, nad rzeką – zakochałem się pod ...”, rapuje Taco Hemingway (wpisujemy w mianowniku)
- „Niech na niebie stanie ... malowana twoją kredką” (Dwa Plus Jeden)
- „... Niko ratuje święta”, bożonarodzeniowa bajka
- obrazy kojarzące się z malarzami siedzącymi przed lustrem
- państwo w Polinezji (z liter nazwy „Nogat”)
- piąty set w meczu siatkówki
- pierwsza powieść Stephena Kinga
- plansza – szermierz, parkiet – ?
- podmorski ... Seikan, łączy Hokkaido z Honsiu
- pomysłowość wynalazcy
- poprzednia nazwa Konga
- potocznie o żołnierzach
- pożyczka, którą równie dobrze można nazwać lichwówką
- przyjęci na oddział w szpitalu
- samochodzik
- „Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki; wieźli ... bogate”
- smutni panowie
- spekulacyjna – może pęknąć na giełdzie papierów wartościowych
- stadium między Feniksem a Feniksem
- uraz psychiczny spowodowany przykrym przeżyciem
- utrata sił, zemdlenie
- wieku średniego
- wielka pompa, czyli oberwanie chmury
- wodny – to hydrobus
- wybitny obraz wybitnego twórcy
- z reprodukcją zdjęcia, naklejona na ścianę mieszkania
- zagrał tytułową rolę w filmie „Dodek na froncie”
- zbuntowany w telenoweli
- zwidy, omamy, fatamorgany
- żołnierz w okowach

Rozwiązanie jolki nr 225:
Żartobliwe słowa.

Rzędami: strateg, asamblaż, ojczym, Phenian, oleje, delfin, sepsa, bractwo, rejs, chorągiew, event, mebelki, knecht, DeVito, mumifikacja, Kaliningrad, oprych, diabeł, świerzb, irbis, Jowialski, Łask, iluzjon, hymny, cienie, drzwi, ranking, Emilia, Radomiak, traszka.

Kolumnami: edykt, tchórze, drożyzna, Vivaldi, Tristan, biały dym, T-Mobile, Gondor, łasiczka, Elbląg, ochlaj, rośnięcie, Sulima, udział, Monachium, Arnold, ingres, Sherlock, kierat, Nairobi, miesiące, rzutnia, haczyki, asystent, Smolnik, machy.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl a184fa765f